MAREK BUDZISZ: TAK NATO CHCE WYGRAĆ WOJNĘ O UKRAINĘ

PRAWDZIWY PROGRAM PO: ZEMSTA ZA 500+

ODSŁANIAMY NOWY ETAP ATAKU NA ŚW. JANA PAWŁA II

SIECI

UJAWNIAMY „KASTA" PO STRONIE BANDYTÓW. SĄDY ZAWIESZAJĄ KARY PRZESTĘPCOM, ODRACZAJĄ ODSIADKI I UCHYLAJĄ WYROKI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 10 (536) 2023
6–12 marca 2023
CENA: 8,90 zł
(w tym 8% VAT)

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

TYLKO U NAS

BEZMIĘSNY PLAN TRZASKOWSKIEGO

TO JEST BARDZIEJ SERIO, NIŻ MYŚLICIE.

NOWE FAKTY

Prezent

dla subskrybentów e-prenumeraty tygodnika

SIECI

Do pobrania od **8 marca**
w zakładce MOJE WYDANIA
na stronie **wPolityce.pl**

E-prenumeratę możesz zamówić na:

www.siecprzyjaciol.pl

eprasa.pl 69f59920a6

Im naprawdę jest wszystko jedno

Co łączy dziś opozycję? Słuchałem ostatnio rozmowy z jednym z polityków lewicy, nazwisko teraz nieważne, który był dopytywany przy okazji podpisania „paktu senackiego" o wspólny mianownik ideowy wyborczych kooperantów. Nie był w stanie go wskazać. Przy pytaniu o to, jak smakowałaby im kandydatura Romana Giertycha, na chwilę się skrzywił, ale zaakceptował.

Otwieram prasę. Tam senator „niezależny" Krzysztof Kwiatkowski wita senatora Jana Marię Jackowskiego w szeregach opozycji. „Nie sposób nie zauważyć, że pan senator od wielu miesięcy głosuje z nami w naprawdę kluczowych sytuacjach. [...] Intuicja mi podpowiada, że w tym okręgu wyborczym, z którego wystartuje senator Jackowski, będzie miał kontrkandydata, ale z PiS" – ogłasza.

Smutno mi się zrobiło, bo kolejna partia książek zejdzie z mojej biblioteki. Po kilkunastu pozycjach wydanych przez pana Terlikowskiego, celnie przestrzegającego latami przed różnymi progresywnymi zarazami (wydawał je chyba co pół roku!), teraz muszę jeszcze wyrzucić m.in. „Bitwę o Polskę", „Bitwę o prawdę" oraz dzieło pt. „Tęcza zamiast krzyża? Polska w czasach Tuska", które napisał pan Jackowski i które zbudowały mu pozycję.

Ale mniejsza o personalia. Po zwrocie życiowym i politycznym pana Marcinkiewicza wiemy, jak polityczna pożądliwość potrafi zmiażdżyć człowieka. I wiemy, że obóz III RP przyjmie każdego i zawsze pod warunkiem, że będzie bił w Jarosława Kaczyńskiego. To podstawowy wspólny mianownik tej gromadki i to zarazem wielki komplement wobec lidera obozu propolskiego. Jest prawdziwym i skutecznym znakiem sprzeciwu wobec draństwa i cynizmu III RP.

Dostrzeżmy jednak, że jesteśmy świadkami operacji dużo poważniejszej niż kadrowe mieszanie.

Donald Tusk znowu zaczął się troszczyć o portfele Polaków, obiecywać godne życie, wysokie pensje, mieszkania – i znowu może liczyć na wielki medialny front wsparcia. Dla Polaków ten nowy ton w propagandzie Platformy musi być sygnałem, by mocno trzymać się za portfele. Już raz dali się nabrać, że rodacy zaczną wracać z zagranicy. Poszło w drugą stronę, efektem była potężna fala Polaków wyganianych bezrobociem z kraju. O innych straszliwych kosztach tamtych rządów aż wstyd wspominać.

Skąd nagle wzięły się pieniądze, których wtedy nie było?

„PiS rozdaje złotówki, a kradnie miliony" – bez cienia zażenowania ogłasza wspomniany senator Kwiatkowski, prezes NIK w latach 2013–2019, który chyba wie, że setki miliardów ukradły Polakom mafie VAT-owskie i paliwowe za Tuska, a PiS nie tyle rozdaje, ile zwraca Polakom wpływające do budżetu państwa dodatkowe setki miliardów złotych.

Kłamstwo goni kłamstwo, szczują już nawet na grubasków (ich są piękne, wyjątkowe, a PiS-owskie paskudne). Upieram się zatem, że prawdziwy program PO ogłosili już ekonomista Bogusław Grabowski, zapowiadający cięcia do kości i wyprzedaż absolutnie wszystkiego, co jeszcze pozostaje w polskich rękach, a w obszarze żywienia Rafał Trzaskowski. Koncepcje przestawienia nas na jedzenie robaków i zakaz podróżowania radzę potraktować poważnie. Gdyby ktoś wam powiedział 15 lat temu, że płeć można zmienić po prostu własną deklaracją i zmianą zaimka, też byście się śmiali.

Im naprawdę jest wszystko jedno – z kim, co, z jakim skutkiem. Liczy się tylko władza i likwidacja polskiej ambicji, zemsta za 500+, ponowne skierowanie potężnych strumieni finansowych do mafii i za granicę. To, że Polacy wybrali inaczej, nakręca ich nienawiść. Obóz propolski w nadchodzących miesiącach nie może o tym zapomnieć. Przy wciąż potężnej przewadze III RP w sferze mediów wygrać znowu będzie mógł tylko jednością i autentycznością, silnym komponentem ideowym, ciężką pracą. Stawką będzie i jakość życia Polaków, i niepodległość państwa.

Michał Karnowski

Autopromocja

SIECI

spis treści

28 Oszustwo matrymonialne
Stanisław Janecki

50 Rowling i lewacka szkoła magii
Dariusz Matuszak

60 Noc czarnego śniegu
Andrzej Skwarczyński

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **BITWA POD ARKADAMI**
Krzysztof Feusette

9 **WIELKIE ZNALEZISKA**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **C40 – PROGRAM WYBORCZY DLA SLUMSÓW**
Jan Pietrzak

12 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

13 **EUTANAZJA**
Bronisław Wildstein

14 **WALIZKA SAMUELA PEREIRY**
Michał Korsun

16 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

17 **WYBUDUJESZ SOBIE BLOK Z SĄSIADAMI**
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 **TVN, PRZEPROŚ ZA KISŁOWA**
Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

20 **EKODYKTAT NADCHODZI**
Marek Pyza

KRAJ

25 **„KASTA" PO STRONIE BANDYTÓW**
Wojciech Biedroń

28 **OSZUSTWO MATRYMONIALNE**
Stanisław Janecki

30 **ZEMSTA ZA 500+**
Konrad Kołodziejski

33 **„PAPIEŻEM HITLERA" W JANA PAWŁA II**
Jakub Augustyn Maciejewski

36 **Z RYSZARDEM CZARNECKIM**
rozmawia Michał Karnowski

40 **WSZYSTKO DLA SŁAWY?**
Dorota Łosiewicz

WOJNA ROSJI Z UKRAINĄ

42 **NATOWSKA STRATEGIA ZWYCIĘSTWA**
Marek Budzisz

ŚWIAT

46 **WŁOSKA LEWICA POŻĄDA REWOLUCJI**
Jan Rokita

OPINIE

50 **ROWLING I LEWACKA SZKOŁA MAGII**
Dariusz Matuszak

54 **SPOKOJNE LATA W EUROPIE JUŻ MINĘŁY**
Jan Parys

58 **OSTRZEŻENIE PRZED NOWYM TOTALITARYZMEM**
Maciej Walaszczyk

HISTORIA

60 **NOC CZARNEGO ŚNIEGU**
Andrzej Skwarczyński

SIECI KULTURY

65 **MARGARET, MAŁGOSIA, MAGGIE**
Jolanta Gajda-Zadworna

67 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

68 **RANEK PANEK**
Robert Tekieli

70 **CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY**
Wojciech Stanisławski

GOSPODARKA

72 **ROPA DLA BERLINA POPŁYNIE Z ORLENU?**
Agnieszka Łakoma

PODRÓŻE

76 **MOJE SZLAKI: SEBASTIAN KARPIEL-BUŁECKA**
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

77 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

78 **WARTO O TYM PAMIĘTAĆ**
Alina Czerniakowska

79 **„SUWERENNOŚĆ, SRELNOŚĆ…"**
Piotr Cywiński

79 **LEGENDA ROCKA PO CIEMNEJ STRONIE**
Adam Ciesielski

80 **MNIEJ KAFKI**
Wiktor Świetlik

80 **EKSPERCI**
Lech Makowiecki

81 **TYM, KTÓRZY TERAZ…**
Leszek Długosz

82 **WIELKIE DEZINFO**
Andrzej Zybertowicz

Reklama | 50/0223/F

eprasa.pl 69f59920a6

Wspólnie
dla wolności

Historia o odwadze i poświęceniach, o której warto pamiętać. Szczególnie w marcu.

Było ich nawet kilkadziesiąt tysięcy. Inżynierowie, robotnicy, wyczynowi sportowcy, humaniści - wszyscy znaleźli odwagę by zmienić komunistyczną rzeczywistość.

Mężni, niezłomni, zdeterminowani - zawsze w naszej pamięci.

Energa
GRUPA ORLEN

eprasa.pl 69f59920a6

Sygnalista nadaje

Z dziennikarzami jeszcze przed rozprawą *Jerzego Stuhra* rozmawiał motocyklista potrącony przez aktora. Mówił, że drętwieje mu lewa dłoń, a w ostatnim czasie funkcjonuje dzięki antydepresantom. Jak twierdził, nagranie przekazane śledczym zostało zmanipulowane i nie ma na nim samego momentu kolizji. Jego zdaniem została wycięta ścieżka dźwiękowa, na której słychać moment uderzenia. Sam Jerzy Stuhr rzecz skomentował krótko, w rozmowie z „Faktem": „Nic takiego nie zrobiłem. Afera jest straszna". Lata mijają, a wielu ludzi wciąż nie rozumie, że samochód jest środkiem lokomocji, ale może też być narzędziem morderstwa. Zwłaszcza wówczas gdy za kierownicą siedzi pijany.

Tomasz Piątek, autor groteskowych książek śledczych, w których mieszał mydło i powidło, opowiedział o tym, jak kiedyś żył. „Miałem taką sytuację. Kiedy piłem i ćpałem, to złapali mnie policjanci z narkotykami. Mocno mnie przestraszyli, wymusili na mnie, żebym zadzwonił po mojego dilera, po czym jak diler przyjechał, zatrzymali jego i mnie, powlekli nas w kajdankach" – wspominał, dodając, że było mu żal chłopaka, bo wiedział, że sprzedaje narkotyki, „żeby utrzymać chorego ojca, a ja ze strachu na niego doniosłem". Wzruszające. Nam jednak bardziej żal rodziców, których dzieci dilerzy narkotyków wpychają w otchłań rozpaczy.

Ale na tym nie koniec, bo Piątek dostał szansę, żeby to odkręcić. Rzecz wyglądała następująco: „Przyjechałem do sądu, bo mnie wezwano na świadka i opowiedziałem, jak było, a nie tak, jak chcieli policjanci, żebym opowiedział. Okazało się, że całe to postępowanie jest bezprawne. Pani prokurator wstała i zaczęła na mnie krzyczeć, dlaczego zmieniam zeznania. Powiedziałem, że złożyłem je pod presją. Dzięki Bogu sędzią, który sądził tę sprawę, był sędzia [Igor] Tuleya, który natychmiast usadził panią prokurator i kazał mi mówić dalej". Postawa sędziego Tuleyi jest rzeczywiście konsekwentna. Można uznać, że jest on wrogiem wszelkiego ładu, niezależnie od tego, czy chodzi o kwestie ustrojowe, czy też o pospolitą przestępczość.

Zapadł wyrok w głośnej sprawie Jerzego Stuhra, który prowadząc samochód w stanie nietrzeźwości, potrącił motocyklistę, a zatrzymał się dopiero w wyniku stanowczej interwencji poszkodowanego. Sąd zakazał aktorowi prowadzenia pojazdów przez trzy lata, nałożył na niego grzywnę w wysokości 12 tys. zł oraz nakazał wpłacenie 6 tys. zł na Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej. Aktor ma też zapłacić prawie 4,3 tys. zł tytułem postępowania kosztów sądowych. Wyrok nie jest prawomocny. Czy jednak jest sprawiedliwy? Albo inaczej: czy jest rzeczywiście dotkliwy dla sprawcy? Więcej niż wątpliwe.

Włodzimierz Karpiński trafił na 90 dni do aresztu. Jest podejrzany o przyjęcie prawie 5 mln zł łapówki w związku z procedurą wyłaniania firm, które uczestniczą w procesie odbioru śmieci na terenie Warszawy. Mówimy o naprawdę dużej figurze – sekretarzu m.st. Warszawa, byłym prezesie miejskiej spółki MPO i byłym ministrze skarbu w rządzie PO, bliskim współpracowniku Tuska (dawniej) i Trzaskowskiego (obecnie). Ten ostatni Karpińskiego zawiesił, ale rzecz skomentował następująco: „W Polsce, w którą wierzę i o którą będę walczył, obowiązuje zasada domniemania niewinności. W Polsce PiS obowiązuje zasada domniemania winy". To nieprawda, ale jedno warto podkreślić: w Polsce rządzonej przez Platformę rzeczywiście obowiązują jasne zasady.

Senator PSL Jan Filip Libicki aresztowanie Karpińskiego skomentował w RMF następująco: „Środowisko sędziowskie jest raczej przeciwko PiS, bo PiS wydał mu wojnę. Jeśli sądy są raczej po stronie opozycji, to znaczy,

eprasa.pl 69f59920a6

że sąd w Katowicach czegoś dopatrzył się w sprawie Karpińskiego". Później doprecyzował: „Sądy stoją po stronie opozycji. Bo opozycja broni konstytucji, niezależnych sądów i niezawisłych sędziów. Sędziowie jako grupa bronią tych samych słusznych spraw. Trudno, żeby nie stali po stronie opozycji". Rzeczywiście trudno. Bezstronność i sprawiedliwość są słuszne na Zachodzie (też coraz rzadziej), ale nie u nas. U nas w ramach walki politycznej puszcza się płazem złodziejstwo, ataki na policjantów, plucie na obrońców granic. W imię konstytucji oczywiście.

Tuż po wizycie Joe Bidena, tuż po spotkaniu Bukaresztańskiej Dziewiątki w Warszawie, wspomniany ***Rafał Trzaskowski*** tak ocenił sytuację międzynarodową Polski: „W sprawach zasadniczych, dotyczących pomocy Ukrainie, opozycja mówi jednym głosem z rządem. Różnicę widać gdzie indziej. Tylko państwo w pełni demokratyczne jest w stanie być silną częścią Unii Europejskiej i wpływać na kierunek polityki międzynarodowej oraz stosunków Zachodu z Rosją. Rząd PiS jest całkowicie zmarginalizowany na arenie międzynarodowej. Ani Andrzej Duda, ani Mateusz Morawiecki nie odgrywają kluczowej roli w polityce zagranicznej Unii. Nasz rząd nie wpływa na jej decyzje, bo zamiast współpracy wybrał spór". Zawsze można dyskutować, ale nie z ludźmi, którzy mówiąc „współpraca", mają na myśli podległość, a ambicję i elementarną godność uznają za bezsensowny spór.

Bronisław Komorowski w Radiu Zet przekonywał, że „Polska nie była pierwszym, tylko dopiero siódmym krajem, nawet po Czechach, który zaoferował Ukrainie pomoc". Przekonywał, że „przed wybuchem wojny nie było prawie żadnych kontaktów na wyższym szczeblu". „Polska na szczęście zweryfikowała swoją politykę wobec Ukrainy i po wybuchu wojny stanęła ponad podziałami historycznymi, włączając się w nurt wspomagania Ukrainy. Ale nie zapominajmy tego, że nie byliśmy pierwszym krajem, który udzielił Ukrainie pomocy, bo pomoc militarną i wojskową udzielały jeszcze przed wybuchem wojny inne kraje i to zadecydowało, że Ukraina miała się czym bronić. W tym pierwszym szeregu były Stany Zjednoczone, a także Wielka Brytania" – puentował wbrew prawdzie, bo transporty amunicji i broni szły do Kijowa już przed atakiem, a skala i tempo naszej pomocy były bezprecedensowe. Tak jak bezprecedensowe są próby pomniejszenia roli i zasług Polski, w które – co szczególnie smutne – angażuje się nawet były prezydent.

Portal wPolityce.pl zacytował szefa MON Mariusza Błaszczaka: „Nie ulega wątpliwości, że to polityka Niemiec spowodowała, że Putin zdobył pieniądze, które spożytkował na wzmocnienie swojej armii. Nord Stream jest takim przykładem. [...] Chociaż byliśmy nazywani rusofobami, to przestrzegaliśmy" – mówił wicepremier. Zareagował ambasador Niemiec w Polsce Thomas Bagger: „Czy pan minister wie, ile miliardów złotych Polska co roku przelewała do Moskwy w zamian za rosyjską energię?". Były szef MSZ, obecnie europoseł, Witold Waszczykowski odpowiedział tak: „Panie ambasadorze, proszę funkcjonować w ramach konwencji wiedeńskiej z 1961 r. W żadnym państwie ambasador nie przekomarza się z wicepremierem państwa gospodarza. Proszę opamiętać się i wrócić do instrumentów dyplomatycznych: noty, wizyty wyjaśniającej itd.". U nas naprawdę rozstrzyga się wszystko: przyszłość Polski, przyszłość Niemiec, przyszłość Europy.

Mający poważne problemy prawne ***Roman Giertych*** zdecydował, że będzie walczył o mandat senatora. Chce powołać własny komitet wyborczy. „Sądzę, że tak właśnie będzie. Podobnie zrobił Krzysztof Kwiatkowski w zeszłych wyborach i to ułatwia czasem kampanię" – deklaruje. Zaznaczył, że nie zapadła decyzja co do tego, z którego okręgu mógłby startować, ale w grze ma być okręg pod Poznaniem, gdzie rzekomo szanse Prawa i Sprawiedliwości na uzyskanie mandatu mają być praktycznie zerowe. „Jeżeli pan Roman Giertych zostanie przez kogoś zgłoszony, a na pewno nie będzie to lewica, ja nie mam prawa tego blokować" – zadeklarował już Włodzimierz Czarzasty, lider lewicy, która także uczestniczy w opozycyjnym „pakcie senackim". Czy potrawka, którą szykują, będzie komukolwiek smakowała?

Magdalena Środa na łamach „Gazety Wyborczej" nazwała Straż Graniczną wyłapywaczami obcych. Jej zdaniem wielu wyborców boi się obcych i wierzy za prezesem Kaczyńskim, że czarni, muzułmanie, ich dzieci i żony to nie tylko terroryści, lecz także nosiciele groźnych dla katolików grzybów oraz pasożytów. I dalej: „Okrucieństwa, które dzieją się na granicy polsko-białoruskiej i ogromna obojętność społeczeństwa i polityków, również tych z opozycji, są papierkiem lakmusowym poziomu upadku zarówno wiary, moralności, jak i polityki". Jest dokładnie odwrotnie: odporność Polaków na presję szalonej lewicy w sprawie otwarcia granic przed falą sztucznej imigracji dowodzi, że jeszcze rozumiemy znaczenie podstawowych słów. I że umiemy rozróżnić, kiedy trzeba się bronić, a kiedy pomagać.

Fot. M. Czutko, Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor, Denis Makarenko/Shutterstock.com

eprasa.pl 69f59920a6

Bitwa pod arkadami

Krzysztof Feusette

– *Halo, Łajthałs?*
– Słucham?
– *Czy to Łajthaus?*
– Z kim pan chcieć rozmawiać?
– *Z Łajthausem. To znaczy, to się pisze, chwileczkę, W jak Wiesław, H jak Honorata, I jak Irena, T jak Tadeusz, E jak „Ewelina". I potem jest Hy-o-u-se. Ju noł?*
– To być jakaś promocja?
– *Jaka promocja?! To znaczy trochę tak. Ale skromnej osoby. Mojej.*
– Du już spik inglisz?
– *Jes, znaczy się, ofkors. Kiedyś nie, ju noł, ale pojechał człowiek do Europy i bez tego całego „hałdujuwuju" to by nie dał rady marynarek poważnym ludziom zakładać. Ken ju ripit, pliz?*
– To może jednak po polsku. Pan chcieć się dodzwonić do Białego Domu?
– *No, nareszcie. Dokładnie tak.*
– W Łoszington?
– *Jeden jest chyba, co? A w ogóle z kim ja rozmawiam?*
– My name is Joe.
– *Joe? Ożeż ty, o, szit, ofak... Sam Dżoł? Patrz, a ja kiedyś „Hej, Dżud" śpiewałem, raptem 7 mln zł to kosztowało, ale kto bogatemu zabroni, ju noł. O, Ameryko kochana, teraz to bym chyba „Hej, Joe" zaśpiewał. Ze szczęścia. Przysięgam, nie wiedziałem, że ty sam telefony odbierasz, bo u nas to Graś był od tego. No, więc, Dżoł, kurczę, aż się trzęsę na myśl o tym, że mógłbym z tobą rozmawiać, a przecież rozmawiam.*
– A kto mówić w ogóle?
– *Okej, ja, to znaczy po angielsku mi, mnie, nie, sorry, jednak mi... ajajaj... właśnie, aj, okej, łan moment, aj już spiking. My name is Donald...*
– Ten Donald?
– *A „ten" to jest ile? Łan, tu... dziesięć! Tak jest: to ja, Donald w Dychę. To ty mnie jeszcze pamiętasz?*
– Donald, ja ci powiedzieć tylko jedno: demokracja wymaga...
– *Wiem, wiem, już mi żona Sikorskiego mówiła....*
–...żebyś ty już nigdy nie wygrać żadnych wyborów!
– *Słucham?*
– Ty chcieć startować, prawda?
– *Oczywiście. Po to wróciłem. Takie mam zadanie. Ursula czeka i Olaf...*
– Nie wiem, jaka Ursula, ale my, demokraci, już ci na to nie pozwolić!
– *Ale przecież ja... mnie... jest bardzo przykro... Czyli stawiacie na Rafałka, tak?*
– Nie wiem, kto to jest Rafałka, ale Trumpa już Amerykanie nie wybrać na pewno.
– *Jakiego Trumpa? O matko udręczona, tutaj chyba zaszło totalne nieporozumienie. Ja jestem Donald, ale Tusk. No, zbieżność imion, przeklęta. Ale ja to jestem w szoku, in de szok, znaczy się, że ty, Dżoł tak dobrze mówisz po polsku?*
– Ja już długo być w Polska, to się nauczyć.
– *Jak to – w Polska? To ty jeszcze nie wróciłeś?*
– Skąd?
– *No, z Warszawy. Po tym przemówieniu ze zdjęciami.*
– Donald, z kim ty chcieć rozmawiać?
– *No, z tobą, Dżoł...*
– A nazwisko?
– *Mówiłem: Tusk.*
– Tego Joe nazwisko.
– *Aha, o to chodzi? Żeby sprawdzić, jak wymawiam, tak? Bejden. Nie, k..., Bajden, przepraszam. Naprawdę, wery ekskjuzmi...*
– No, dobrze. Ale pan prezydent Bajden od dawna być w Waszyngtonie.
– *No, właśnie! To z kim ja rozmawiam?*
– Joe Kowalsky, sekretarz ambasadora USA w Polsce. W jaka sprawa pan dzwonić?
– *Sekretarz? W Polsce? To co mi ten Radek dał za numer? To ja już mówię. Sprawa jest prywatna, to znaczy państwowa. Bo mnie Rafał tak zdenerwował, że aż się wściekłem.*
– Aha, może trzeba doktora? Zadzwonić?
– *Nie. To znaczy tak, ale nie do doktora. Chodzi o zdjęcia. To znaczy jedno. Ale potwornie ważne. Dla mnie. Osobiście i opozycyjnie. Przez to, że Trzaskowski, Rafał konkretnie, prezydent of de Łorsoł, wymyślił sobie, że wypłynie na szeroką Wisłę w blasku jego ekscelencji Bidona, Bajdena, przepraszam najmocniej. To ja mu mówię: „Nie bądź, chłopcze 50-letni, tak hop do przodu, bo ci kolektora zabraknie". No, to mnie wziął z sobą. Tyle że na miejscu tak się rozgadał, że zajął prezydentowi całe 43 sekundy, a dla mnie praktycznie czasu zabrakło, bo mnie jeszcze z tyłu Grodzki popychał, a Rafałek nie reagował, jak go ochrona przeganiała. Z moich 20 sekund, w których chciałem przybliżyć panu prezydentowi swoje osiągnięcia na arenie międzynarodowej, jeszcze mi cztery zabrał dialog z Grodzkim, bo mu powiedziałem, że jak jeszcze raz mnie klepnie, to mu wycedzę takiego kopa w immunitet, że koperty pogubi.*
– Czy pana skończył?
– *Tam nie było co zaczynać! Sikorski napisał, że rozpoczęło się spotkanie Bidena z Tuskiem, a jak kropkę stawiał, to on już Grodzkiemu palcem groził. No i w tym ferworze walki, w całym tym chaosie moi ludzie zapomnieli, nie, no, aż mi się słabo robi, jak pomyślę o skali tego sabotażu, ale to jest fakt – żadna z tych ofiar losu nie zrobiła mi zdjęcia z panem prezydentem of de Junajted Stejts of Emerika, o które to zdjęcie chodziło przecież od samego początku presji na ambasadora Juesej w Polsce. Żeby chociaż rozmazane. Poruszone. Czarno-białe, psia mać! Nic, ani jednego. Owszem, podobno ktoś filmik nagrał, ale też sabotażowy, bo tam przecież widać, ile całość trwała...*
– Pan chcieć zdjęcie prezydent Bajden, jes?
– *Dokładnie! To znaczy nie. To znaczy tak, ale ze mną! Donald Tusk, ja z Polski dzwonię...*
– Może ambasador coś zaradzić? My do pana oddzwonić...
– *Bardzo będę zobowiązany. A, jakby nie było, to może chociaż z kimś podobnym? To znaczy, nie do pana prezydenta, tylko do mnie. Dokładnie, taki rudawy, dumny wzrok... Pan ambasador musi sprawdzić. Tydzień? Nie szkodzi, ja poczekam...*

eprasa.pl 69f59920a6

WIEŻA BAB

Wielkie znaleziska

Lewicowi politycy odnaleźli siebie nawzajem i ogłosili kolejne zjednoczenie

To był tydzień wielkich znalezisk! Zaczęło się już w poniedziałek. Donald Tusk odnalazł i opublikował zdjęcie ze swojego spotkania z prezydentem USA Joe Bidenem. Wszystkim w PO spadł kamień z serca, bo już nie trzeba było posługiwać się zdjęciem z 2014 r., co uczyniła w mediach społecznościowych m.in. posłanka Kinga Gajewska. Poszukiwania zdjęcia trwały niemal tydzień, ale zakończyły się sukcesem, co ogłosił osobiście Donald Tusk, informując: „Zdjęcie z ostatniej wizyty prezydenta Joe Bidena w Warszawie publikuję dzięki uprzejmości Białego Domu i ambasadora Marka Brzezinskiego". To dodało liderowi PO skrzydeł, bo odnalazły się też kolejne zręby programu PO.

To tzw. kredyt 0 proc., który ma być realizacją hasła „Mieszkanie prawem, a nie towarem" (pierwotnie ogłoszone przez lewicę) . „Bank nie będzie zarabiał na odsetkach, na waszych chudych portfelach" – mówił do sympatyków Tusk. Z założeń wynika m.in., że kredytobiorca będzie spłacał jedynie kapitał, a całość odsetek i marżę banku bierze na siebie państwo. Na wsparcie (według zapowiedzi) zakupu pierwszego mieszkania mogliby liczyć ludzie do 45. roku życia. Odsetki kredytów miałby refinansować Bank Gospodarstwa Krajowego. Pomysł najbardziej ucieszył banki i deweloperów. Tych drugich do tego stopnia, że Janusz Wojciechowski, twórca firmy J.W. Construction, powiedział: „Oczywiście, że jestem zaskoczony. Do głowy by mi nie przyszło, że Donald Tusk wyjdzie z takim programem. Muszę mu pogratulować. Znalazł dobry patent na kryzys w naszej branży. Może to i nawet zbyt duży ukłon w naszą stronę". Ale czy to da Polakom więcej mieszkań? Wątpliwe. Za to wzrost cen na rynku nieruchomości gwarantowany.

To jednak nie koniec wielkich znalezisk. Lewicowi politycy odnaleźli siebie nawzajem i ogłosili kolejne zjednoczenie. Nowa Lewica, partia Razem, Polska Partia Socjalistyczna i Unia Pracy podpisały uroczystą deklarację o współpracy w wyborach. Jak podkreślili liderzy wszystkich formacji, to dopiero początek budowy szerokich list. „Zapraszamy do dołączania środowiska lewicowe, organizacje pozarządowe, związki zawodowe" – oświadczyli. Ale ostrożnie z euforią, bo ostatnie zjednoczenie na lewicy zakończyło się niestety podziałem. Po tym jak Wiosna połączyła się z SLD, dając Nową Lewicę, klub Lewicy opuścili: wicemarszałek Senatu Gabriela Morawska-Stanecka, senator Wojciech Konieczny oraz posłowie Joanna Senyszyn, Robert Kwiatkowski i Andrzej Rozenek. Stworzyli oni własne koło – Polskiej Partii Socjalistycznej. Jednak teraz PPS, chcąc połączyć siły z Nową Lewicą, musiała najpierw wyprosić część rozłamowców, bo ze zdrajcami nie chcieli gadać ich byli koledzy. Uff.

Czy państwo nadążają?

To może teraz coś łatwiejszego. Wreszcie, choć na razie częściowo, odnaleźli się Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz. Co prawda, nie tyle odnaleźli się na jednej liście (to najwcześniej za miesiąc – jak zapowiadają liderzy ugrupowań), ile odnaleźli wreszcie listę wspólnych spraw. Trochę trwało ich szukanie, było potrzeba do tego grupy ekspertów. Ale poszło! „Dzisiaj mogę powiedzieć, że w ciągu tych trzech tygodni zrobiliśmy coś, czego nie udało się na opozycji zrobić przez osiem ostatnich lat" – ogłosił podczas konferencji prasowej lider Polski 2050 Szymon Hołownia, przedstawiając wraz z liderem PSL Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem „Listę wspólnych spraw". Zawiera ona sześć punktów i ponad 20 postulatów. Obaj szefowie partii chcieliby m.in. powrotu do instytucji referendum i częstszego zadawania tą drogą pytań obywatelom. Ich zdaniem pierwsze referendum miałoby dotyczyć aborcji. Ten zaś pomysł rozjuszył lewicowe polityczki, które chcą aborcji bez żadnego referendum. Żeby było śmieszniej, Lewica z PSL i Polską 2050 chcą znaleźć się po wyborach w nowych rządzie, który miałyby utworzyć partie dzisiejszej opozycji. Niestety, te wszystkie razem nie są w stanie znaleźć spraw, które je łączą, poza jedną: odsunięciem PiS od władzy. Kurtyna.

Dorota Łosiewicz

Serbia

Zmiana frontu

Czy Serbia zmienia kurs polityczny i czy w końcu odsunie się od Rosji oraz zbliży do integracji z Zachodem? Wydaje się, że po latach siedzenia na dwóch krzesłach prezydent Serbii Aleksandar Vučić został zmuszony do podjęcia ostatecznej decyzji.

W zeszłym tygodniu ogłoszono, że rozmowy między nim a premierem Kosowa Albinem Kurtim na temat normalizacji stosunków między Belgradem a Prisztiną nareszcie zakończyły się sukcesem. Propozycja rozwiązania sporu między Serbią a jej byłą prowincją, a dziś niepodległym państwem, złożona przez Niemcy i Francję (przy wsparciu Unii Europejskiej i Waszyngtonu), została zaakceptowana przez oba kraje. Po potwierdzeniu tej wiadomości przez szefa europejskiej dyplomacji Josepa Borrella, który prowadził negocjacje w Brukseli, unijna służba dyplomatyczna podała szczegóły dotychczas utajnionego porozumienia.

Dokument zawiera dwie ważne informacje. Po pierwsze, jest zgoda Serbii na rozpoczęcie przez Kosowo procesów integracyjnych w organizacjach międzynarodowych, co *de facto* oznacza uznanie tego państwa przez Belgrad. Po drugie, Kurti najwyraźniej zgodził się na utworzenie pewnego rodzaju autonomii dla społeczności serbskiej na północy Kosowa, czego do tej pory odmawiał.

Po powrocie do Serbii Vučić udzielił mediom kilku wywiadów, w których wyjaśnił serbskiej opinii publicznej, że nie miał innego wyjścia, jak tylko podpisać umowę. Powiedział, że gdyby jej nie podpisał, Serbia straciłaby zachodnie inwestycje, a proces akcesji tego kraju do UE zostałby przerwany na czas nieokreślony.

Dodać należy, że w ostatnich tygodniach Serbia wysyłała sygnały, że jest gotowa do przystąpienia do unijnych sankcji wobec Rosji. Szef serbskiej dyplomacji Ivica Dačić w rozmowie z zachodnimi mediami powiedział, że Belgrad wprowadzi te sankcje, „jeśli będzie to zgodne z gospodarczymi i politycznymi interesami naszego kraju".

Analitycy zauważają, że rosyjska agresja na Ukrainę doprowadziła Vučicia do sytuacji, w której musiał ostatecznie zdecydować się na zdystansowanie się od swojego wieloletniego sojusznika – Rosji. Podkreślają przy tym, że władze Serbii będą musiały stawić czoła silnym prorosyjskim i antyzachodnim nastrojom w społeczeństwie (80 proc. obywateli jest przeciw sankcjom wobec Rosji). Jeśli jednak Vučić chce uratować serbską gospodarkę przed załamaniem i przestać uzależniać Serbię od pogrążonego w silnym kryzysie imperium rosyjskiego, nie ma innego wyjścia.

Goran Andrijanić

Fot. RadulePersic/Shutterstock.com

Znowu rozłam w chrześcijaństwie

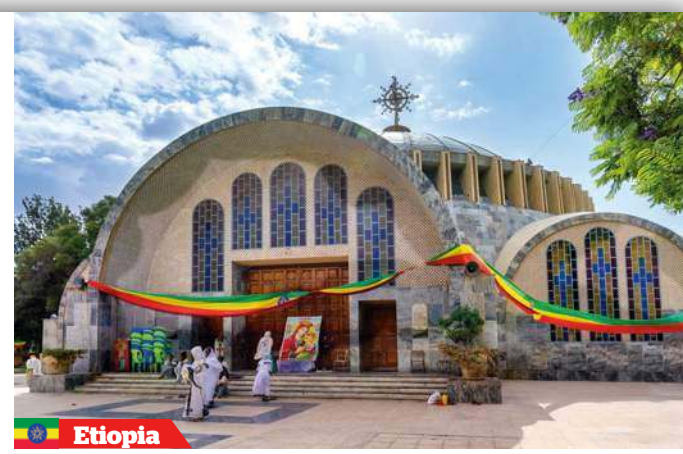
Etiopia

Zimna wojna religijna trwa dziś nie tylko w prawosławiu między patriarchatami Moskwy i Konstantynopola. Niedawno do rozłamu doszło także wewnątrz Etiopskiego Kościoła Ortodoksyjnego. Trzech arcybiskupów wywodzących się z ludu Oromów w tajemnicy i bez zgody Świętego Synodu wyświęciło na biskupów 26 mnichów, po czym proklamowało powstanie nowej instytucji: Oromońskiego Kościoła Ortodoksyjnego Obrządku Etiopskiego. Odszczepieńcy siłą przejęli też świątynie i budynki parafialne na terenie regionu Oromia.

W tej sytuacji Mathias I, patriarcha Etiopskiego Kościoła Ortodoksyjnego, zwołał w Addis Abebie nadzwyczajne posiedzenie Świętego Synodu, na które przybyło 75 biskupów z całego świata. Podjęli oni decyzję o ekskomunikowaniu trzech zbuntowanych hierarchów oraz 25 nielegalnie wyświęconych biskupów (jeden się pokajał i powrócił do macierzystego Kościoła). W odpowiedzi na rozłam hierarchowie ekskomunikowali 12 członków Świętego Synodu.

Konflikt ma podłoże etniczne i wynika z dążenia Oromów do posiadania własnego Kościoła narodowego. W obliczu takiej sytuacji władze Etiopii nie mogą pozostawać obojętne, tym bardziej że Kościół ortodoksyjny zwrócił się do premiera Abiyi Ahmeda z prośbą o interwencję i odzyskanie majątku zagrabionego przez buntowników. Jednak szef rządu, którego ojciec jest pochodzenia oromskiego, nie stanął po stronie Etiopskiego Kościoła Ortodoksyjnego, lecz poparł dążenia rozłamowców. Stwierdził, że religijni separatyści słusznie domagają się odprawiania nabożeństw w ojczystym języku, otwarcia uczelni teologicznych w Oromii oraz wyświęcania większej liczby biskupów z tego ludu. Mało tego, według różnych doniesień buntownicy przejmowali budynki Etiopskiego Kościoła Ortodoksyjnego przy pomocy sił rządowych oraz jednostek specjalnych podporządkowanych regionalnym władzom oromskim. Nałożenie na siebie czynników religijnego, etnicznego i politycznego nie zwiastuje szybkiego zakończenia konfliktu.

Grzegorz Górny

Fot. Artush/Shutterstock.com

eprasa.pl 69f59920a6

USA

Cenzura kasuje Dilberta

Andrews McMeel Universal, amerykańskie wydawnictwo specjalizujące się wydawaniu m.in. komiksów, ogłosiło, że zrywa umowy ze znanym rysownikiem Scottem Adamsem. Jego bojkot ogłosiły również „The Washington Post", „Los Angeles Times" i gazety dystrybuowane przez The USA Today Network.

Wszystko po tym, jak na swoim wideoblogu „Real Coffee with Scott Adams" rysownik odniósł się do sondażu, w którym 79 proc. dorosłych Amerykanów zgadza się z opinią, że „czarni też mogą być rasistami", a zaledwie 53 proc. czarnoskórych przyznało, że „bycie białym jest w porządku".

„Jeśli prawie połowa wszystkich czarnych nie zgadza się z białymi – tak jest według tej ankiety, nie według mnie – to jest to grupa nienawiści. Wobec tego najlepszą radą dla białych jest, do cholery, wyp...ć jak najdalej od czarnych" – wypalił rysownik.

Zaraz po tych słowach Adams został oskarżony o rasizm oraz o nawoływanie do segregacji i nienawiści. Ale co najważniejsze – stracił możliwość publikacji swoich rysunków w największych wydawnictwach w USA. Zrezygnowano również z nowej książki Dilberta, która miała zostać opublikowana we wrześniu. W obronie rysownika stanął Elon Musk. Właściciel Twittera przyznał, że przez długi czas amerykańskie media i uczelnie były rasistowskie wobec kolorowych, ale teraz stały się rasistowskie wobec białych i Azjatów.

W ciągu ostatnich 30 lat wykreowany przez Adamsa Dilbert pojawił się w 2 tys. gazet w 65 krajach i w 25 językach. Był bardzo popularny ze względu na bardzo trafną satyrę na świat korporacji, biur i menedżerów. Scott Adams swoich przekonań nie krył od dłuższego czasu. W rysunkach kpił z używania zaimków samookreślających tożsamość płciową. Innym razem narysował czarną postać, która oświadczała, że identyfikuje się jako biała. Po wyrażeniu poparcia dla Donalda Trumpa w 2016 r. szacował, że stracił około 30 proc. swoich dochodów i 75 proc. swoich przyjaciół. Mówi, że ten poziom polaryzacji politycznej stworzył w Stanach klimat prawdziwego strachu, a przypadkowi ludzie, którzy wspierali jego decyzję, mówili do niego ściszonym głosem. Jak widać, motywowana polityczną poprawnością cenzura ma potężną moc oddziaływania nawet w kraju, w którym wolność słowa jest gwarantowana słynną pierwszą poprawką do konstytucji.

Maciej Walaszczyk

Fot. Alejandro Guzman/Shutterstock.com

Salwador

Największe więzienie świata

Nayib Bukele, prezydent Salwadoru mający palestyńskie korzenie, poinformował o otwarciu więzienia zlokalizowanego w Tecoluca – odosobnionej części kraju – które może pomieścić nawet 40 tys. skazanych i jest największym tego typu obiektem na świecie, zajmującym 165 ha. Zdaniem ekspertów będzie też najbardziej zatłoczonym.

Budowa więzienia była jednym z elementów wojny z gangami, którą Bukele rozpoczął po tym, jak w ub.r. w strzelaninach między konkurującymi z sobą bandami zginęły 92 osoby w ciągu zaledwie czterech dni. Władze ogłosiły wtedy stan wyjątkowy i rozpoczęły masowe aresztowania. W ciągu ostatniego roku zatrzymano ok. 60 tys. osób powiązanych z przestępczością zorganizowaną. Bukele, który zapowiedział transport pierwszej grupy 2 tys. skazanych do zbudowanego w siedem miesięcy więzienia, nazywa to przedsięwzięcie „projektem zdroworozsądkowym", a walkę z potężnymi gangami – kampanią wymierzoną w terror kryminalny, któremu w ostatnich latach byli poddani mieszkańcy Salwadoru.

Salwador ma dziś największą na świecie w relacji do wielkości populacji kraju liczbę osób osadzonych w więzieniach. Za kratami przebywa, jak się szacuje, 100 tys. obywateli, co jak na kraj liczący 6,5 mln ludzi jest ogromną liczbą. Organizacje obrońców praw człowieka w Stanach Zjednoczonych alarmują, że aresztowaniom towarzyszą liczne nieprawidłowości – tortury, zagadkowe zgony na komisariatach i zatrzymania osób bez jakichkolwiek dowodów na ich współpracę z gangami.

Jednak drakońskie środki zaczynają przynosić skutki. W ciągu roku od rozpoczęcia kampanii liczba zabójstw spadła 10-krotnie, a największe salwadorskie gangi nie terroryzują już ulicy, co potwierdzają liczne raporty. Dziennikarze portalu El Faro odwiedzili 14 gmin położonych w różnych częściach kraju, które przez lata żyły pod kontrolą gangów, i na podstawie zebranych świadectw stwierdzili, że brutalna kampania władz doprowadziła do naruszenia jednego z fundamentów pozycji świata przestępczego, którym do tej pory było wymuszanie haraczy. Dziś zjawisko to nie jest już tak powszechne, a jeden z liderów świata przestępczego, który uczestniczył w negocjacjach z rządem w 2012 r., potwierdził dziennikarzom anonimowo, że ekonomiczna siła gangów została znacząco osłabiona.

Marek Budzisz

Fot. Joa Souza/Shutterstock.com

eprasa.pl 69f59920a6

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

C40 – program wyborczy dla slumsów

Jan Pietrzak

CBA zatrzymało śmiecia, uczestnika afery warszawskiego ratusza. Afera ciągnie się od dłuższego czasu, ale – jak wiadomo – nasza Temida jest mocno nierychliwa i rzadko sprawiedliwa. Toteż wiele śmieci paskudzi nam pejzaż w poczuciu bezkarności usankcjonowanej doktryną kolesia z tego samego podwórka. Przy okazji przypomina się afera czyścicieli kamienic. Przepraszam, że mam jeszcze trochę pamięci na twardym dysku i ona się odzywa, kiedy ją sprowokować. Paradoks sprawił, że ci niby-czyściciele to były dyplomowane śmiecie, godne sprawnego umieszczenia w składnicy odpadów. Tak się jednak porobiło, że się wszystko rozmydliło. A warto ich dorzucić do wspólnego ratuszowego baniaka, żeby cuchnące odchody i szumowiny nie wpadły do Wisły. Jak wiadomo – a może nie wiadomo – oczyszczalnia ścieków, czyli śmieci w płynie, romantycznie zwana Czajką, funkcjonuje incydentalnie. Kiedy jej się uda.

Jak to się ma do ambitnych planów warszawskiego prezydenta, który zapisał stolicę do elitarnego stowarzyszenia C40? Jest to grupa miast, które w trosce o ochronę klimatu chcą dostosować mieszkańców do swoich kryteriów. Kolejna mutacja socjalizmu o nieludzkim obliczu. Właśnie w trosce o człowieka nie pozwoli mu jeździć samochodem, nosić dowolnych ciuchów, jeść mięsa itp. Ciekawostką jest news, że już obecnie jakaś fundacja, oczywiście naukowa, za norweskie pieniądze finansuje hodowlę robaków na klatkach schodowych. Ekologicznie i ekonomicznie jest to bardzo obiecujący projekt. Powiedzmy sobie szczerze: przeróżne robale od zarania dziejów towarzyszą człowiekowi w jego losie. Od najmniejszych insektów poczynając, na długich tasiemcach nie kończąc. Dawno temu po występie w Moskwie mój kolega estradowiec zauważył, że gdyby pluskwy świeciły jak robaczki świętojańskie, Moskwa byłaby Las Vegas. W sumie ponętna dla prezydenta Warszawy i różnych spurków ideologia C40 jest perspektywą slumsów, pełnych śmieci, smrodu, karaluchów, pluskiew i dziadostwa. Wygląda to na skrywany do tej pory program wyborczy śmieciarzy z pl. Bankowego i okolic.

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Nowa flaga Rosji

Dominik Zdort

W młodości grałem w tenisa. Najpierw używałem stareńkiej drewnianej rakiety, którą znalazłem w domu, potem rodzice kupili metalową krajowej produkcji. Żartowaliśmy: jest dobra w deszczu, ale w czasie burzy ściąga pioruny...

Grałem z kolegami z klasy na asfaltowym placyku nieopodal domu, z drewnianych ławek zrobiliśmy „siatkę", organizowaliśmy turnieje. Każdy miał własną imprezę, np. Piotrek, któremu nadaliśmy pseudonim Kości, miał swój Kościeblon.

Jak koledzy nie mieli czasu, to całymi godzinami waliłem piłkami w ślepą ścianę pobliskiego budynku, a mieszkający tam, którego wkurzało dudnienie, rzucał we mnie z balkonu doniczkami.

W końcu rodzice posłali mnie na prawdziwe treningi w pewnym podłym klubie, którego nazwy nie ujawnię, bo mi wstyd, że miałem z nim jakiekolwiek związki. Ale trochę się tam nauczyłem, zanim, dzięki Bogu, mnie wyrzucili (dzięki temu dziś nie muszę się wstydzić).

Dziś asfaltowy placyk, na którym walczyliśmy o młodzieńcze trofea, został zabudowany. Dawni tenisowi rywale się rozpierzchli, Kości jeszcze w czasach PRL został zawodowym żołnierzem, Tomek po upadku komunizmu zaangażował się w działalność, którą dziś uważam za antypolską, Andrzej – ten akurat był autentycznym patriotą – umarł kilka lat temu na raka.

Z tamtych czasów została mi wielka (choć dziś już bierna) miłość do tenisa. Niezapomniane spory o to, czy Björn Borg jest lepszy od Jimmy'ego Connorsa, czy John McEnroe to poważny zawodnik, czy tylko pajac pozujący na mistrza.

Coś jednak w tenisie – i w ogóle w sporcie – było i jest ważniejszego niż tylko indywidualna rywalizacja. Ciepłe uczucia wzbudzała we mnie Agnieszka „Smoleńska", która rozumie polskie sprawy. I Iga Świątek z przypiętą do czapki żółto-niebieską kokardką.

Tym bardziej boli mnie, że naprzeciw polskich tenisistek stają takie, które są prezentowane bez żadnej flagi. Bo brak flagi to dziś – paradoksalnie – nie oznaka niezależności, ale symbol putinowskiej Rosji. Tenisowe federacje nie wykluczyły rosyjskich zawodniczek, nie pytają nawet, czy są zwolenniczkami Kremla, dopuszczają wszystkie do rywalizacji na równych prawach z zawodniczkami z państw, które nie dopuszczają się podobnej zbrodniczej agresji.

A Moskale oglądają w telewizji zwycięstwa rodaczek i mają satysfakcję. „Może Kijowa jeszcze nie zdobyliśmy, ale pokonujemy Amerykanów, Brytyjczyków, Polaków"...

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 69f59920a6

BRONISŁAW WILDSTEIN

Eutanazja

„Jak nie zabiłem swojego ojca i jak bardzo tego żałuję" to tytuł książki Mateusza Pakuły i spektaklu, który został według niej zrobiony w krakowskim teatrze Nowa Łaźnia. Czytam: „To osobista opowieść o procesie umierania ojca autora, który chorował na raka trzustki, ale też historia bezradności i wściekłości na instytucje państwa, służbę zdrowia i Kościół, które zadają chorym dodatkowe cierpienia [...]. Z bezradnością, wściekłością i gniewem mierzą się tysiące ludzi w całej Polsce, którzy nie mogą decydować o własnym losie, a ich bliskim ogranicza się prawa".

Tekst daje do myślenia. Elementem obowiązkowym tego typu manifestów jest atak na Kościół. Wprawdzie ta instytucja nie decyduje o prawach, a jej nauczanie obowiązuje dobrowolnych uczestników, ale heroldowie tolerancji się tym nie przejmują. Są w stanie znosić tylko tych, którzy podzielają ich poglądy. Może zgodzą się nawet i na Kościół, jeśli będzie rozgrzeszał hurtem i awansem, a także propagował nieheteronormatywne małżeństwa, aborcję i eutanazję.

Czy brak procedury medycznej, która ma uśmiercać ludzi legalnie, czyli eutanazji, oznacza uniemożliwienie decydowania o swoim losie? Wynika z tego, że jeśli państwo nie spełnia określonych roszczeń, ci, którzy je zgłaszają, tracą kontrolę nad swoim losem. Absurd.

Czy prawem człowieka jest zabicie swoich bliskich, jeśli uzna on, że życie jest dla nich zbyt okrutne? To nonsens, chociaż na Zachodzie coraz częściej eutanazję (i aborcję) usiłuje się w ten sposób przedstawić.

Należy zrozumieć ludzi, którzy będąc świadkami cierpienia bliskich, chcieliby je skrócić. I jeśli nawet wbrew prawu ich zabijają, to sądzę, że człowiek o elementarnej wrażliwości życzyłby im jak najmniejszej kary. Ale „trudne sprawy tworzą złe prawo", jak głosiła sentencja amerykańskiego Sądu Najwyższego z początku XX w., która odwoływała się do funkcjonującej dużo wcześniej w USA maksymy prawniczej. To oczywistość, jakkolwiek – jak wszystko – dzisiaj podważana. Prawo powinno być ogólne i dopiero takie można stosować do odmiennych przypadków niezwykle zróżnicowanej egzystencji ludzkiej. Prawo jest w stanie tylko ramowo regulować ludzki kosmos. Idea, by rozwiązywało wszystko, jest totalitarnym obłędem.

Jeśli koncentrujemy się na przypadkach szczególnych, które nie do końca mieszczą się w ogólnych normach, realnie unieważniamy je i kwestionujemy samą zasadę prawa. W rzeczywistości bez zasad rządzi naga siła.

Sprawa eutanazji jest tego dobitną demonstracją. Punktem wyjścia jest stan ludzi chorych na nieuleczalną chorobę przysparzającą im strasznych cierpień. Nawet jednak ten przypadek nie jest jednoznaczny. Jeśli uczynimy z niego normę, prędko okazuje się, że można go dowolnie rozciągać. Zresztą we wszystkich wypadkach pojawia się pytanie: czy życie pacjenta stało się nieznośne dla niego, czy dla jego bezradnych opiekunów?

Choroba i cierpienie są nieusuwalnym składnikiem ludzkiej egzystencji. W którym momencie ustawimy granicę, od której uznamy, że nie jest ona warta kontynuacji? Eutanazja to nie samobójstwo, ale praktyka społeczna, a więc decyzja w sprawie życia staje się do pewnego stopnia zbiorowa. Ludzie chorzy, bezradni mogą decydować się na śmierć, czując presję tych, od których zależą. Mogą to być ośrodki opiekuńcze. W Kanadzie głośny był przypadek poruszającej się na wózku, ale poza tym pełnosprawnej kobiety, która walczyła o podjazd w swoim budynku. Z opieki społecznej dostała odpowiedź, że z podjazdem są kłopoty, ale eutanazję da się załatwić od ręki. Sugestię taką łatwo jeszcze odrzucić, ale jeśli występują z nią bliscy?

Eutanazji towarzyszy wyobrażenie godnego życia, na które składa się zespół psychofizycznych sprawności. To arbitralne ujęcie, które realnie neguje godność człowieka. Jeśli uznamy, że bez owych sprawności życie nie ma wartości, tym samym przyjmujemy, że człowiek, który nimi nie dysponuje, nie jest nim w pełni. A ponieważ przy takim podejściu nie ma obiektywnych miar, o tym, jakie życie jest warte przeżycia, a więc kto jest naprawdę człowiekiem, ma decydować wpływowa instancja. Godność człowieka to uznanie specyficznej świętości jego i jego egzystencji. Jeśli decydują o tym arbitralnie bliżej nieokreślone gremia, to o żadnej godności nie może być mowy.

W „postępowych" krajach rozszerza się ciągle zakres przypadków eutanazji. Celem ma być jej prawo dla każdego bez względu na stan zdrowia. Zaczyna ono obejmować osoby nieletnie, a więc wyjątkowo podatne na wszelkiego typu doraźną presję. Eutanazja ma być podobno kolejną zdobyczą wolności. Realnie staje się jej zaprzeczeniem.

Eutanazja to druga strona infantylnych rojeń o rzeczywistości doskonałej bez bólu, cierpienia i nieszczęścia. Ci, którzy się w niej nie mieszczą, są usuwani z przestrzeni publicznej, by nie psuli komfortu mieszkańców nowego, wspaniałego świata. Jeśli to nie wystarczy – pozostaje eutanazja.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 69f59920a6

Walizka Samuela Pereiry

dziennikarza, szefa portalu tvp.info

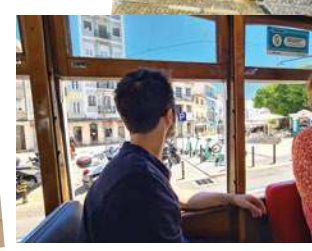

Staram się przynajmniej raz do roku odwiedzić w Portugalii moją babcię, ciocię, kuzynów i resztę rodziny. Choć jest to drugi kraniec Europy, zależy mi także, żeby moje dzieci miały kontakt ze swoją portugalską rodziną i ojczyzną. Dla nich lot samolotem to megafrajda i przygoda. Odwiedzamy babcię i kuzynostwo w Lizbonie, potem ruszamy do rodzinnego Santarém, skąd pochodzi moja rodzina. Ale wizyty w Portugalii to także zwiedzanie innych części kraju. W br. planuję spływ rzeką Duero, żeby pokazać dzieciakom ten region. Duero ma przepiękną linię brzegową pokrytą winnicami. Spotkania z rodziną to także przekazywanie informacji dotyczących wydarzeń w naszej części Europy. Ostatnio było o tyle gorąco, bo spotkaliśmy się krótko po wybuchu wojny. To, co mnie mile zaskoczyło, to ich duża świadomość i żywe zainteresowanie wydarzeniami na Ukrainie, co by się mogło takie oczywiste nie wydawać.

BILET KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ

Ogólnie od dziecka uwielbiam komunikację miejską. To jest też mój główny środek przemieszczania się do pracy i z powrotem. Oczywiście bywa ciężko, gdy jest tłok, ale taka podróż pozwala zebrać myśli. Lubię obserwować ludzi, samochody i miasto zza okna. To ma swój urok.

ŻÓŁTA TECZKA

Czasem trzeba zapoznać się z różnymi pozwami czy sprawami, które się toczą. Niestety, jestem obiektem zainteresowań niektórych podmiotów, na których temat ujawniam informacje. Ta teczka dotyczy stacji TVN, która pozwała mnie za zacytowanie cudzej opinii. Jest to o tyle intrygujący przypadek, że chcą na rok zakazać mówienia, m.in. że „TVN kłamie" i „TVN manipuluje".

eprasa.pl 69f59920a6

„MÓZG”

Rozmowy, kumulacja projektów, wyzwań i decyzji, które trzeba podjąć, powodują, że niektóre dni są szczególnie stresujące. I wtedy przydaje się „mózg”. Wykonany z gąbki, zgniatany dłonią, pozwala się na chwilę oderwać i odstresować.

POKROWIEC

Na okulary przeciwsłoneczne. Czekam na odpowiednią pogodę, żeby go otworzyć.

TERMOS

Z portugalską kawą Delta. Jej smak kojarzy mi się z dzieciństwem i czasem wakacji, ponieważ podróże do Portugalii były przeważnie w okresie wakacyjnym.

POWERBANK

Przez niektórych żartobliwie nazwany „piwniczką Pereiry”. Tutaj trzymam dużo przydatnych rzeczy, nad którymi pracuję. A nad czym dokładnie, niech pozostanie tajemnicą.

SŁUCHAWKI

Do rozmów telefonicznych czy słuchania muzyki w podróży. Słucham od spokojnej francuskiej, Angèle, Carlę Bruni, a także fado, Marizę, Salvadora Sobrala, przez Caravan Palace, muzykę filmową, po Michaela Jacksona, Daft Punk, Bee Gees. Lubię też stary, dobry rap.

KSIĄŻKI

Czytam od lewa do prawa. Lubię dowiadywać się i poznawać, co myśli tzw. druga strona. Jeżeli z kimś się definitywnie nie zgadzam, zamiast okopać się na swojej pozycji, ciekawość mnie pcha do zrozumienia cudzej perspektywy postrzegania życia. Dodatkowo dla mnie ocena rzeczywistości bez znajomości przeszłości jest praktycznie niemożliwa. „My, trans” to prezent od Piotra Jaconia z TVN.

SMARTWATCH

Prezent od przyjaciół. Ułatwia życie. Czasami telefon gdzieś się zawieruszy, ale wystarczy spojrzeć na zegarek, żeby stwierdzić, czy to coś bardzo ważnego i należy natychmiast oddzwonić, czy odpisać.

TABLET

Przydaje się do różnych połączeń, rozmów, konferencji, pisania. Ewidentnie narzędzie do pracy w podróży.

CZERWONY KALENDARZYK

Jego kolor w żaden sposób nie wiąże się z moimi sympatiami politycznymi. Muszę też rozczarować szukających sensacji. W przeciwieństwie do mojej „piwniczki” tu nie ma wielkich tajemnic. Zwykły notatnik z uchwyconymi w locie myślami i sprawami, które trzeba załatwić.

PRZEPISY

Z rodzinnego domu w Portugalii przywożę przepisy na różne przysmaki, np. smażone sardynki, pyszną doradę, ślimaki z ciepłą grzaneczką i piwkiem czy caldo verde, czyli warzywną zupę z jarmużem, ziemniakami i chorizo.

Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 69f59920a6

OGNIEM NA WPROST

Jak Ukraińcy Ruska robią w pęcherz

Front pod Kreminną to jedno z pięciu miejsc, gdzie armia Moskali permanentnie atakuje. Jak na razie z niewielkim skutkiem. Żeby przełamać linie Ukraińców, Ruski w drugiej połowie lutego rzucił do natarcia kompanię czołgów (ok. 15) wspartych 10 bojowymi wozami piechoty. I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że jakiś kretyn w ich dowództwie pchnął całe te zgrupowanie przez las. Gorzej niż w lesie dla czołgu może być tylko na bagnie. Tryzuby zakasały rękawy, splunęli w garście i ruszyli powalczyć. W trymiga posłali całą formację na złom, a towarzystwo na łono Abrahama, przesuwając linie swoich wojsk o 1,5 do 2 km w głąb kacapskich pozycji. Zniszczyli także dumę 59. Lublińskiego Pułku Czołgów Gwardii dwa tanki T-90 uznawane przez propagandystów Kremla za najlepsze z całej seryjnej produkcji. Wojenna rzeczywistość brutalnie zweryfikowała ten superczołg. Według niezależnego portalu holenderskiego oryxspioenkop.com, który podaje tylko udowodnione zdjęciami satelitarnymi i tradycyjnymi straty obu stron, Moskal stracił już 56 sztuk T-90 na w sumie 1781 wyeliminowanych. Ten pancerny bubel, którego historia konstrukcji sięga jeszcze czasów zimnej wojny, można obejrzeć na fotkach z frontu tylko w wersji rozwalonej na kawałki. T-90 jest powinowatym T-72, czyli pochodzi z dwóch rodzin, które przez powinowactwo mają jedną wspólną cechę. Obie są, jak mawiają nasi czołgiści, patologiczne.

Wrodzona chytrość jest jedną z cech narodu ukraińskiego w pełnym tego słowa znaczeniu. Bardzo sprawdza się na wojnie. Tryzubom stosunkowo często udaje się robić Rosjan w konia, a w zasadzie w balona, żeby nie powiedzieć w pęcherz. Ostatnio sięgnęli i zastosowali w praktyce amerykański projekt Armii Duchów z czasów lądowania aliantów w Normandii. Rzeczona Armia Duchów to 1100-osobowa specjalna jednostka, której celem było permanentne oszukiwanie Niemców przez tworzenie fałszywych konwojów, iluzorycznych dywizji wojskowych i wymyślonych centrów dowodzenia. Armia Duchów wykorzystywała m.in. ogromne głośniki do puszczania realistycznych dźwięków maszerującego wojska i przejeżdżających pojazdów pancernych czy tworzenie fałszywych sieci komunikacyjnych przez radiooperatorów. Jednostka korzystała także z nadmuchiwanych atrap czołgów, ciężarówek, artylerii i samolotów, które miały sprawiać wrażenie nieudolnie zakamuflowanych jednostek. I to samo robią teraz Ukraińcy. Czeska firma Inflatech produkuje gumowe atrapy wieloprowadnicowych wyrzutni typu HIMARS, które po napompowaniu wyglądem nawet z niewielkiej odległości przypominają oryginał. Pęcherze te służą jako wabik dla ruskiej artylerii, której obsługa – kierowana koordynatami z drona czy oddziału specnazu – wali do nich z wszystkich luf. Według mediów Kacapii bohaterskie Siły Zbrojne Federacji Rosyjskiej zniszczyły już 140 proc. ukraińskich HIMARS-ów, w realu nie trafiając żadnego. To chyba jedyny przypadek mówienia prawdy przez Sołowjowa, Skabiejewą et consortes. Hi, hi!

Były agent KGB i izraelski dyplomata (tak, tak zdarzają się i takie konstrukcje) Jakow Kedmi wziął udział w ordynarnej agitce propagandowej na antenie stacji Rossija 1. Powiedział, co wiedział, a mądrości były to niezwykłe: „Jeśli [Polacy] przesuną wojska [w kierunku Rosji], to im nie zazdroszczę. Polskę można rzucić na kolana w ciągu godziny za pomocą broni konwencjonalnej, przywracając ją do epoki kamienia łupanego. 50–60 strategicznych obiektów można zniszczyć w 20 minut i Polski nie ma. Nie będzie niczego: wody, elektryczności, baz wojskowych. Nie potrzeba do tego żołnierzy. Skoro mamy możliwości militarne, Rosja nie musi ryzykować życia obywateli, żeby czołgi pojechały do Warszawy". Jakow, ty martw się raczej o ruską obronę przeciwlotniczą, która jak durszlak przepuszcza drony Tryzubów nad wrażliwe strategicznie obiekty usytuowane w głębi kraju, tak że muszą przenosić samoloty tysiące kilometrów dalej.

Pierwsze cztery Leopardy 2 A4 z Polski dojechały na Ukrainę. Według polskiego MSZ pozostałe 10 ma trafić w ciągu najbliższych dwóch, trzech tygodni. Na poligonie w Świętoszowie przez miesiąc będzie przebywać 105 ukraińskich żołnierzy szkolących się na tych czołgach. To 21 załóg oraz personel techniczny do ich obsługi. W Kijowie „drapieżniki" odbierali: premier Mateusz Morawiecki z tamtejszym szefem resortu obrony Ołeksijem Reznikowem. Oczy zaświeciły się panu ministrowi, jak zobaczył wreszcie czołgi stojące na kolejowej lawecie. Natychmiast wśliznął się do środka przez właz dowódcy i sprawdzał od wewnątrz, jak maszyna wygląda. Kiedy wystawił głowę na świeże powietrze, rozejrzał się wśród zgromadzonych dziennikarzy i od razu wymyślił pointę do tego kawałka rubryki: „Przepraszam – zwrócił się do zgromadzonych dziennikarzy i polskiego premiera – gdzie jest droga na Moskwę?".

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 69f59920a6

Wybudujesz sobie blok z sąsiadami

Marta Kaczyńska-Zielińska

Z dniem 1 marca br. zaczęły obowiązywać przepisy ustawy o kooperatywach mieszkaniowych. Z nowego wehikułu prawnego służącego inwestycjom będzie mogła skorzystać grupa co najmniej trzech osób fizycznych, które są stronami umowy kooperatywy mieszkaniowej albo umowy spółki cywilnej i współdziałają z sobą w celu realizacji inwestycji mieszkaniowej.

W świetle nowej regulacji kooperatywa będzie umocowana do podejmowania inwestycji mieszkaniowych służących zaspokojeniu potrzeb mieszkaniowych jej członków lub własnych, lub przysposobionych dzieci tych członków oraz osób z nimi zamieszkujących. Celem kooperatyw jest co do zasady podejmowanie przedsięwzięć tworzących miejsca do zamieszkania dla ich członków, a nie obracanie nieruchomościami i zysk. Można zatem wymyślić sobie swój przyszły dom i wybudować go wspólnie z dowolnie wybranym sąsiadem.

Przedsięwzięcia podejmowane przez kooperatywy będą mogły polegać na nabyciu nieruchomości gruntowej i wybudowaniu na niej co najmniej jednego budynku mieszkalnego wielorodzinnego lub budynków mieszkalnych jednorodzinnych, jeżeli łączna liczba samodzielnych lokali mieszkalnych lub budynków mieszkalnych jednorodzinnych będzie większa niż dwa. Członkowie kooperatywy są uprawnieni także do nabycia nieruchomości gruntowej zabudowanej co najmniej jednym budynkiem oraz przeprowadzenia robót budowlanych, po których zakończeniu częściami składowymi tej nieruchomości będą budynek albo budynki obejmujące lokale mieszkalne lub mieszkalne jednorodzinne, w których nie wyodrębniono lokalu. Warunkiem jest, by wskazanych lokali mieszkalnych lub budynków mieszkalnych jednorodzinnych było więcej niż dwa.

Nowe przepisy stanowią odpowiedź na zapotrzebowanie rynku mieszkaniowego i rosnącą popularność niezinstytucjonalizowanych w przepisach obowiązującego dotychczas prawa zrzeszeń przypominających spółdzielnie, ale znacznie mniej sformalizowanych i wymagających do działania niewielkiej grupy członków. Nieruchomości wybudowane na opisanych zasadach w latach 2012–2016 okazały się o blisko 30 proc. tańsze od oferowanych przez deweloperów z racji braku marży i innych kosztów, których można uniknąć, samodzielnie angażując się w proces budowlany. Osoby współdziałające w kooperatywie mogą być rodziną, grupą znajomych, która przejmując rolę dewelopera, prowadzi proces budowlany i samodzielnie decyduje o podziale nieruchomości na poszczególne lokale i części wspólne.

Nowe przepisy przewidują możliwość zbywania działek gruntów przez gminy takim podmiotom jak kooperatywy mieszkaniowe. Gminy będą mogły m.in.: oferować na sprzedaż nieruchomości należące do gminnego zasobu nieruchomości pod inwestycje mieszkaniowe realizowane przez członków kooperatyw mieszkaniowych lub nowo powstałe spółdzielnie mieszkaniowe oraz określać wymagania co do inwestycji w kwestii nieuregulowanych aktami prawa miejscowego. Należności za nabycie nieruchomości będą mogły być uiszczane ratalnie.

Kooperatywy staną się podmiotami współpracującymi w procesach rewitalizacji gminnych terenów i zabudowań. W ramach kooperatywy możliwe staje się zaadaptowanie na potrzeby mieszkaniowe np. zaniedbanych nieruchomości gminnych, terenów poprzemysłowych. Gminy wspierające zrzeszenia inwestorów mieszkaniowych zyskają możliwość ubiegania się o grant na infrastrukturę w związku ze zbyciem nieruchomości w celu wsparcia oddolnych inicjatyw mieszkaniowych w przypadku dopuszczenia bonifikaty od ceny zbywanej nieruchomości.

Powołanie przez ustawodawcę nowego mechanizmu inwestycyjnego spowodowało zmiany w programie „Mieszkanie bez wkładu własnego", który nosi nazwę „Rodzinne kredyty mieszkaniowe". Członkowie kooperatyw będą mogli wnieść wyższy niż dotychczas wkład własny sięgający nawet 25 proc. wartości nieruchomości. Ma również zostać zwiększony limit ceny 1 m² stanowiący przesłankę kwalifikacji do programu.

Panu Ministrowi

JANOWI DZIEDZICZAKOWI

Sekretarzowi Stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i Pełnomocnikowi Rządu do spraw Polonii i Polaków za Granicą

składam wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Mamy

ŚP. STANISŁAWY DZIEDZICZAK

Mateusz Morawiecki
Prezes Rady Ministrów

3/0323/F

eprasa.pl 69f59920a6

TVN, przeproś za Kisłowa

Samuel Pereira

Jakoś tak się dzieje, że gdy piszę o standardach TVN, to od razu na myśl przychodzą skojarzenia związane z łamaniem przepisów drogowych, prowadzeniem samochodu bez prawa jazdy czy niepłaceniem podatków. Dzieje się tak być może dlatego, że Piotr Kraśko przez lata łamał przepisy i uszczuplał swoje państwo, a faktycznie wszystkich obywateli z podatków, ale nie o nim dziś chciałbym powiedzieć, ale o innym panu z TVN, który nazywa się Łukasz Kisłow.

Pracownik tej stacji, a konkretnie redakcji „Faktów" TVN, na konferencji prasowej premiera zadał Mateuszowi Morawieckiemu pytanie, czy przed inwazją Rosji na Ukrainę uznałby za dyskwalifikujące i kompromitujące słowa o tym, że „Polska powinna bardziej zwracać uwagę na polepszenie stosunków z Rosją". Chciał być cwany i nie podał źródła, a był nim nieżyjący od kilku lat Kornel Morawiecki, ojciec szefa rządu. „Umarli nie mogą się bronić [...]. Gdyby mój ojciec żył, a oddałbym za to naprawdę wszystko, na pewno by to panu redaktorowi wyjaśnił" – odpowiedział z klasą premier. Abstrahując od faktu, że rzeczywiście Kornel Morawiecki miał za życia kilka kontrowersyjnych wypowiedzi o Rosji, to, po pierwsze, był politykiem marginalnym w polskim Sejmie, po drugie, on sam mówił, że nie jest doradcą premiera, a po trzecie – Mateusz Morawiecki w swojej polityce jasno pokazywał, że ma inne zdanie niż Morawiecki senior.

Przyjmijmy jednak na chwilę, że fortel cwanego Kisłowa by się udał. Co by pracownik TVN osiągnął? Premier potępiłby cytowane słowa, a reporter z radością wyskoczył i zakrzyknął: „Mamy cię! Skrytykowałeś nieżyjącego ojca!". Poziom żenady tej propagandowej sztuczki jest tak ogromny, że aż dziw, że niektóre media nawet się nie zająknęły na ten temat, podobnie jak branżowe serwisy, które w podobnej sytuacji w wykonaniu kogokolwiek z TVP – wyłyby bez opamiętania. Nie dzieje się tak, bo TVN uważa, że obowiązują go inne standardy, a sprzyjające mu media i politycy to przekonanie podtrzymują. Mamy zamiar im na to pozwolić?

Autor jest szefem portalu tvp.info

Wszędzie można dostrzec coś zabawnego

Z Anne Goscinny, córką współtwórcy Mikołajka, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Fot. Jean-Philippe Baltel

Do polskich kin trafiło animowane „Szczęście Mikołajka. Skąd się bierze radość?". Jak odpowiedziałaby pani na pytanie zadane w tytule?

Anne Goscinny: Radość i szczęście mają wiele źródeł. Dla mnie jednym z nich była możliwość współtworzenia tego filmu, kontynuowania wizji dwóch autorów – twórców małego bohatera, który do dziś symbolizuje idealne dzieciństwo.

René Goscinny i Jean-Jacques Sempé wchodzą na ekranie do świata, który stworzyli, stają się rysunkowymi postaciami... To mogło wydarzyć się tylko w kinie?

Spotkanie mojego ojca i Jeana-Jacques'a Sempé z Mikołajkiem mogło odbyć się tylko w sferze fikcji, ale medium mogło być różne – teatr, musical, film fabularny, książka. Kino wydało nam się jednak najbardziej oczywiste.

Co pani czuła, współtworząc „Szczęście Mikołajka..."?

Jako autorka scenariusza miałam okazję obserwować, jak film się rodzi, jak tekst zmienia się w obrazy, zyskuje barwy. Towarzyszące temu emocje mogłabym porównać do tych, które przeżywałam, gdy pierwszy raz położono mi dzieci na brzuchu.

Mikołajek zadaje swoim twórcom pytania. Na które najtrudniej było odpowiedzieć?

„Czy ja też kiedyś umrę?" To pytanie stawiają wszystkie dzieci, ale na szczęście, gdy dorosną, już o tym nie pamiętają. Mikołaj jest dzieckiem z papieru, co daje mu pewność nieśmiertelności.

A na pytanie, skąd bierze pomysły, filmowy René Goscinny odpowiada: „Wystarczy się rozejrzeć. Wszędzie można dostrzec coś zabawnego".

Rysują ***Mr Donk & dr Fish***

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WANICZUK/REPORTER/EAST NEWS, WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER/EAST NEWS, AP PHOTO/LIBKOS/EAST NEWS, SIPA/EAST NEWS, SHUTTERSTOCK x7

pracownia **Social Changes** dla **wPolityce.pl**

nasz sondaż

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

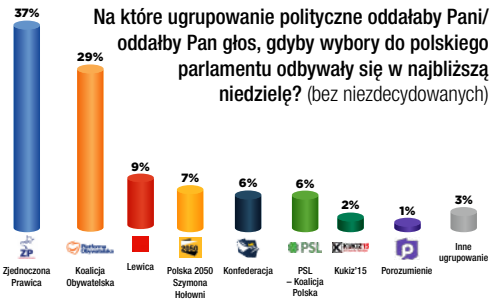

Kto według Pani/Pana wygra najbliższe wybory jesienią tego roku i będzie rządził w Polsce?

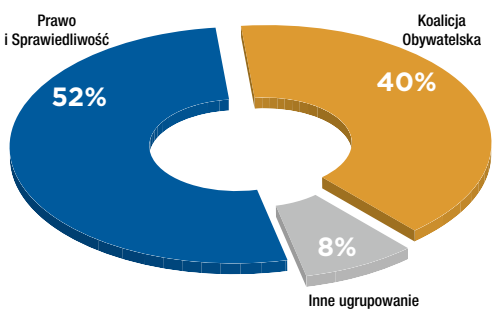

Czy Stany Zjednoczone Ameryki (USA) są według Pani/Pana sojusznikiem, na którym Polska może polegać?

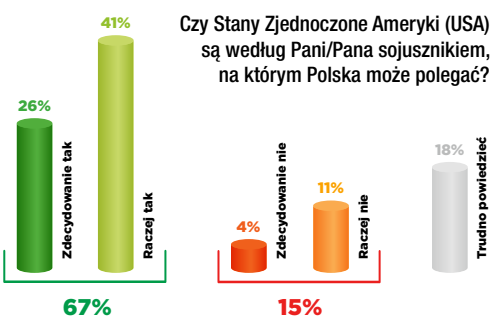

Czy byłbyś/byłabyś gotów walczyć w obronie Polski w razie zagrożenia militarnego?

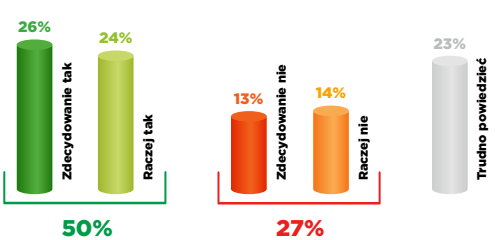

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1052.

Zakres czasowy badania 24–27 stycznia 2023 r.

eprasa.pl 69f59920a6

Obiady szkolne tylko na bazie roślin, dodatkowe podatki dla mięsożerców, specjalne zezwolenia na podróże samolotem, faktyczne pozbawienie mieszkańców miast samochodów. To nie science fiction, lecz rzeczywistość, do której dążą ekodespoci dowodzeni przez jednego z najbogatszych ludzi na świecie. Rafał Trzaskowski coraz szerzej uchyla im drzwi

Ekodyktat nadchodzi

eprasa.pl 69f59920a6

MAREK PYZA

Który Rafał Trzaskowski jest prawdziwy? Ten zapewniający, że nie należy się bać rekomendacji z raportu C40 o konieczności ograniczenia jedzenia mięsa i podróży lotniczych, czy ten z pasją chwalący się młodzieży na swoim Campusie Polska Przyszłości dążeniem stolicy do neutralności klimatycznej: „Razem z C40, z organizacją, która jest najbardziej ambitna, jeżeli chodzi o walkę z ociepleniem klimatycznym, mamy dokładny plan, jak do tego dojść. Jak będziemy rządzić, to będzie szybciej"?

Niestety, ten drugi. I nawet jeśli dziś nie chce jeszcze nam narzucać, co mamy jeść, to już naciska w tej sprawie na szkoły, a ludzie, którymi się otacza, wprost dążą do zamachu na naszą wolność wyboru, własność i zasobność portfeli.

CEL: ZERO MIĘSA

Wystarczyła jedna publikacja „Dziennika Gazety Prawnej" przypominająca pewien raport sprzed czterech lat, by rozgrzać debatę wokół celów aktywistów klimatycznych. Podzielono je na dwie grupy: progresywne i ambitne. Już te pierwsze zakładają, że w 2030 r. na mieszkańca dużego, ekologicznego miasta (którym chce być Warszawa) przypadałoby rocznie 16 kg mięsa, 50 kg nabiału, 8 nowych sztuk odzieży, jedna na dwa lata podróż samolotem na trasie nieprzekraczającej 1500 km i 190 samochodów na 1000 ludzi. Cele ambitne zakładają: 0 mięsa, 0 nabiału, 3 sztuki odzieży, podróż lotniczą raz na trzy lata i 0 samochodów na 1000 mieszkańców.

Brzmi tyleż absurdalnie, co groźnie. Choć faktycznie to tylko rekomendacje, które chce wdrożyć 14 miast z różnych regionów świata (nie ma wśród nich Warszawy) spośród 97 zrzeszonych w C40. Jak jednak za chwilę wykażemy, globalny plan klimatycznego „wielkiego resetu" (tak jest nazywany w tym środowisku) zakłada działanie metodą małych kroków, poczynając od edukacji i zaleceń, a nie nakazów.

I tak też postępują władze Warszawy. „Istnieje konieczność ograniczania poziomu konsumpcji, wdrażania zasad gospodarki obiegu zamkniętego, promowania diety wegetariańskiej czy ograniczania liczby prywatnych samochodów w mieście. [...] Miasto będzie włączać się w działania edukacyjne dotyczące kształtowania świadomości żywnościowej i środowiskowej, promować ekologiczne postawy oraz kształtować dobre nawyki żywieniowe" – potwierdził ratusz na łamach „DGP".

Jak to się przedstawia w praktyce? Już w 2021 r. w ramach kampanii „Wiem, co jem" miasto wydało broszurę z propozycjami szkolnych posiłków jednodaniowych. Dieta przyjazna planecie zakłada m.in. bazowanie na żywności roślinnej. Dlatego szkoły powinny serwować dzieciom mięso maksymalnie osiem razy w miesiącu, z czego minimum czterokrotnie powinien być to drób.

Jak przekonują organizacje ekologiczne – a za nimi postępowe władze Warszawy – jedzenie mięsa i nabiału nie tylko ma rzekomo negatywnie wpływać na nasze zdrowie, lecz także znacząco przyczyniać się do niekorzystnych zmian klimatu.

To dlatego w Edynburgu się nie patyczkowali i w styczniu jako pierwsi podpisali Plant Based Treaty (traktat oparty na roślinach). W stolicy Szkocji nie będzie więc już dań mięsnych w szkołach, szpitalach i domach opieki. Tylko czekać, aż w ślady Szkotów pójdą włodarze miast w innych zakątkach świata.

> Soros jest mocno zaangażowany w C40, ale nawet on nie jest tam pierwszoplanową postacią. Jeszcze potężniejszy jest Michael Bloomberg, 12. najbogatszy człowiek na świecie. W 2010 r. został szefem C40, w zasadzie kupując tę organizację

KLUB MILIARDERÓW

W 2019 r. na szczycie burmistrzów C40 w Kopenhadze ulepiono wizję osiągnięcia sprawiedliwości klimatycznej, społecznej i gospodarczej. Jej zasady, jak czytamy na stronach organizacji, mają zostać przyjęte przez miasta na całym świecie.

„W miastach i społecznościach, które wspólnie budujemy, każdy będzie miał prawo do czystego powietrza, godnej płacy, dobrych zielonych miejsc pracy, ochrony przed ekstremalnymi warunkami pogodowymi, zdrowej lokalnej żywności, bezpiecznego miejsca do życia i terenów zielonych, którymi można się cieszyć – niezależnie od rasy, narodowości, płci, orientacji seksualnej, obywatelstwa, zdolności lub statusu społeczno-ekonomicznego. [...] to także rozliczenie i przekształcenie starych zasad i systemów, które przyczyniły się do niesprawiedliwości, jakiej doświadczają społeczności na pierwszej linii od dziesięcioleci (jeśli nie stuleci)". Brzmi pięknie jak to w lewackiej nowomowie. Ale dlaczego prekursorem chce tu być prezydent Warszawy?

Dwa tygodnie temu ogłoszono, że to właśnie stolica Polski będzie jednym z trzech miast (obok rządzonych przez skrajną lewicę Mediolanu i Barcelony), w których ruszy pilotaż zielonego ładu. Przedsięwzięcie jest organizowane we współpracy z amerykańskim miliarderem George'em Sorosem i jego fundacją Open Society.

Soros jest mocno zaangażowany w C40, ale nawet on nie jest tam pierwszoplanową postacią. Jeszcze potężniejszy jest Michael Bloomberg, były burmistrz Nowego Jorku, dziś 12. najbogatszy człowiek na świecie, z majątkiem na poziomie 82 mld dol. W 2010 r. został szefem C40, w zasadzie kupując tę organizację (za drobne – 6 mln dol. doinwestowania rocznie). Po trzech latach ustąpił (dziś na czele organizacji stoi burmistrz Londynu Sadiq Khan), pozostając jednak szefem rady C40

Fot. Andrzej Wiktor, Dotted Yeti / Shutterstock, Shutterstock

i *de facto* wciąż rządząc (za pomocą swoich pieniędzy) całą strukturą. Jednocześnie pełni funkcję specjalnego wysłannika sekretarza generalnego ONZ ds. ambicji klimatycznych.

Gdy sprawował władzę w Wielkim Jabłku, owszem, udało mu się poprawić np. jakość powietrza, ale jednocześnie dał się poznać jako zwolennik edukacji przez przymus. Znacznie zmniejszył sprzedaż mleka w proszku, by zmusić kobiety do karmienia piersią, a w szpitalach nakazał ograniczenie wypisywania leków przeciwbólowych, jakby to on – a nie lekarze – lepiej wiedział, co jest potrzebne pacjentom. To również dzięki niemu w całych Stanach Zjednoczonych papierosy są najdroższe właśnie w Nowym Jorku, bo Bloomberg obłożył je drakońskimi podatkami sięgającymi 6,5 dol. za paczkę (tyle w tamtym czasie wynosiła jej cena w niektórych stanach).

Jednym z najczęściej opisujących go dziś określeń jest „filantrop". Ale – jak pisał już w 2011 r. portal fastcompany.com, kreśląc sylwetkę burmistrza – „jego działalność charytatywna jest okryta tajemnicą, która zdefiniowała jego życie zarówno w biznesie, jak i jako burmistrza". „Naprawdę trudno dostrzec filozoficzne podstawy przyznawania grantów" – mówiła wówczas w rozmowie z serwisem Stacy Palmer, wydawca miesięcznika „The Chronicle of Philanthropy" (Kronika Filantropii). Przypomniano, że w przeszłości Bloomberg nie chciał ujawniać, ile dał poszczególnym beneficjentom ani nawet czy istnieją jakiekolwiek kryteria dotyczące prezentów.

Z kim dziś łączy siły, by zaprojektować życie w miastach całego świata? Wśród głównych fundatorów C40 znajduje się też brytyjska fundacja The Children's Investment Fund Foundation (Fundusz Inwestycyjny Dzieci), uchodząca za największą w świecie organizację charytatywną skupioną na dzieciach. Jak „pomaga"? W 2021 r. zobowiązała się przeznaczyć w najbliższych pięciu latach 500 mln dol. na rzecz równości płci. Pod tym pojęciem kryje się jednak dużo więcej. Pół miliarda pójdzie bowiem – jak czytamy na stronie CIFF – m.in. na „inwestycje ukierunkowane na skalowanie podejść do antykoncepcji, bezpiecznej aborcji i usług opieki poaborcyjnej przez wszechstronną edukację seksualną czy zmianę norm społecznych". CIFF chodzi też o wsparcie polityczne i finansowe dla ruchów feministycznych oraz ambicję „włączenia transformacji płci i równości w nasze prace nad klimatem, zdrowiem seksualnym nastolatków i zdrowiem dzieci".

Trzecim kapitałowym gigantem w C40 jest duńska Realdania (przed dwoma laty 43. najbogatsza organizacja charytatywna na świecie), powstała dwie dekady temu po sprzedaży banku. W 2000 r. jego właściciele zamrozili blisko 3 mld euro (!) na działalność charytatywną. Jednak duńskie media wielokrotnie wskazywały, że nie mamy do czynienia z fundacją, lecz stowarzyszeniem działającym jako firma, której – jak wynika ze sprawozdań finansowych – działalność inwestycyjna zdecydowanie przewyższa tę filantropijną.

> Warszawa przystąpiła do C40 w 2007 r., gdy rządy w stolicy rozpoczynała Hanna Gronkiewicz-Waltz. Ale dopiero zastąpienie jej Rafałem Trzaskowskim przyniosło prawdziwą eksplozję ekologicznego postępu

Wśród głównych sponsorów organizacji znajdziemy także rządy Wielkiej Brytanii, Niemiec i Danii, koncerny IKEA czy L'Oréal, Open Society Foundations George'a Sorosa czy inne globalne fundacje, m.in. Clinton Foundation, Clean Air Fund, ClimateWorks Foundation.

Mówimy więc o potężnej strukturze, zasilanej w zasadzie nieograniczonym budżetem i mającej ambicję przejąć kontrolę nad niemal każdym aspektem życia mieszkańców miast całego świata. Czy zatem w tej gargantuicznej układance Rafał Trzaskowski ma choć jednego „swojego" człowieka? W 13-osobowym komitecie sterującym zasiadają burmistrzowie miast z wszystkich kontynentów, ale nie prezydent Warszawy. Zespół menedżerów to grono 11 osób (również tylko spoza Polski). Nawet wśród pozostałych 236 osób z 34 państw stanowiących globalny zespół C40 nie znalazło się miejsce dla żadnego naszego rodaka.

KLIMATYCZNI TOTALNIACY

Warszawa przystąpiła do C40 w 2007 r., gdy rządy w stolicy rozpoczynała Hanna Gronkiewicz-Waltz. Ale dopiero zastąpienie jej Rafałem Trzaskowskim przyniosło prawdziwą eksplozję ekologicznego postępu. Swoje dopasowanie do tego towarzystwa prezydent zaprezentował na październikowym szczycie C40 w Buenos Aires w 2022 r. Na marginesie, zastanawiające jest, że te ekologiczne spędy nie mogą przykładnie odbywać się zdalnie, lecz politycy są ściągani samolotami z odległych krańców świata. Tą jedną podróżą Trzaskowski ośmiokrotnie przekroczył wszak limit lotów rekomendowany przez organizację, z którą się tak identyfikuje!

Wiceszef Platformy Obywatelskiej mówił w Argentynie, że „C40 powinno być jedną z głównych organizacji, którą należy wykorzystać do stworzenia sieci mającej poważny wpływ na światową sytuację w związku z globalnym ociepleniem i do potężnego przyspieszenia naszych wysiłków". Zaapelował też o... pieniądze: „Jeśli nie chcemy rezygnować z naszych ambicji i jeśli chcemy walczyć z populizmem, musimy wspierać miasta również finansowo". „Musimy trzymać się razem" – nawoływał. Dlaczego? „Bo niektóre z naszych decyzji są dość kontrowersyjne". Niestety, nie wytłumaczył, o jakie decyzje chodzi. Być może zrozumiemy to w niedalekiej przyszłości.

A może wystarczy przyjrzeć się światowym trendom globalnego ekologizmu, by wiedzieć, co może chcieć nam upichcić prezydent stolicy.

W 2020 r. prof. Mariana Mazzucato, ekonomistka z University College London, będąca członkiem Komitetu ds. Polityki Rozwojowej ONZ (na pewno dobrze się rozumie z Bloombergiem), opublikowała głośny artykuł o konieczności ordynowania lockdownów podobnych do

eprasa.pl 69f59920a6

Rafał Trzaskowski na szczycie C40 w Buenos Aires w październiku 2022 r.

tych z czasu pandemii, lecz tym razem dla dobra klimatu. „W ramach »blokady klimatycznej« rządy ograniczyłyby korzystanie z prywatnych pojazdów, zakazały spożywania czerwonego mięsa i nałożyły ekstremalne środki oszczędzania energii, podczas gdy firmy produkujące paliwa kopalne musiałyby zaprzestać wierceń" – napisała na stronach serwisu Project Syndicate, finansowanego m.in. przez George'a Sorosa i Billa Gatesa.

Jak się przepycha totalitarne rozwiązania w służbie ideologii i biznesu, świetnie wytłumaczył tekst sprzed czterech lat opublikowany na łamach prestiżowego pisma naukowego „The Lancet" autorstwa kilkorga profesorów z USA, Anglii i Skandynawii. „W obliczu wyzwań decydenci polityczni mogą początkowo wdrożyć miękkie interwencje polityczne, takie jak porady dla konsumentów, informacje, edukację lub w przypadku żywności – etykietowanie. [...] Jednak jest mało prawdopodobne, by skala zmian w systemie żywnościowym odniosła sukces, jeśli pozostawi się je jednostce lub kaprysowi wyboru konsumenta. Zmiana ta wymaga przeformułowania na poziomie populacyjnym i systemowym. Z kolei twarde interwencje polityczne obejmują prawa, środki fiskalne, dotacje i kary, rekonfigurację handlu oraz inne środki gospodarcze i strukturalne. [...] kraje i władze nie powinny ograniczać się do wąskich środków lub miękkich interwencji".

Czy zatem nie są uzasadnione obawy, że nadejdzie dzień, w którym powstanie specjalny urząd wydający pozwolenia na podróże samolotem lub sprawdzający, ile par spodni kupiliśmy w ostatnim roku? Przecież nawet serwis OKO.press wyśmiewający niepokoje prawicowych (a więc doceniających wolność) środowisk pisze, że czeka nas np. ograniczenie dowolności w wyborze środka transportu.

Nie ma wątpliwości, że rodzi się nowa globalna dyktatura. Ale – jak mówią tęgie ekogłowy – konieczna, bo „niezdrowa dieta stwarza większe ryzyko zachorowalności i śmiertelności niż niebezpieczny seks, alkohol, narkotyki i tytoń razem wzięte". Rozwiązaniem ma być Wielka Transformacja Żywności, jak nazwano proces zaplanowany na najbliższe dekady, w który już pompuje się miliony dolarów, by później zarobić miliardy.

PODATKIEM W SCHABOWEGO

To nie koniec. Na początku 2018 r. Światowe Forum Ekonomiczne opublikowało raport, w którym zawarto postulat, by osoby jedzące mięso dodatkowo opodatkować jak palaczy. Sprawa na szczęście upadła na forum Unii Europejskiej. Próbowano też w poszczególnych państwach – Danii, Szwecji czy Niemczech. Rząd Holandii w 2021 r. zatrudnił nawet firmę Ernst & Young, by zbadać różne warianty dotkliwości planowanego podatku.

Przed rokiem dyskusja powróciła i w Polsce. Lewacka Koalicja Future Food 4 Climate zorganizowała konferencję „Meat Tax, czyli narzędzia fiskalne w transformacji systemu żywności i walce z katastrofą klimatyczną". Prof. Piotr Krajewski, dyrektor Instytutu Ekonomii na Uniwersytecie Łódzkim, cieszył się: „Podatek od mięsa, nabiału i jaj może być skuteczną metodą w walce o prawa zwierząt i walkę ze zmianami klimatu. Jeszcze 10 lat temu wprowadzenie takiego podatku byłoby tematem zupełnie egzotycznym, ale na szczęście to się zmienia". Emilia Kudasik-Gil ze Stowarzyszenia Prawnicy na rzecz Zwierząt utyskiwała zaś, że wobec kryzysu ekonomicznego rząd uciął do zerowej stawkę VAT na żywność podstawową, w tym nabiał i mięso. „To, jakie produkty wkładamy do koszyków, powinno być w jakiś sposób odgórnie stymulowane" – mówiła aktywistka, nie przejmując się zamordyzmem swoich postulatów.

To u nas, na dole, wśród drobnych działaczy na rzecz światowego postępu. Ale wszystko napędza światowy silnik, w który są pompowane grube pieniądze. Słynny reżyser James Cameron w 2022 r. nakręcił poświęcony wartościom odżywczym mięsa i roślin dokument „The Game Changers", w którym przekonywał, że weganizm uczyniłby człowieka nie tylko zdrowszym, lecz także silniejszym, z lepszą wytrzymałością i jeszcze dłuższymi, mocniejszymi erekcjami.

Biznes to biznes. Jeśli da się na tym zarobić, to każą nam jeść i robaki. Kreowana jest moda na żywienie larwami i świerszczami. A przed nami globalne kampanie popularyzujące ubrania z alg morskich (na razie jeszcze w powijakach). Oczywiście wszystko dla naszego zdrowia.

Tu kłania się kolejna innowacja, którą chcą nam przyrządzić architekci ekoładu – mięso z laboratorium. Start-upy zajmujące się tą technologią zgarnęły granty liczone w miliardach dolarów. Chodzi o przejęcie ogromnego rynku. Amerykańscy restauratorzy dla świętego spokoju włączają do menu sztuczne mięso, by nie tracić klientów grupowych, wśród których mogą trafić się zwolennicy kotleta z próbówki.

Lewicowa propaganda na szczęście nie działa tak dobrze, jak by chciała, nawet w USA. W 2020 r. połowa Amerykanów uważała sztuczne mięso za zdrowe, obecnie sądzi tak 38 proc., wynika z ostatniego raportu Citi Global Insights.

KLIMAT KAMPUSU

Co to wszystko ma wspólnego z Rafałem Trzaskowskim? Otóż bardzo wiele. Zostawmy na boku jego dzisiejsze deklaracje na Twitterze, a spójrzmy na rzeczywiste działania.

eprasa.pl 69f59920a6

W ub.r. na jego sztandarowej imprezie Campus Polska Przyszłości odbyło się wiele dyskusji poświęconych sprawom klimatycznym. W panelu „Gdzie szukać nadziei dla klimatu?" występował Przemysław Słowik, współprzewodniczący Partii Zieloni (wchodzącej w skład Koalicji Obywatelskiej). Tak mówił on Interii przed rokiem: „Niemcy za chwilę wprowadzą podatek od mięsa. Zakładam, że to czeka wszystkie kraje, ale np. u nas powinniśmy zacząć od tego, by w pierwszej kolejności dotować żywność wegańską. Najpierw stwórzmy alternatywę, później możemy stopniowo odchodzić od dotowania produktów mięsnych, a w ostatnim kroku je opodatkować".

Do debaty „Jak wyliczyć ślad węglowy?" zaproszono trzy osoby z fundacji Climate Strategies Poland. Na jej czele stoi Agnieszka Liszka-Dobrowolska, pierwsza rzecznik rządu Donalda Tuska, która w postulatach swojej organizacji wprost domaga się: „Zastąpmy parkingi zielonymi skwerami i parkami". To idealnie zbieżne z wizją miasta przyszłości, którą roztacza na swojej stronie C40: „Od poszerzonych chodników i rozbudowanych sieci rowerowych po posiłki na świeżym powietrzu w miejscu, które kiedyś służyło jako parking". Tylko jak do tej restauracji dojechać? Wyłącznie rowerem lub i tak przepełnioną komunikacją miejską? To w zasadzie nieważne, bo przecież łatwiej zakazać mieszkańcom wjazdu do centrum, niż budować parkingi.

Kolejny kampusowy zielony warsztat nosił tytuł „Apetyt na zmianę? Produkcja i konsumpcja zwierząt w Polsce – prezentacja raportu Atlas Mięsa". Wśród prelegentów prof. Przemysław Sadura (z Uniwersytetu Warszawskiego, kurator Instytutu Krytyki Politycznej) i Justyna Zwolińska (wykładowczyni z SGGW), którzy współtworzyli wspomniany atlas (w rzeczywistości to propagandowa broszura). Publikacja powstała w niemieckiej Fundacji im. Heinricha Bölla. W jej polskiej wersji (z lutego ub.r.) znajdujemy m.in. tekst Zwolińskiej na temat przyszłości mięsa w Polsce. Domaga się ona interwencji Brukseli: „Aby scenariusz transformacji produkcji zwierzęcej na przyjazną środowisku, klimatowi, zdrowiu ludzi i dobrostanowi zwierząt mógł w Polsce zostać zrealizowany, potrzebne jest przyjęcie takiego scenariusza w UE. Musi on zobowiązywać także inne państwa członkowskie do wdrażania modelu produkcyjnego zgodnego z wysokimi standardami DZG". W innym miejscu Zwolińska pisze, że „w ostatnich 20 latach Polska stała się jednym z największych producentów mięsa". A zatem jej postulat nacisku na polski rząd przez Unię to świadome występowanie wbrew interesowi jednej z ważniejszych gałęzi naszej gospodarki.

I kolejny cytat z jej pracy: „Bez zmiany nawyków konsumpcyjnych i zmniejszenia w diecie ilości spożywanego mięsa nie będzie możliwe osiągnięcie neutralności klimatycznej rolnictwa". Zapytajmy jeszcze raz: czy naprawdę otoczenie Rafała Trzaskowskiego nie chce realizacji antymięsnych postulatów C40?

W tym samym atlasie Przemysław Sadura przedstawia wyniki badań socjologicznych wskazujących, że młode pokolenie jest gotowe na rewolucyjne zmiany żywieniowe, choć niekoniecznie je stosuje. Wniosek? „Specyficznie proregulacyjne nastawienie młodych Polek i Polaków: sam się nie ograniczę, niech ograniczy mnie państwo".

RAFAŁ W DIESLU

Państwo tego nie zrobi. A miasto? Tu już można mieć wątpliwości. Teoretycznie Rafał Trzaskowski idzie słuszną drogą – Warszawie jest potrzebne lepsze powietrze, więc wymienia tabor komunikacyjny na niskoemisyjny, zmusza do pozbycia się „kopciuchów", powiększa ofertę rowerów miejskich (ale zamiast budować nowe brakujące ścieżki, wydaje 120 mln zł na kładkę przez Wisłę tuż obok istniejącego mostu), zachęca do rezygnacji ze starych diesli i zapowiada zakaz ich wjazdu do centrum (choć sam jeździ 12-letnim autem z silnikiem wysokoprężnym).

Lecz wszystko to dzieje się na rympał. Brakuje systemowego spojrzenia i działań mniej dotkliwych dla mieszkańców. Korki nie powstają przecież tylko wskutek zwiększającej się liczby aut, lecz także zmniejszającej się liczby miejsc parkingowych. W efekcie wiele samochodów krąży po centrum, polując na wolne miejsca, blokując ulice i emitując spaliny.

Uznano, że problemów nie trzeba rozwiązywać, lecz można się ich pozbywać za pomocą ideologii i zamordyzmu. Jest za dużo samochodów? To nie pozwolimy im jeździć. Zaoszczędzimy na budowie estakad, parkingów podziemnych. Ale czego wymagać od włodarzy, którzy nie są w stanie zapewnić mieszkańcom nawet dobrze zsynchronizowanej sygnalizacji świetlnej, by choć na niektórych dłuższych ulicach można było korzystać z „zielonej fali".

Na zlecenie portalu wPolityce.pl pracownia Social Changes zapytała Polaków, czy popierają pomysły C40 dotyczące ograniczenia w żywieniu, ubieraniu się i podróżach. Aż 86 proc. było przeciwnych, a 68 proc. zdecydowanie przeciwnych. Pozytywnie odniosło się do nich tylko 8 proc. badanych. Okazało się także, że aż 95 proc. ankietowanych je mięso przynajmniej od czasu do czasu.

Postępowcy muszą więc ostrożnie szykować swoje ograniczenia dla Polaków. Lecz na pewno z nich nie zrezygnują. Rafał Trzaskowski będzie wnikliwie obserwował sondaże. Ale jego kompani już niekoniecznie. A są to ludzie niebezpieczni, wręcz szaleni, jednocześnie niezwykle wpływowi i zamożni. A co najgorsze – głodni władzy nad jednostkami pod każdą szerokością geograficzną.

Na zlecenie portalu wPolityce.pl pracownia Social Changes zapytała Polaków, czy popierają pomysły C40 dotyczące ograniczenia w żywieniu, ubieraniu się i podróżach. Aż 86 proc. było przeciwnych, a 68 proc. zdecydowanie przeciwnych. Pozytywnie odniosło się do nich tylko 8 proc.

eprasa.pl 69f59920a6

„Kasta” po stronie bandytów

Sądy masowo zwieszają kary przestępcom, odraczają odsiadki i uchylają wyroki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 69f59920a6

WOJCIECH BIEDROŃ

Sądy masowo uchylają wyroki orzekane przez sędziów, którzy zostali powołani z udziałem nowego składu Krajowej Rady Sądownictwa. Takich decyzji są już setki, dotyczą one również spraw groźnych przestępstw. Autorów tych szokujących decyzji łączy kilka kwestii. Pierwsza to przynależność do skrajnie upolitycznionych stowarzyszeń sędziowskich oraz „parcie na szkło" i chęć wsparcia opozycji totalnej.

Ariel C. to nie tylko morderca, który zasztyletował swoją partnerkę, lecz także zimna i wyrachowana bestia. Po tym jak zabił swoją konkubinę, tuż przy jej ciele położył płaczące niemowlę. Chwilę potem spokojnie zamknął drzwi i wyszedł na osiedle jednej z podwarszawskich miejscowości. Do mieszkania już nie wrócił. Jego plan polegał na tym, by niemowlę umarło w męczarniach, z głodu. Na szczęście dziecko przeżyło.

Ariel C. przyznał się do winy, usłyszał wyrok 16 lat więzienia. Apelację od wyroku złożyli zarówno prokurator (żąda 25 lat więzienia dla zbójcy), jak i obrońca. Sprawa ostatecznie trafiła do Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Jego decyzja wydawała się prosta, ale tak się nie stało. Orzekały sędzia Marzanna Piekarska-Drążek, znana aktywistka sędziowska ze skrajnie upolitycznionego stowarzyszenia sędziów Iustitia, i sędzia Dorota Tyrała. Merytoryczne kwestie zawarte w apelacjach nie interesowały panie sędzie. Uznały, że wyrok na zabójcę należy uchylić. Dlaczego? Obie stanęły na stanowisku, że sąd wydający wyrok został źle obsadzony. Chodzi o sędzię orzekającą o winie zabójcy. Jej grzechem był fakt, że została ona sędzią po pozytywnej opinii nowej KRS.

Sędzia Marzanna Piekarska-Drążek została przeniesiona do innego wydziału, a upolitycznieni sędziowie kreują ją teraz na męczennicę. Dała się poznać szokującym wyznaniem, w którym sugerowała, że będzie wydawać wyroki na obrońców polskich granic. – Przeczytałam, że na tatarskim cmentarzu pochowano szóstą ofiarę, młodego chłopaka. 21-letniego Musę, czyli Mojżesza, przed którym nie rozstąpiła się granica między Polską a Białorusią i który utonął. To jest tak straszne i okrutne. Ja od razu sobie powiedziałam, że jestem sędzią i jedyne, co umiem robić, to sądzić przestępców. Ja osądzę [...] tych, którzy takie okrutne prawo ustanowili – stwierdziła w czasie jednej z pikiet „kasty" pod Sądem Najwyższym.

KOSZMAR OD NOWA

Problem podważania statusu sędziów i dbania o interes bandytów nie ogranicza się jedynie do sądów apelacyjnych. Niestety, uczestniczy w tym Sąd Najwyższy. Tak było w sprawie Szczepana S. Zarzutami, które usłyszał ten bandyta, można byłoby obdarować kilku innych. Śledczy ustalili, a dwie instancje sądowe potwierdziły, że agresywny mężczyzna zadał swojej żonie kilkanaście ciosów nożem w trakcie rodzinnej awantury. Bandyta zranił też swoją teściową. Jakby tego było mało, okradł jeszcze własną żonę, podszywając się pod nią i kupując na jej nazwisko telefon komórkowy. To jednak nie koniec. Zwyrodnialec przez przynajmniej dwa lata znęcał się nad żoną psychicznie i fizycznie: bił ją w tył głowy, utrudniał opuszczanie domu, upokarzał i gnębił.

> Ze względu na rzekomo złą obsadę sądu sędzia Piotr Gąciarek, jeden z najbardziej zacietrzewionych politycznie aktywistów sędziowskich, taśmowo odracza i wstrzymuje decyzje niższych instancji

Fakt, że kobieta przeżyła atak nożownika, jest prawdziwym cudem. Biegli nie mieli wątpliwości, że zbrodniarz chciał zabić swoją żonę. Tych wątpliwości nie mieli też sędziowie. W styczniu 2021 r. Sąd Okręgowy w Kielcach wydał wyrok na Szczepana S., skazując go na 15 lat więzienia. Dodatkowo sąd orzekł m.in. zakaz kontaktowania się sprawcy z żoną i zbliżania się do niej na odległość do 100 m przez 10 lat. Orzekł też środek kompensacyjny w kwocie 50 tys. zł na rzecz pokrzywdzonej. Sprawa trafiła następnie do Sądu Apelacyjnego w Krakowie. Tam w październiku 2021 r. utrzymano wyrok w mocy.

Wydawało się, że ta oczywista sprawa jest już dla polskiego wymiaru sprawiedliwości zakończona, ale skazanemu przysługiwała kasacja i z niej skorzystał. W Sądzie Najwyższym sprawą zajął się skład z udziałem sędziego prof. Włodzimierza Wróbla. Było więc pewne, że ten zaangażowany politycznie sędzia z „kasty" zamieni proces w farsę. Tak też się stało. Sąd Najwyższy uchylił wyrok SA w Krakowie i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia. Oznacza to, że sprawa rozpocznie się od nowa, a żona sprawcy ponownie przeżyje sądową gehennę! Dla wymiaru sprawiedliwości Szczepan S. jest więc dziś człowiekiem jedynie oskarżonym i w świetle prawa niewinnym!

Najbardziej jednak bulwersuje powód, dla którego Sąd Najwyższy uchylił wyrok SA w Krakowie. Okazało się, że SN doszukał się w składzie sędziowskim pierwszej instancji sędziego, który został delegowany do Sądu Okręgowego w Kielcach z nowego rozdania.

TAŚMOWY GĄCIAREK

Ze względu na rzekomo złą obsadę sądu sędzia Piotr Gąciarek, jeden z najbardziej zacietrzewionych politycznie aktywistów sędziowskich, taśmowo odracza i wstrzymuje decyzje niższych instancji. Tak było w sprawie jednego z członków grupy przestępczej zajmującej się tzw. kartelami VAT. Podobnie zachował się w sprawie dotyczącej handlarzy narkotyków. W innej spra-

eprasa.pl 69f59920a6

wie odroczył on odbywanie kary trzech lat więzienia przez groźnego bandziora, który dusił swoją ofiarę kablem i uderzał ją w głowę młotkiem. Gąciarek uwierzył w przemianę bandziora, chorobę jego matki i fakt, że bandyta jest jedynym żywicielem rodziny.

„Rozbojowiec" cieszy się teraz wolnością, ale sędzia Gąciarek postanowił dodatkowo pomóc przestępcy. Sam napisał pismo do rzecznika praw obywatelskich, w którym wnioskował, by prof. Tomasz Wiącek wystąpił z kasacją na rzecz skazanego do Sądu Najwyższego. Jaki podał powód? „Wojownik praworządności", jak złośliwie nazywają sędziego Gąciarka niektórzy jego koledzy z Sądu Okręgowego w Warszawie, uznał, że zachodzi w tej sprawie bezwzględna przyczyna odwoławcza (art. 439 §1 pkt 2 kpk). Jaka? Sędzia Gąciarek przeprowadził bowiem rozpoznanie, z którego wynikało, iż sędzia skazujący bandytę został rzekomo źle obsadzony. Złe obsadzenie polegało na tym, że sędzia został powołany na wniosek obecnego składu KRS. Ten zaś zdaniem Gąciarka jest niekonstytucyjny.

Wszystkie te postanowienia Gąciarek wydał w ciągu kilku ostatnich tygodni. Warto tu zwrócić uwagę na fakt, że powrócił on do orzekania w wydziale karnym SO w Warszawie dopiero w styczniu br. Widać, że ochoczo zabrał się do pracy nad chaosem w polskim sądownictwie.

Sędzia Piotr Gąciarek

SYSTEM SIĘ ROZPADA

Polskie sądy różnych instancji wydały już setki podobnych orzeczeń i postanowień. To śmiertelnie niebezpieczne dla całego systemu prawnego w Polsce. Grozi też destabilizacją całego obrotu prawnego. To już nie tylko kwestia kilkudziesięciu bandytów. Podważanie statusu sędziów uderzy też w gospodarkę. Kto będzie chciał inwestować w kraju, w którym dla politycznych i medialnych celów można uchylić wyrok z powodu rzekomo źle obsadzonego sądu. Uderzenie w status sędziów jest też wojną wydaną przez „kastę" polskiej konstytucji, i to w sytuacji, w której statusu sędziów i prerogatywy prezydenckiej polegającej na ich powoływaniu kilkakrotnie bronił już Trybunał Konstytucyjny. To nie interesuje jednak aktywistów sędziowskich spod znaku Iustitii i Themis. Dla nich wywołanie kompletnego chaosu w sądownictwie to kwestia polityczna.

Nie jest tajemnicą, że owi sędziowie współpracują z obecną opozycją. To oni przygotowali Donaldowi Tuskowi i Borysowi Budce ustawę o przywróceniu praworządności. Roi się w niej od niekonstytucyjnych rozwiązań, z usuwaniem nowych sędziów Sądu Najwyższego włącznie. Wspólnie z politykami opozycji straszą też innych sędziów i zapowiadają zemstę.

Wiele wskazuje, że obecna obstrukcja i swoisty strajk włoski, który stosują niektórzy sędziowie, to w istocie działania polityczne, które mają na celu wsparcie Donalda Tuska. Podobnie jak głośne owacje dla Tuska, w których uczestniczyli sędzia Paweł Juszczyszyn i Waldemar Żurek.

KOSZTY ROSNĄ

Wojna „kasty" sędziowskiej z polskim państwem rzutuje też na przewlekłość postępowań sądowych. Generuje też ogromne koszty i destabilizuje system.

– Uchylanie wyroków, które zapadły po wielu miesiącach gigantycznej pracy sędziów, prokuratorów, policji i personelu pomocniczego, wiąże się z ogromnymi kosztami dla podatników – mówi sędzia Łukasz Piebiak, były wiceminister sprawiedliwości. – Ignorując zasadę, że zbrodnia nie może zostać niekarana pod pozorem wątpliwości, czy minister mógł delegować sędziów tak albo trochę inaczej, to całkowity brak przyzwoitości oraz rozumowanie w kategorii „im gorzej, tym lepiej" – dodaje sędzia Piebiak.

Były wiceminister sprawiedliwości zwraca też uwagę na najważniejszą kwestię, czyli dobro strony procesowej, które niektórzy sędziowie nadszarpują dla politycznych i medialnych celów. – Niestety, dzisiaj już nic nie dziwi. Ci ludzie są gotowi do destrukcji wszystkiego, by osiągnąć swoje cele. Obywatel, pokrzywdzony, jego dobro, poczucie sprawiedliwości – nic ich nie obchodzi. Tak właśnie wygląda „kasta", a skoro odpowiedzialność dyscyplinarna nie istnieje, to w tych warunkach nie możemy się temu dziwić – podkreśla sędzia Łukasz Piebiak.

Niestety, konkluzja sędziego Piebiaka jest słuszna. Sędziowie nie ponoszą odpowiedzialności za swoje decyzje na sali sądowej. Pozostają całkowicie bezkarni.

Fot. Fot. Piotr Molecki/East News

eprasa.pl 69f59920a6

Oszustwo matrymonialne

Polska 2050 i PSL przygotowują się do małżeństwa, licząc się z tym, że któreś z narzeczonych ucieknie sprzed ołtarza

STANISŁAW JANECKI

Choć Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz sporo razy już byli na randce, a nawet deklarowali, że mają wspólne córki (jeden twierdził, że cztery, drugi, że dwie) małżeństwo Polski 2050 z Polskim Stronnictwem Ludowym (Koalicją Polską) może się okazać matrymonialnym oszustwem. Partnerzy oszukują się, że mogą poczekać z zawarciem koalicji (politycznego małżeństwa), żeby nie uprzedzać tego, co zdecydują Platforma Obywatelska i Donald Tusk oraz Lewica. I żeby mieć możliwość zareagowania na ich decyzje. Uważają, że w ten sposób będą w lepszej sytuacji, bo gdyby ogłosili, że zawierają koalicję, to albo musieliby potem (w przypadku niezgodnej z przewidywaniami decyzji KO i Lewicy) sobie zaprzeczać i tracić wiarygodność, albo nie mogliby już reagować na zmieniającą się sytuację, co taktycznie byłoby błędem.

Ogłoszenie 28 lutego 2023 r. „paktu senackiego" (KO, KP, Lewica, Polska 2050) nie ma większego wpływu na ewentualne małżeństwo Koalicji Polskiej z Polską 2050, gdyż tu chodzi tylko o racjonalne skądinąd (z punktu widzenia skuteczności) przesądzenie wyniku wyborów w okręgach jednomandatowych. Koalicja dwóch podmiotów politycznych w wyborach do Sejmu to z kolei próba optymalizacji wzajemnych korzyści, znacznie trudniejsza do zrealizowania w przypadku wielkiej koalicji, gdzie koliduje wiele interesów, z pieniędzmi z subwencji i zachowaniem ideowej tożsamości na czele. „Pakt senacki" nie zagraża żadnemu uczestniczącemu w nim podmiotowi, a błędna decyzja w kwestii koalicji w wyborach do Sejmu może skutkować nawet wyeliminowaniem bądź degradacją konkretnej partii. Stąd tak dużo mówienia o koalicji, o dobrej atmosferze i chemii między Szymonem Hołownią a Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem, a tak mało, a wręcz zero konkretów, czyli technicznych ustaleń oraz strategicznej decyzji umożliwiających wypracowanie tych konkretów.

Oczywiście małżeństwo, czyli porozumienie o wspólnym starcie w wyborach Polski 2050 z Koalicją Polską, jest możliwe, ale równie prawdopodobna jest ucieczka któregoś z narzeczonych sprzed ołtarza (urzędnika stanu cywilnego), jak to było choćby w filmie „Absolwent" Mike'a Nicholsa. Tym bardziej że, tak jak w filmie z Dustinem Hoffmanem, są jeszcze możliwe romanse w innych konfiguracjach.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 69f59920a6

NIEUFNOŚĆ I ZADUFANIE

Pozornie małżeństwo Koalicji Polskiej z Polską 2050 ma same zalety, bo łączy doświadczenie i rozbudowane struktury PSL z nowością, entuzjazmem i szansą pozyskania nowych wyborców przez Polskę 2050. Łączy też deklaracja o byciu politycznym centrum, a nawet centrowymi konserwatystami. Problemem jest to, że Hołownia podobno chce równych praw i podziału po połowie, a Kosiniak-Kamysz miałby się opowiadać za podziałem w najgorszym razie 60 do 40 dla PSL, co pozwalałoby mu zyskać przewagę, jeśli chodzi o „jedynki" na liście i decydujący głos w sprawie podziału pieniędzy z subwencji po wyborach. Hołownia ma się na to nie godzić, podkreślając sporą przewagę Polski 2050 w sondażach, czasem nawet trzykrotną. PSL ma poza tym wnosić znacznie większy i bardziej wartościowy posag w postaci pieniędzy z subwencji po wyborach w 2019 r. oraz struktur terenowych i działaczy doświadczonych w wielu kampaniach wyborczych. Ale i tak panuje wyraźny dysonans, kto tu jest lepszą partią czy kto tu komu robi łaskę.

Formalnie PSL działa w szerszej konfiguracji (Koalicji Polskiej), ale to tylko pozór, bo wszystkie karty rozdaje partia Kosiniaka-Kamysza i także ta niby-koalicja ma być argumentem za korzystnym dla KP podziałem biorących miejsc i pieniędzy. Mimo wielu spotkań i deklaracji nie istnieje nawet projekt umowy koalicyjnej, gdyż obie strony nie chcą zostawiać śladów, gdyby potem całe przedsięwzięcie okazało się w istocie fikcją lub przerodziło się w stracone złudzenia. Demonstrując prawie pełne porozumienie i zaufanie, Kosiniak-Kamysz i Hołownia wcale nie są pewni, że mogą sobie ufać i że dojdzie do porozumienia. Zostawiają sobie możliwość przechytrzenia partnera, gdyby trzeba było podejmować decyzję o innej konfiguracji niż blok Koalicja Polska – Polska 2050. W polityce takie rozwiązanie zawsze trzeba zakładać. Dlatego partnerzy (narzeczeni) udają, że zwłoka w podpisaniu umowy wynika wyłącznie z obranej taktyki, czyli czekania na decyzje innych partii, żeby móc elastycznie reagować, szczególnie na to, co zrobi Donald Tusk.

Hołownia nie ma doświadczenia w politycznych grach i podstępach, ale jego doradcy i współpracownicy mający już za sobą doświadczenie z innych partii doradzają mu ostrożność, bo cztery lata wcześniej PSL bezwzględnie wykorzystało Kukiz'15, o czym wielokrotnie mówił Paweł Kukiz, więc obawiają się, że sytuacja może się powtórzyć. Hołownia obawia się też, że w kampanii jego kandydaci będą pozostawieni samym sobie i wolontariuszom, a formalnie mający pracować dla nich aparat PSL będzie wspierał swoich, tylko pozorując pracę na rzecz kandydatów Polski 2050. Lider tej formacji obawia się też, że po cichu działacze PSL będą namawiali do głosowania wyłącznie na swoich, a jeśli to zadziałałoby, można by się wymigać od zobowiązań, twierdząc, że kandydaci Hołowni zawiedli. Tym bardziej że PSL nie słynie z tego, że jest bardzo lojalne wobec koalicjantów i – jak głosi wieść gminna – niespecjalnie pomagało, np. wspólnym kandydatom (spoza PSL) do Senatu w wyborach w 2019 r.

FIKCYJNE MAŁŻEŃSTWO

Aparat PSL (partia deklaruje, że ma ok. 85 tys. członków), który rządzi w dziewięciu województwach, w wielu powiatach i gminach, nie chce ponoć, żeby ewentualne małżeństwo Koalicji Polskiej z Polską 2050 obejmowało wybory samorządowe, a jeśli już, to żeby PSL miało bezwzględną przewagę. Po prostu nie chcą stracić stanowisk i układów i nie widzą powodu, żeby się czymkolwiek dzielić z ugrupowaniem i ludźmi Hołowni. Obie strony udają, że chcą zawrzeć małżeństwo z miłości i rozsądku, podczas gdy zanosi się na fikcyjny związek (jak małżeństwa dla uzyskania obywatelstwa) na pewien czas. I obie strony żyją złudzeniami, że to partner zapłaci jako ten, kto liczył, że na tym związku więcej skorzysta. Dlatego może to być oszustwo matrymonialne.

Problemem Hołowni jest to, że PSL ma duże doświadczenie w zawieraniu swego rodzaju fikcyjnych małżeństw, na których to ugrupowanie korzystało (pod przywództwem Waldemara Pawlaka i Janusza Piechocińskiego), a tylko raz – w wyborach europejskich w 2019 r. – to PSL zostało wykorzystane, co do dziś jest dla działaczy tej partii wielką traumą. Hołownia nie ma z kolei żadnych tego typu doświadczeń, co stawia go jednak na przegranej pozycji, nawet jeśli pozory powinny go uspokajać.

Politycznie potencjalne oszustwo matrymonialne może doprowadzić do tego, że słabnące PSL się wzmocni, bez większego trudu przekraczając próg, a Polska 2050 posłużyłaby wyłącznie za środek do tego wzmocnienia. A to by oznaczało, że po wyborach partia Hołowni byłaby słabsza niż przed nimi. To z kolei pozwoliłoby Kosiniakowi-Kamyszowi zyskać przewagę nad partnerem, a wręcz zapanować nad Polską 2050. Na podobnej zasadzie jak PO i Tusk zapanowali nad Nowoczesną, Inicjatywą Polską i Partią Zieloni.

Gdyby doszło do ucieczki sprzed ołtarza albo szybkiego rozwodu, partii Kosiniaka-Kamysza właściwie niczym to nie grozi, gdyż ona nie takie przejścia ma już za sobą. Zupełnie inaczej jest z Polską 2050 i przywództwem Szymona Hołowni. Porażka czy choćby wielki kryzys dla partii, która po raz pierwszy ma uczestniczyć w powszechnych wyborach, jest śmiertelnym zagrożeniem. Musiałoby bowiem dojść do rozliczeń i szukania winnych, bardzo prawdopodobne jest też odchodzenie z partii bądź zmienianie barw. Tym bardziej że dla Polski 2050 byłoby to pierwsze polityczne małżeństwo, a dla PSL – kolejne, niemające większego wpływu na samopoczucie „dzieci", czyli działaczy partii Kosiniaka-Kamysza. „Narzeczeni" chyba są świadomi czyhających niebezpieczeństw, dlatego tak długo trwają swego rodzaju przedmałżeńskie nauki i dyskusje, czy podpisywać coś w rodzaju intercyzy, czy zdecydować się na odpowiednik rozdzielności majątkowej. Oczywiście zawsze istnieje szansa, że małżeństwo się uda mimo wielu obaw i przeciwności. W życiu, także tym politycznym, przeważnie bywa jednak tak, że jeśli problemy się piętrzą, to raczej będzie działać prawo Murphy'ego niż happy end, np. taki jak komedii hrabiego Aleksandra Fredry „Śluby panieńskie".

eprasa.pl 69f59920a6

Zemsta za 500+

Ogłoszony przez PO program kredytów mieszkaniowych jest w istocie rodzajem transferu publicznych pieniędzy do banków i deweloperów. Platforma bardzo dba o te grupy. Można więc zakładać, że gdyby udało się jej jesienią przejąć władzę, to wszystkie programy wsparcia dla mniej zamożnych Polaków zostałyby zlikwidowane i musieliby oni dopłacać z własnych kieszeni do zysku najbogatszych

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Pomysł kredytów mieszkaniowych przedstawiony tydzień temu przez Donalda Tuska w Pabianicach jest bodaj pierwszą, w miarę konkretną propozycją programową Platformy Obywatelskiej od 2015 r., a więc odkąd ta partia znalazła się w opozycji. I choć ten ośmioletni okres pustki intelektualnej wiele nam mówi o realnych możliwościach tej formacji, to jest to propozycja znacząca, bo doskonale pokazuje ona motywy, którymi kierują się liderzy PO.

Oficjalnie chodzi o wsparcie dla tysięcy młodych ludzi, których nie stać na samodzielne mieszkanie. Platforma uderza tutaj w słaby punkt PiS, bo rządzącej partii mimo wielu starań nie udało się dotąd rozwiązać tego problemu. W tym sensie pomysł ma szanse na dość silny rezonans w społeczeństwie.

Według założeń projekt dotyczy osób poniżej 45. roku życia, które chciałyby mieć własne mieszkanie. Platforma oferuje im program nieoprocentowanych kredytów. Zgodnie z nim kredytobiorca będzie spłacał wyłącznie kapitał, a wszelkie inne opłaty, takie jak odsetki czy marże bankowe, weźmie na siebie państwo. Państwo dopłaci też do najmu 600 zł dla tych, którzy nie posiadają mieszkania. Oczywiście, mówiąc „państwo", trzeba mieć na myśli każdego z nas, bo to przecież my będziemy musieli dopłacić ze swoich podatków do cudzych czynszów i opłat bankowych.

ZWARCIE W PLATFORMIE

Ogłoszenie programu wzbudziło spore emocje. Także wśród zwolenników PO. Partia ta przez blisko osiem lat pozostawania w opozycji zaciekle przecież atakowała wszelkie programy pomocowe, piętnując je jako rozdawnictwo i formę przekupywania elektoratu.

Jeszcze rok temu powiązany z Platformą (formalnie bezpartyjny) prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski kpił sobie publicznie z pewnego młodego działacza lewicowego, który skandował

Fot. ErFishOn / Shutterstock

eprasa.pl 69f59920a6

na Twitterze hasło „Mieszkanie prawem, a nie towarem". „To buduj, młody, i rozdawaj, masz takie prawo" – odpowiadał mu z drwiną Truskolaski.

Teraz jednak wszystko się zmieniło i syn prezydenta Truskolaskiego, poseł PO Krzysztof Truskolaski, także powtarza za swoją partią: „Mieszkanie musi być prawem, a nie towarem!". A jego ojciec nie ośmiela się już szydzić z tego pomysłu. Nic dziwnego, bo gdy Tusk przestawia wajchę, to wszyscy w jednej chwili muszą się karnie dostosować do nowej linii.

Podobne zwarcia muszą także przeżywać różni platformiani eksperci w rodzaju stałej bywalczyni TVN Alicji Defratyki, która jeszcze w maju ub.r. kpiła, że hasło lewicy „Mieszkanie prawem, a nie towarem" przypomina jej słynne „Czy się stoi, czy się leży, 2 tys. się należy". Ciekawe, czy nadal ma takie skojarzenia?

Ale Tusk nie przejmuje się tym, że w ciągu jednego dnia wystawił na pośmiewisko wielu swoich zwolenników i potakiwaczy, bo jest zbyt zdeterminowany w swoim dążeniu do władzy. Wie dobrze, że niektórzy z nich szybko się z tym oswoją i z równą gorliwością co wcześniej zaczną nadawać po nowemu.

Pewną przeszkodą może za to okazać się grupa ortodoksów w rodzaju Leszka Balcerowicza czy Bogusława Grabowskiego, dla których jakiekolwiek odstępstwo od sztywnego monetaryzmu jest niewybaczalną zdradą oraz niebezpiecznym ukłonem w stronę rzekomego populizmu. Ich zdaniem – co kilkakrotnie pojawiało się np. w wypowiedziach publicznych Bogusława Grabowskiego – opozycja po przejęciu władzy powinna skupić się na likwidacji programów pomocowych dla ludności i na niemalże całkowitej wyprzedaży państwowego majątku, czyli – krótko mówiąc – na całkowitym odrzuceniu dotychczasowej polityki społecznej PiS. Biedota, tak jak w latach 90., miałaby znowu zacisnąć pasa.

Tusk zdaje sobie oczywiście sprawę z tego, że z otwartym stawianiem takich postulatów nigdy nie wygra wyborów. Dlatego woli rzucać obietnice, których przecież wcale nie musi potem spełniać. Balcerowicz tymczasem bierze te zapowiedzi śmiertelnie poważnie. W swoim wywiadzie dla „Gazety Wyborczej" zaatakował Tuska, mówiąc, że jeżeli lider PO rzeczywiście powtarza hasła o prawie do mieszkania, to jest to nie tylko głupie, ale też szkodliwe. Musiało to mocno irytować Tuska, który – jak się zaraz przekonamy – wcale nie zamierza prowadzić jakiejkolwiek polityki socjalnej, a jego program mieszkaniowy to jedynie wabik dla mniej rozgarniętych wyborców.

MANNA Z NIEBA

Chodzi o to, że Tusk – powtarzając hasło, że mieszkanie jest prawem, a nie towarem – skopiował wyłącznie slogan lewicy, całkowicie zaś zmienił jego treść. Lewica, głosząc to hasło, domaga się budowy przez państwo mieszkań komunalnych, które częściowo byłyby potem zrefinansowane ze środków pochodzących z czynszu. Mieszkań takich nie można byłoby wykupić na własność. Można oczywiście dyskutować nad tym, czy taki plan odpowiada aspiracjom większości Polaków, którzy są bardzo przywiązani do własności, ale z pewnością jest to jakaś próba rozwiązania problemu z dostępnością tanich mieszkań – a przy tym relatywnie mało kosztowna dla państwa. I – co najważniejsze – niemająca komercyjnego charakteru.

> W przypadku ewentualnej wygranej opozycji będziemy mieli do czynienia z końcem polityki socjalnej w Polsce. Zamiast niej pojawi się łże-socjał w rodzaju programu mieszkaniowego Tuska

Pomysł Tuska jest zupełnie inny. Bo to nie państwo ma budować domy, ale deweloperzy. A chętni na mieszkanie będą musieli wziąć kredyt w banku. Państwo ma za to wziąć na siebie koszty tego kredytu. Oznacza to, że budżet państwa (czyli wszyscy podatnicy) wypłaci bankom zyski z udzielonych kredytów.

Według szacunków eksperta od rynku nieruchomości Andrzeja Prajsnara dla Business Insidera w przypadku kredytu o wartości 350 tys. zł udzielonego na 30 lat, o równych ratach i o średnim oprocentowaniu 4,5 proc., bank otrzymałby od państwa rekompensatę w kwocie 288 tys. zł. A takich kredytów byłyby zapewne dziesiątki tysięcy. „Jeśli przyjmiemy liczbę preferencyjnych kredytów na poziomie 155 tys., to łączny koszt propozycji lidera PO wyniesie ok. 45 mld zł. Dla porównania, program Mieszkanie dla Młodych kosztował budżet państwa ok. 3 mld zł, a Rodzina na Swoim – niecałe 5 mld zł" – zauważa specjalista w rozmowie z portalem. Wielkich zysków mogą spodziewać się także deweloperzy, którzy dzięki gwałtownie zwiększonemu popytowi będą mogli podnieść ceny mieszkań. Oni tak jak banki nie mogą się więc doczekać ewentualnych rządów PO, bo będzie ich czekać prawdziwa manna z nieba.

Wszystko to oznacza, że program mieszkaniowy Platformy jest w istocie rodzajem bardzo szerokiego transferu publicznych pieniędzy do banków i deweloperów. W ten sposób wszyscy Polacy musieliby przymusowo zrzucić się na pomnażanie fortuny najbogatszych grup społecznych.

Kompletnie to zresztą nie dziwi. Platforma, która potrafi być solidarna wyłącznie z najlepiej zarabiającymi, prowadziła przecież podobną politykę w czasach swoich rządów, a jeśli chodzi o deweloperów, to wystarczy przyjrzeć się ich wpływom w największych polskich miastach, w których samorząd jest bez wyjątku zdominowany przez PO. Jeden z dużych graczy na rynku mieszkaniowym, prezes J. W. Construction Józef Wojciechowski, którego zalicza się do grona najbogatszych Polaków, powiedział w rozmowie z „Wprost", że Tusk, przedstawiając swój program mieszkaniowy, wykonał „być może nawet i zbyt duży ukłon w naszą stronę". „Muszę mu pogratulować. Znalazł dobry patent na kryzys w naszej branży" – podsumował Wojciechowski. A zatem wcale nie chodzi tu o pomoc zwykłym, mniej zamożnym ludziom.

W tej sytuacji najmniejszym zmartwieniem jest pomysł z dopłatą do najmu,

eprasa.pl 69f59920a6

z czego pewnie najbardziej ucieszą się właściciele mieszkań pod wynajem (mówię tu o tych, którzy mają po kilkanaście lub więcej mieszkań i z tego żyją). Jak się bowiem ocenia, dopłaty mogą być impulsem do podwyżki czynszów, a więc w niczym nie ulżą wynajmującym mieszkania.

PROPAGANDA ROBI SWOJE

Gdyby chcieć jakoś podsumować transfer pieniędzy ukrywający się pod planem mieszkaniowym Tuska, to jest on czymś w rodzaju zemsty za 500+. Po ponad siedmiu latach utyskiwań na „patologię", która rzekomo wyciąga pieniądze od podatników, by chlać wódkę i uprzykrzać innym wakacje nad morzem, przyszła wreszcie pora, by ją za to ukarać. Teraz to „uzależniony od PiS motłoch" będzie płacić i – choć to bolesne – zwróci wszystkie nienależne pieniądze tym, od których je wcześniej wyciągnął. Ludziom przedsiębiorczym, zaradnym i nowoczesnym. A ci kupią za to kolejne rezydencje i luksusowe samochody, potem wyjadą na zasłużone wakacje na Seszelach oraz będą raczyć się ośmiorniczkami w drogiej restauracji. W tym czasie pospólstwo będzie harowało na ich bogactwo. Znów będzie, tak jak było, i za to krezusi są gotowi odwdzięczyć się Tuskowi i Platformie.

Oczywiście wsparcie najbogatszych nie wystarczy, by pokonać PiS, dlatego trzeba rzucić ludziom coś – pozornie atrakcyjnego – by dorzucili swoje głosy w wyborach. Program mieszkaniowy, na którym najbardziej skorzysta zamożna grupka społeczeństwa, jest tu doskonałym wabikiem. Sprytne to i chytre.

Nikt nie powinien mieć żadnych złudzeń co do prawdziwych motywów Platformy. Balcerowicz ma w pewnym sensie rację, że obawia się rozdawnictwa publicznych pieniędzy przez Tuska. Bo wiele wskazuje na to, że on rzeczywiście jest gotów uprawiać rozdawnictwo, tyle że głównie wobec tych najbogatszych i najbardziej uprzywilejowanych. A gdzie na to znaleźć pieniądze? Przede wszystkim w kieszeniach zwykłych, mniej zamożnych Polaków. Dlatego w przypadku zwycięstwa PO cięcia obecnych programów społecznych i rozwojowych są niemal pewne.

Grunt pod likwidację takich programów jak 500+ jest przygotowywany od dawna. Wieloletnia propaganda mówiąca o finansowaniu „patologii" z publicznych środków zrobiła swoje. Jak wynika z tegorocznego raportu Instytutu Finansów – think tanku działającego przy Ministerstwie Finansów – społeczne poparcie dla programu zmniejszyło się. Ponad połowa ankietowanych (56 proc.) uważa bowiem, że państwo powinno wycofać się z większości programów prorodzinnych, a w zamian powinno zapewnić niższe podatki. Przeciwnego zdania jest 41 proc. badanych. Jeszcze ciekawiej wygląda to samo badanie według poparcia dla partii politycznych. Łatwo się domyśleć, że zwolennikami utrzymania dotychczasowej polityki w postaci transferów pieniężnych dla rodzin są głównie wyborcy PiS (66 proc.), za to postulat niższych podatków najbardziej przyciąga wyborców Konfederacji (86 proc.), a tuż za nią – co może wydawać się zaskakujące – lewicy (67 proc.). Gdy jednak weźmiemy pod uwagę, że większość lewicowego elektoratu to bogaci single z dużych miast, to przestanie nas dziwić, czemu zamiast pomocy dla rodziny wolą niższe podatki.

> Deweloperzy i banki nie mogą się doczekać ewentualnych rządów PO, bo będzie czekać ich wtedy prawdziwa manna z nieba

GRA O ZYSKI

Nie oznacza to jednak wcale, że nie ma żadnych oczekiwań w stosunku do państwa. Coraz częściej pojawia się bowiem postulat zastąpienia programu 500+ darmowymi żłobkami i przedszkolami. Darmowymi, czyli najczęściej prywatnymi, ale finansowanymi z podatków. To także skutek zmian społecznych. Za tym postulatem opowiadają się bowiem stosunkowo młode rodziny, w których oboje dorośli pracują. Są to jednocześnie ludzie, którzy przeprowadzili się do dużych miast z mniejszych ośrodków i nie mogą zostawić swoich dzieci np. dziadkom nadal mieszkającym na wsi lub w małych miejscowościach. Na pytanie o preferencje wyborcze najczęściej wskazywali Platformę Obywatelską. Są to więc ci mityczni „młodzi, wykształceni, z wielkich miast".

W tym przypadku jakoś większość z nich nie brzydzi się rozdawnictwem. Bo, powiedzmy sobie szczerze, nie o rozdawnictwo tu chodzi, tylko o niechęć do PiS i elektoratu tej partii. Przecież nie ma sensu domagać się dopłat do żłobków, jeśli istnieje 500+. Jednak wyborcy PO – czy w ogóle opozycji – nie znoszą programów społecznych wprowadzonych przez PiS, bo choć są one również skierowane do nich, to nie chcą się utożsamiać z głównymi beneficjentami pomocy – ludźmi w potrzebie, wykluczonymi ekonomicznie. Więc najchętniej by tę pomoc skasowali i przyjęli w zamian inną, skierowaną na zaspokajanie głównie swoich życzeń, a przy tym sygnowaną przez bliskie im środowiska polityczne.

Spełnienie takich oczekiwań przez polityków można nazwać kupowaniem przez nich głosów. Przy czym – na co chcę zwrócić uwagę – takie oczekiwania wysuwa głównie elektorat PO, zarówno ten bogaty, jak i mniej zamożny, a więc ci sami ludzie, którzy zaciekle atakują PiS za rzekome handlowanie socjałem. Każdy – jak widać – sądzi innych po sobie samym.

W tej chwili jest realizowana – z mniejszym lub większym trudem – polityka solidarnościowa polegająca na wyrównywaniu szans, a więc taka, w której transfery finansowe idą w kierunku najbardziej potrzebujących, a nie odwrotnie. Prawda jest taka, że w przypadku ewentualnej wygranej opozycji będziemy mieli do czynienia z końcem takiej polityki socjalnej w Polsce. Zamiast niej pojawi się co najwyżej łże-socjał w rodzaju programu mieszkaniowego Tuska, dzięki któremu krezusi będą zbijać fortunę na publicznych zbiórkach dla potrzebujących. Warto więc mieć świadomość, o co toczy się ta gra.

eprasa.pl 69f59920a6

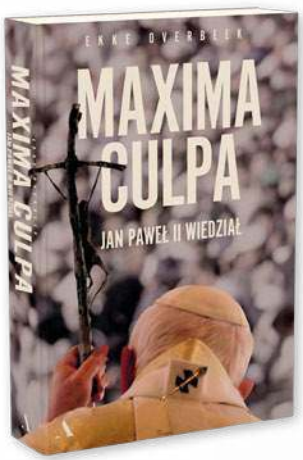

„Papieżem Hitlera" w Jana Pawła II

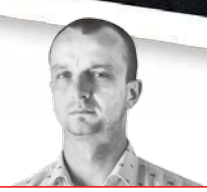

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Plan obryzgania błotem św. Jana Pawła II ma swoje cele i metody. Bez autorytetu papieża Polaka będziemy narodem, któremu łatwo będzie narzucić nowe wzorce, podporządkować nas i zmanipulować. Po uderzeniu Tomasza Sekielskiego („Newsweek"), Marcina Gutowskiego (TVN) i Ekke Overbeeka (Agora) nadchodzi ostatni etap atakowania Ojca Świętego – literatura, sztuka i popkultura. Dokładnie tak samo próbowano skompromitować papieża Piusa XII

Manipulacje są szybsze od sprostowań, a dezinformacja roznosi się szerzej niż żmudne wyjaśnienia. Dodatkowo schemat obalania autorytetów, które utrudniają podporządkowanie sobie jakiejś społeczności, jest doskonale znany. Najpierw zaczyna się od ataku na otoczenie wybitnej osobistości, a gdy to się powiedzie, precyzyjny cios jest wymierzany w samego bohatera. Ostatnim krokiem jest popularyzacja kłamstw w postaci filmów, kolorowych czasopism, książek i innych dzieł kultury. Do całościowego ataku na Jana Pawła II pozostały już prowokacje w teatrach czy filmy fabularne, które byłyby robione przez kogoś w stylu Moniki Strzępki od złotej waginy, Macieja Stuhra czy Wojciecha Smarzowskiego.

PAŁOWANIE ZAWODZI

Zaraz po II wojnie światowej Sowieci mieli ogromny problem z Kościołem katolickim na zagrabionych przez siebie ziemiach. Opór przeciwko nowej władzy wzmagała żelazna postawa antykomunistycznego papieża Piusa XII, który nawet w czasie działań wojennych nie opuścił Rzymu i zasłynął ze swojej surowej niezłomności.

Moskwa próbowała skompromitować go zaraz w 1945 r., gdy na falach radiowych twierdzono wprost, że Ojciec Święty współpracował z nazistami i pomagał krzywdzić Żydów. Jako że stalinowska propaganda nieomal każdego na Zachodzie łączyła z nazistami, a w swojej formie była prymitywna i agresywna, mało kto dawał wiarę tym kłamstwom. A jednak trzeba było konserwatystom odnotować te nieudolne próby oczernienia, bo okazały się intencją Kremla, która doczekała się lepszej realizacji.

Podobnie i Jana Pawła II atakowano już dawniej, ale że było to realizowane przez ludzi pozbawionych jakiegokolwiek znaczenia w debacie publicznej, uznano te egzotyczne oszczerstwa za przesadę. Dominowało w tym pismo „Fakty i Mity", założone przez byłego księdza i współpracownika SB Romana Kotlińskiego, prymitywne w przekazie niczym właśnie sowiecka propaganda 1945 r., które odbiorem nie wychodziło poza ramy chorobliwie zajadłych antyklerykałów. A jednak fakt, że Kotliński znajdował uznanie u niektórych liderów mainstreamu – był np. posłem z ramienia Ruchu Palikota – powinien nas zaalarmować, że atak na papieża wyjdzie wcześniej czy później z bardziej renomowanych tytułów.

eprasa.pl 69f59920a6

Może i propaganda w stylu pałki i maczugi zawodzi, ale jest ostrzeżeniem, że w oczernianiu mogą być stosowane bardziej perfidne środki.

KOMUNISTYCZNI AGENCI W NATARCIU

Żeby oczernić człowieka, którego postać stoi na przeszkodzie do przejęcia lub wzmocnienia władzy, potrzeba wreszcie jakichś konkretów, czegoś więcej niż tylko mantry oszczerstw. Gdy Sowieci chcieli wrobić Piusa XII w rzekomą kolaborację z Hitlerem, musieli poczekać, aż Ojciec Święty umrze, by sam nie mógł się obronić – identyczny mechanizm jest stosowany w odniesieniu do Jana Pawła II.

W obu przypadkach sięgnięto po złamanych i nieuczciwych duchownych, którzy współpracowali z komunistycznymi służbami. W połowie XX w. sięgnięto np. po jezuitę Francisca Josifa Pala, którego rumuńska Securitate zwerbowała już w 1950 r. Czy zdziwi więc nas, że i obecni autorzy ataków na Jana Pawła II korzystają z pomocy księży – tajnych współpracowników SB?

Ostatnie publikacje „Gazety Wyborczej" atakujące Karola Wojtyłę powołują się m.in. na zeznania księdza Anatola Boczka, gorliwego współpracownika Służby Bezpieczeństwa, który był w sporze z krakowską kurią i próbował jej zaszkodzić oczernianiem podczas przesłuchań przez SB. On sam miał liczne problemy z moralnością, był m.in. alkoholikiem. Podobnie jak rumuński jezuita mający kompromitować Piusa XII donosił na innych księży. Tacy złamani duchowni okazują się najlepszymi sojusznikami wrogów Kościoła.

Lewicowe media sięgają jednak dalej niż tylko do tezy, że Jan Paweł II wiedział czy nawet akceptował pedofilię duchowieństwa. Ostatnio pojawiła się sugestia, że młody Karol Wojtyła sam mógł być... molestowany. Sprawcą miał być kard. Adam Sapieha! Tych niedorzeczności będzie jeszcze więcej. Rewelacje „Wyborczej" mają znajdować potwierdzenie w zeznaniach ks. Andrzeja Mistata, pozyskanego w 1953 r. jako tajny współpracownik SB o pseudonimie Tomasz. I tak oto środowisko III RP, które od zawsze twierdziło, że w teczkach SB są same kłamstwa, nagle wierzy najbardziej skompromitowanym kapusiom bezpieki. Słabi są ci informatorzy antypapiescy, ale w wysokich nakładach książek i gazet lewicowo-liberalnych wyglądają na wiarygodnych. Zwłaszcza że reżyserzy ataków na Jana Pawła II są mocno zawzięci.

NAJPIERW NIE WPROST

Niszczenie autorytetu musi doczekać się wreszcie przełomu, głośnego dzieła publicystycznego, które uderzy w ważną postać i być może na zawsze przyczepi do niej paskudną etykietę. Z początku jednak autorzy nie mają odwagi wymienić oskarżonego z nazwiska, ale celują gdzieś obok. To ciekawe, że zarówno schemat ataku na Piusa XII, jak i na Jana Pawła II jest tutaj identyczny.

Na początku lat 60. XX w. niemiecki pisarz Rolf Hochhuth opublikował dramat „Namiestnik. Tragedia chrześcijan", w którym papieżowi czasów II wojny światowej przypisywał sprzyjanie Hitlerowi. Sam Ojciec Święty nie pojawia się jednak w sztuce, jest jedynie jednoznacznie sugerowany jako winny kolaboracji z wodzem III Rzeszy.

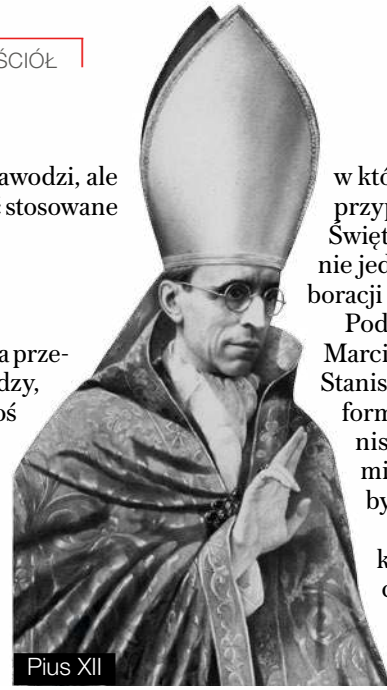
Pius XII

Podobnie wyglądała praca pracownika TVN Marcina Gutowskiego, który w reportażu „Don Stanislao" (2020), pełnym niedomówień i dezinformacji, w centrum oskarżeń stawia kard. Stanisława Dziwisza, ale z podtekstem, że jego mistrz i patron – Jan Paweł II – także musiał być we wszystko zamieszany.

Skoro atak nie wprost nie przyniósł oczekiwanego rezultatu, dochodzi do uderzenia centralnie – w postać autorytetu. W końcu postacie wybitnych papieży utrudniają zdominowanie społeczeństwa, skoro ma ono do kogo się odwoływać i na kim wzorować.

„PAPIEŻ HITLERA" I „PAPIEŻ WIEDZIAŁ"

Przełomem w oczernianiu Piusa XII okazała się książka Johna Cornwella pt. „Papież Hitlera". To mocne hasło, dwa słowa zapadające w pamięć i etykietujące w głowie atakowaną postać. Cornwell, brytyjski dziennikarz, korzystał obficie z licznych preparowanych i niewiarygodnych materiałów, niektórych tworzonych jeszcze przez komórki dezinformacyjne KGB, i innych nieświadomie powtarzanych po publikacji „Namiestnika" Hochhutha. Tytuł, temat, a nawet okładka były zrobione tak sensacyjnie, by książka sprzedała się jak najlepiej – byłoby to zdrowe podejście, gdyby nie kłamstwa w niej zawarte. Na okładce np. opublikowano zdjęcie, na którym Eugenio Pacelli (późniejszy Pius XII) wysiada z limuzyny, a na zewnątrz czekają salutujący mu niemieccy żołnierze. Brzmi dramatycznie, prawda? Tyle że to mundurowi z okresu Republiki Weimarskiej, a nie III Rzeszy, ale przecież większość czytelników nie zna tych niuansów i dostaje efekt, jakoby papież korzystał z podziwu hitlerowców.

Podobnie problematyczna jest wydana przez Agorę książka holenderskiego dziennikarza Ekke Overbeeka, „Maxima Culpa. Co Kościół ukrywa o Janie Pawle II", gdzie autor próbuje przekonać o tym, że Karol Wojtyła wiedział i tolerował przypadki pedofilii w kurii krakowskiej w czasach, gdy był tamtejszym metropolitą. Holenderski dziennikarz opiera swoje tezy na dokumentach z IPN, ale zdaje się nie rozumieć realiów PRL oraz wielu prowokacji i intryg SB, która próbowała skompromitować Kościół. Tak jak czytelnicy Cornwella nie odróżniali realiów niemieckich przed 1939 r., tak czytelnicy Overbeeka – wychowani przez „Gazetę Wyborczą" i TVN – nie wyłapią, że oskarżyciel często opiera się na niewiarygodnych i zmanipulowanych źródłach z okresu PRL.

CZEKAMY NA STRZĘPKĘ I SMARZOWSKIEGO

Skoro mamy już za sobą prymitywne, nieudane ataki, dzieło uderzające nie wprost i wreszcie przełomową publicystykę

Fot. NAC

Reklama | 54/1222/F

eprasa.pl 69f59920a6

atakującą autorytet bezpośrednio, z chwytnym i mrocznym tytułem, to pora na szerszą popularyzację. Pamiętajmy, że wrogowie Kościoła często potrzebują prostej papki medialnej, wręcz prostackiej żółci, którą mogliby obryzgiwać duchowieństwo. „Papież Hitlera" mieści w dwóch słowach komunistyczną nienawiść do Piusa XII, a „Jan Paweł II wiedział" (o pedofilii w Kościele) jest paliwem dla tych, którzy popierają aborcję, eutanazję i różne eksperymenty społeczne, ale nie radzą sobie z wielkością papieża Polaka. Oskarżenie o tuszowanie pedofilii to prosty sposób na zdyskwalifikowanie przeciwnika.

> Gdy Sowieci chcieli wrobić Piusa XII w rzekomą kolaborację z Hitlerem, musieli poczekać, aż Ojciec Święty umrze, by sam nie mógł się obronić – identyczny mechanizm jest stosowany w odniesieniu do Jana Pawła II

Po książce Cornwella nakręcono wiele materiałów filmowych, których motywem przewodnim była rzekoma współpraca Piusa XII z Hitlerem. Powstał nawet film fabularny pt. „Amen" Costa-Gavrasa (2002), który oczerniał Watykan. Choć prawda o papieżu była zgoła inna – pomagał ratować Żydów w połowie Europy, współpracował z aliantami, nie opuścił Rzymu nawet w czasie bombardowań – wersja popkulturowa na jego temat była dużo ciemniejsza. Podobnie Jan Paweł II, zmagający się z komunistycznym reżimem, walczący o odnowę Kościoła i oczyszczenie go z nadużyć, będzie dziś przemalowywany na czarno.

Czekamy zatem na ostatni, popkulturowy etap kłamstw. Czy ktoś w Polsce nakręci film o „perfidnym Wojtyle"? Po pełnym przekłamań filmie Wojciecha Smarzowskiego na temat Jedwabnego ten reżyser nadawałby się na autora dzieła atakującego polskiego papieża. A może Monika Strzępka wystawiłaby sztukę na deskach teatru? Rolę niemoralnego kardynała mógłby zagrać Maciej Stuhr.

Ataki na Kościół mają do znudzenia ten sam schemat, prymitywizm i zakłamanie. Holender Overbeek nie ma prawie żadnego dorobku dziennikarskiego, w swoim kraju nie opublikował właściwie nic godnego uwagi, więc ustępuje tu swojemu poprzednikowi oszczercy – Johnowi Cornwellowi, poczytnemu pisarzowi. Ale jego książki nie należy ignorować. Błędu lekceważenia manipulacji uderzających w Kościół nie możemy bowiem powtórzyć. Na szczęście mamy w Polsce instytucje i środowiska, które będą bronić Wojtyły z dużo większą powagą i determinacją, niż działo się to w przypadku Piusa XII.

Bank Pekao
BIERZ ŻYCIE ZA ROGI

Obligacje Skarbu Państwa
teraz w Banku Pekao S.A.– tym z Żubrem!

Biuro Maklerskie Pekao oferuje Obligacje Skarbu Państwa! Wszystko szybko i sprawnie – **online w Pekao24, aplikacji PeoPay, wybranych oddziałach Banku Pekao S.A. i w Punktach Obsługi Klientów Biura Maklerskiego Pekao.**

W Biurze Maklerskim Pekao:
→ podpiszesz umowę bez wychodzenia z domu
→ możesz inwestować 24/7 online w Pekao24 i aplikacji PeoPay
→ zbudujesz portfel z różnego typu obligacji dopasowany do Twoich potrzeb i oczekiwań

Porównaj aktualną ofertę Obligacji Skarbu Państwa i wybierz najlepszy wariant dla siebie.

→ **Wejdź na pekao.com.pl/obligacje-skarbowe**

Bank Pekao Biuro Maklerskie
Ministerstwo Finansów
Obligacje Skarbowe

Szczegółowe informacje o usłudze, w tym opis kosztów oraz ryzyka związanego z inwestowaniem oraz informacje nt. sprzedaży krzyżowej usług maklerskich świadczonych przez Biuro Maklerskie Pekao, w tym opis ryzyk oraz wskazanie kosztów i opłat związanych z zawarciem, wykonaniem lub rozwiązaniem poszczególnych umów, zawarte są w Regulaminie obsługi obligacji skarbowych przez Biuro Maklerskie Pekao, Taryfie opłat w zakresie obsługi obligacji skarbowych przez Biuro Maklerskie Pekao oraz Pakiecie informacyjnym dostępnych na stronie pekao.com.pl/obligacje-skarbowe

eprasa.pl 69f5992da6

Jest plan A, jest plan B

Szansa na trzecią kadencję jest bardzo duża. Trzeba przeprowadzić dobrą kampanię i popełnić bardzo małą liczbę błędów. Co ważne: nie warto też zamykać sobie możliwości koalicyjnych

Michał Karnowski rozmawia z Ryszardem Czarneckim, politykiem Prawa i Sprawiedliwości, posłem do Parlamentu Europejskiego

Kampania wyborcza rusza już na całego. Jak dzisiaj widzi pan możliwy wynik Zjednoczonej Prawicy w jesiennych wyborach?

Ryszard Czarnecki: Obóz premiera Jarosława Kaczyńskiego ma znacznie większe szanse na kontynuowanie rządów, a więc trzecią kadencję, niż obóz opozycyjny na przejęcie władzy. Szanse PiS na kontynuację są także wyraźnie większe, niż miała koalicja PO-PSL po dwóch – również – kadencjach rządów w 2015 r. Wygrana nie jest oczywista, ale jest możliwa i realna. Wszystko zależy od Prawa i Sprawiedliwości.

To znaczy?

Trzeba przeprowadzić dobrą kampanię i popełnić bardzo małą liczbę błędów. Co ważne: nie warto też zamykać sobie możliwości koalicyjnych.

Ciekawe. Czy da się rządzić z Konfederacją?

Powtarzam: w polityce nie należy zamykać drzwi, gdy nie jest to konieczne. Konfederacja jest ugrupowaniem wewnętrznie zróżnicowanym. Są tam czy byli tacy politycy, z którymi nigdy nie będzie nam po drodze, są tacy, z którymi można rozmawiać.

Czy Konfederacja się nie rozpadnie?

Nie sądzę. Czytam te zmiany raczej jako pewną walkę o sterowność tej formacji. A to właśnie może uczynić lepszą atmosferę dla potencjalnej współpracy PiS–Konfederacja choćby w pewnych obszarach na forum parlamentu. Zwracam uwagę, że Robert Winnicki ostatnio nawet ogłosił jakieś warunki dla PiS.

Mówił o odrzuceniu unijnej polityki klimatyczno-energetycznej, niepogłębianiu zadłużania, odrzuceniu rojeń o czterodniowym tygodniu pracy. Do przyjęcia dla PiS?

Nie ma sensu dziś o tym rozmawiać, bo planem A naszej formacji są samodzielne rządy w kolejnej kadencji. Zawsze jednak trzeba mieć jakiś plan B. I nie jest żadną tajemnicą, że elektoratowi PiS bliżej do narodowców w Konfederacji niż tej grupy, która nazywa się wolnościowcami. Jednak dziś jesteśmy konkurentami.

eprasa.pl 69f59920a6

Czynnik KPO może mieć rozstrzygające znaczenie dla wyborów? Jak silny jest szantaż stosowany przez opozycję: z jednej strony wpływa ona na przyjaciół w Brukseli, by blokowali Polsce te fundusze, z drugiej oskarża rząd o ich blokadę.

Ma to pewne, choć jednak niedecydujące – jak myślę – znaczenie. A ma znaczenie głównie wskutek taktyki przyjętej przez rząd eksponującej fakt, że są to wielkie pieniądze, największe dla Polski w historii wszystkich budżetów unijnych.

Choć to akurat dotyczyło głównych funduszy europejskich, które płyną bez zakłóceń.

Tak, choć medialnie tego rozróżnienia chyba zabrakło. No i najważniejsze: trzeba było, jak to robił Viktor Orbán, obniżać oczekiwania społeczne wobec funduszy unijnych, wskazywać na wewnętrzne źródła sukcesu gospodarczego. Znacznie łatwiej wtedy przejść do porządku dziennego nad szykanami Brukseli skutkującymi zamrożeniem środków UE, niż gdy przywiązuje się do nich w prowadzonej narracji ekstremalnie dużą wagę. Mleko się rozlało, choć podkreślam – nie wszystko tu poszło zgodnie z planem opozycji. Wyborcy do tematu przywykli, patrzą na to dość chłodno, z miesiąca na miesiąc zwiększa się grupa osób mających świadomość, że to jest po prostu gra opozycji i jej zwolenników w Berlinie i Brukseli.

Rząd zdecydował się jednak na kompromis. Odesłanie przez prezydenta kluczowej dla porozumienia ustawy o NSA do Trybunału Konstytucyjnego wiele zmieniło?

Przede wszystkim odsunęło perspektywę szybkiego powiedzenia Brukseli „sprawdzam". Gdyby Polska spełniła uzgodnienia, a Komisja Europejska nadal by pieniądze blokowała, jej zła wola stałaby się oczywista. Ta piłka nadal jest jednak w grze. Paradoksalnie może być i tak, choć tej pewności nie mamy, że decyzja Brukseli już po zakończeniu tego konstytucyjnego ping-ponga zostanie podjęta bliżej terminu wyborów, co może być dobre dla rządu, a złe dla opozycji.

Czy tam w Brukseli mają wyłącznie złą wolę i chęć zmiany rządu w Warszawie, czy też jest przestrzeń realnego dialogu z poszanowaniem unijnych traktatów i polskiej konstytucji? Czy coś zmieniła tu wojna na Ukrainie?

To pytanie zasadnicze. Urzędnicy na szczeblu średnim, a nawet wyższym, ci, którzy negocjują z nami na poziomie technicznym, w moim przekonaniu są merytoryczni i nie mają do swojego urzędniczego DNA wpisanej woli destrukcji. Sami w prywatnych rozmowach przyznają: merytorycznie jesteście OK, kryteria spełniacie, ale sami „wicie, rozumicie": zwolnienie pieniędzy to decyzja góry, sprawa polityczna. Choć to też nie jest tak, że wszyscy komisarze unijni mają złą wolę. Komisarz z Francji, Thierry Breton, nigdy Polski publicznie nie krytykował ani nie brał udziału w akcjach destrukcji wobec naszego kraju. Mamy też komisarza austriackiego o największym doświadczeniu z wszystkich, zasiadającego tam już trzecią kadencję, Johannesa Hanna, który publicznie mówił kilkakrotnie, że w Polsce nie ma korupcji, jeśli chodzi o środki unijne, sugerując, że nie ma podstaw do karania Polski.

> Lepiej było, jak to robił Viktor Orbán, obniżać oczekiwania społeczne wobec funduszy unijnych, wskazywać na wewnętrzne źródła sukcesu gospodarczego. Znacznie łatwiej wtedy przejść do porządku dziennego nad szykanami Brukseli

Nie do tego miał służyć mechanizm praworządności. Czy tam się już nikt nie przejmuje zawartymi umowami?

Mamy próbę zmiany kształtu Unii w kierunku scentralizowanego superpaństwa. Ataki na Polskę mają sprawdzić, jak daleko można się tu posunąć. To wyraża się także w zmianie modelu pracy Komisji Europejskiej. Wcześniej, jeszcze za czasów Komisji Jeana-Claude'a Junckera przy całej jego śmieszności, błędach, decyzje jednak zapadały kolegialnie. Juncker dbał, by rozmawiać z komisarzami, dawał im przynajmniej poczucie udziału w decyzjach.

Ursula von der Leyen już tak nie działa?

Nie. Siedzi w swoim gabinecie na 13. piętrze, z komisarzami komunikuje się tylko wtedy, gdy naprawdę musi. Spotkania kolegium komisarzy są – jak słyszymy – jedynie obrządkiem, rytuałem. Pani przewodnicząca pozostaje na bezpośrednim łączu z Berlinem i Paryżem, to dla niej główne punkty odniesienia. Żeby było jasne – Junkcer też miał specjalne relacje z kanclerz Angelą Merkel, ale jednak był odbierany jako grający kolegialnie, z pewną mimo znanych wad charyzmą. Ursula von der Leyen dużo bardziej zależy od wspomnianych stolic, zwłaszcza po tym, jak jej formacja, CDU, przegrała wybory parlamentarne w Niemczech.

Mówił pan o niepowodzeniu zamysłu szantażowania Polaków pieniędzmi z KPO. Premier Jarosław Kaczyński stwierdził w rozmowie z tygodnikiem „Sieci", że plan opozycji legł w gruzach także w odniesieniu do zimy, braku węgla, chleba w strasznych cenach, na co tak liczyli. No i nie będzie jednej listy. Zaskoczyło to pana?

Bez wątpienia to duża klęska Donalda Tuska. To *de facto* zakwestionowanie jego roli jako lidera opozycji. I choć widzimy wszyscy, jak część mediów próbuje przerzucać winę na Hołownię czy Kosiniaka-Kamysza, to opinia publiczna tę słabość przewodniczącego PO dostrzegła podobnie jak reszta opozycyjnego świata.

Sam przecież mówił, że wraca, by zjednoczyć opozycję. I nie zjednoczył.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 69f59920a6

Co poszło nie tak?

Postawiłbym tezę, że to, co uchodziło mu jako premierowi czy nawet europejskiemu urzędnikowi: pycha, arogancja, przedmiotowe traktowanie ludzi, w obecnej roli bardzo razi, przeszkadza. Jako szef rządu mógł bezkarnie przez pół godziny trzymać pod drzwiami gabinetu ówczesnego marszałka Sejmu Bronisława Komorowskiego, mógł publicznie upokarzać Grzegorza Schetynę, mógł rugać każdego. I zdaje się, że sprawiało mu to wielką przyjemność. Ale dziś płaci za to cenę.

Nikt mu nie ufa, nikt go nie lubi?

Bez wątpienia brakuje tego elementarnego zaufania do lidera PO jako człowieka dotrzymującego umów, zdolnego do zawierania trwałych kompromisów. Dziś wszyscy wiedzą, że on do niczego takiego nie jest zdolny. Stąd taki wynik: przegrana jego przywództwa. Nawet z Włodzimierzem Kosiniakiem-Kamyszem nie zdołał zbudować sojuszu wyborczego. A przecież lider PSL długo uchodził – i było w tym sporo prawdy – za polityka uzależnionego psychologicznie, emocjonalnie od Tuska. Nie chcę przesądzać, co będzie jesienią, ale na razie Tusk jest jak król Midas, tyle że na odwrót: czego się nie dotknie, to porażka, a nie zamienia się w złoto.

Jego zwolennicy wskazują, że jednak odbudował poparcie dla PO, która przegrywała chwilami nawet z Hołownią.

Tu nie ma sporu. Ale czy są jakieś dalsze sukcesy? Nie został liderem całej opozycji, nie przekonał Polaków, że się zmienił, trwa zła pamięć o jego rządach, on sam pozostaje liderem rankingów nieufności. Nie tak to sobie wyobrażał.

Może Hołownię jeszcze złamią?

Niewykluczone. Nic jednak nie zmieni już faktu, że wyborcy widzą niekończący się serial jednoczenia i rozpadu, budowy niby wspólnych, ale tak naprawdę odrębnych list. Oderwijmy się na chwilę od tych konfiguracji i zadajmy sobie pytanie: o co tutaj szła gra? Uważam, że o bycie potencjalną alternatywą dla stabilnych, silnych programowo, skutecznych rządów Prawa i Sprawiedliwości, które popełniają oczywiście błędy jak każdy człowiek. Taka alternatywa nie powstała. Na dzisiaj to najważniejszy wniosek, skutkujący także demobilizacją części wyborców opozycji.

Dlatego opozycja idzie w takie emocje, słowa o grubasach? By zmobilizować wyborców?

Z całą pewnością niemała część wyborców ma w nosie program i zapala zielone światło na wulgarny, ośmiogwiazdkowy anty-PiS. Ale problem opozycji polega na tym, że to nie o tych wyborców będzie się toczyć bitwa, ale o tych, którzy stoją z boku bądź się wahają. Dla nich Tusk nie ma dziś poważnej propozycji. Wciąż mnie zresztą zaskakuje, jak mechanicznie powiela schemat z lat 2005–2007, licząc, że wystarczy ustawić się w kontrze do rządu, krytykować i jabłko zwycięstwa samo wpadnie mu do ręki.

> Brak jednej listy to duża klęska Donalda Tuska. To *de facto* zakwestionowanie jego roli jako lidera opozycji

Dlaczego teraz ma się to nie udać?

Prawo i Sprawiedliwość rządzi ponad siedem lat i mimo błędów kojarzy się ludziom ze sprawczością, z wieloma pozytywnymi zmianami. To też formacja większa, rządząca samodzielnie. Polacy też na wiele spraw patrzą już inaczej. Historia z 2007 r. się nie powtórzy. Pamiętajmy jednak, jak wiele czynników zdecyduje: wielość list wyborczych, rozkład głosów, frekwencja. Nie tylko tuż po wyborach, lecz także dzień po nich – może nawet jeszcze dłużej – nie będzie wiadomo, kto będzie rządził.

Kwestie bezpieczeństwa będą miały znaczenie?

Ogromne. Wszystkie badania pokazują, że Polacy oceniają dorobek rządu PiS w tym obszarze bardzo wysoko. I mają rację. Daliśmy radę.

To już rok wojny. Jak by pan podsumował ten czas dla Polski?

Świetnie zrobił to prezydent Joe Biden, wybierając Warszawę jako miejsce swojego rocznicowego wystąpienia.

Pana wnioski po tej wizycie?

Prezydent największego mocarstwa świata jednoznacznie pokazał, że Polska jest strategicznym partnerem USA w Europie i nr 1 w UE. Bez Polski nie da się zrealizować nowej architektury bezpieczeństwa Europy.

Jak odebrał pan postawę opozycji, desperacko walczącej o zdjęcie z prezydentem USA? Ja oceniam, że jednak nie dostała tego, co chciała – prezydent Biden nawet nie zasugerował, by był w Polsce jakiś problem z demokracją, by była jakaś „demokratyczna opozycja".

Jaka opozycja, takie cele. Wyścig o shake-hand z Bidenem między Tuskiem a Trzaskowskim to żenada, ale jak mówi stare polskie przysłowie: „Tak krawiec kraje, jak mu materii staje".

Jednak od rozważań o miałkości opozycji ważniejsze jest stwierdzenie, że Polska stała się w ostatnich latach, a szczególnie w ostatnim roku, ważnym graczem w skali europejskiej, ale o znaczeniu także w wymiarze globalnym. Polacy to doceniają. Zwracam jednak uwagę na konieczność znalezienia dobrego balansu między troską poświęcaną walczącej Ukrainie, uchodźcom z Ukrainy a sprawami wewnętrznymi. Nie można zgubić z oczu spraw Polaków.

To się dzieje?

Nie, ale dmucham na zimne.

Jak by zatem sformułował pan wyborcze hasło Zjednoczonej Prawicy?

Silna Polska na arenie międzynarodowej, polskie państwo solidarne z każdym Polakiem.

Kto za rok będzie premierem?

Ten, kogo wyznaczy lider zwycięskiego obozu. Wierzę, że będzie to kandydat Jarosława Kaczyńskiego. Są na to bardzo duże szanse.

Reklama | 1/0323/F

eprasa.pl 69f59920a6

BON TURYSTYCZNY

TO JUŻ OSTATNI MOMENT!

WYKORZYSTAJ do 31 marca

Spędź wymarzony czas z rodziną i Polskim Bonem Turystycznym w jednym z tysięcy wspaniałych miejsc naszego kraju.

A. Gut-Mostowy

Andrzej Gut-Mostowy
wiceminister sportu i turystyki

POLSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA

Ministerstwo Sportu i Turystyki

eprasa.pl 69f59920a6

Wszystko dla sławy?

Tą historią żył cały świat. 3 maja 2007 r. trzyletnia Madeleine McCann zaginęła podczas wakacji z rodziną w Portugalii. Dziewczynki ani jej ciała nigdy nie odnaleziono. Teraz Julia z Wrocławia twierdzi, że jest zaginionym 16 lat temu dzieckiem. Niestety, to nie pierwszy raz, gdy ktoś ogłasza: „To ja jestem Maddie", a świat wstrzymuje oddech

DOROTA ŁOSIEWICZ

Fot. iammadeleinemc/Instagram

Państwo McCann w 2007 r. wypoczywali z trójką dzieci w Praia da Luz na wybrzeżu Algarve w Portugalii. Pewnego wieczoru małżeństwo wybrało się z przyjaciółmi na kolację, pozostawiając śpiące dzieci w pokoju hotelowym. Gdy po powrocie poszli sprawdzić, co się dzieje z dziećmi, odkryli, że jedno z nich, trzyletnia Madeleine, zaginęło. Dziewczynka urodziła się w 2003 r. w Leicester i dziś miałaby 19 lat. Sprawa odbiła się głośnym echem w mediach prawie wszystkich krajów na świecie. Portugalska policja we współpracy ze Scotland Yardem rozpoczęła szeroko zakrojone śledztwo. Po czterech latach zostało umorzone, ale w 2011 r., pod naciskiem rodziców Madeleine i ówczesnego premiera Davida Camerona, brytyjska policja do niego powróciła. W 2013 r. sprawę wznowiła też policja w Portugalii. Poszukiwania kosztowały ponad 12 mln funtów, sporządzono ponad 40 tys. dokumentów i przesłuchano setki osób. Tropów i podejrzanych było bardzo wiele. Twierdzono m.in., że dziewczynka mogła zostać porwana przez grasującą w Europie szajkę pedofilów. Byli też tacy, którzy obarczali o to winą Martina Neya, skazanego za zabójstwo trzech chłopców i oskarżonego o wykorzystywanie nawet 40 dzieci. Inny trop prowadził do Christiana Brücknera, niemieckiego pedofila, którego sąd skazał za przestępstwo popełnione w tym samym portugalskim kurorcie. W gronie podejrzanych znaleźli się wreszcie także rodzice dziewczynki – według jednej z hipotez Madeleine mogła zginąć w wypadku, a małżonkowie próbowali zatuszować jej śmierć. W 2020 r. na Netfliksie pojawił się serial dokumentalny „Zaginięcie Madeleine McCann", który cieszył się dużą popularnością.

POLSKA MADDIE

Niespodziewanie na początku br. 21-letnia Julia Faustyna z Wrocławia oświadczyła w mediach społecznościowych, że od miesięcy podejrzewa, iż to właśnie ona jest zaginioną lata temu dziewczynką. Pochodząca z Polski kobieta, która na Instagramie przedstawia się jako „iammadeleinemcann", a na Facebooku jako Julia Faustyna, zaapelowała o pomoc w skontaktowaniu się z rodzicami zaginionej Brytyjki, ponieważ chciała wykonać testy DNA. Na swoim profilu opublikowała dowody, które miały świadczyć o tym, że to ona może być zaginionym dzieckiem. W przekonaniu, że w rzeczywistości jest Madeleine, miała ją utwierdzić wiadomość, że jej matka i ojciec nie są jej biologicznymi rodzicami. Dowodem na potwierdzenie jej prawdziwej tożsamości mają być charakterystyczne pieprzyki w tych samych miejscach, w których miała je Madeleine, a także rzadka choroba anatomiczna oka, która sprawia, że jej źrenica przypomina źrenicę zaginionej. Julia z Wrocławia twierdzi, że opowiedziała swoją historię w mediach społecznościowych, ponieważ policjanci z Wielkiej Brytanii i Polski

eprasa.pl 69f59920a6

mieli ją ignorować. Kobieta utrzymuje, że nie pamięta wczesnego dzieciństwa.

Choć 21-latka przekonuje, że nie ma na celu zdobycia popularności, jej instagramowy (niedostępny w tej chwili) profil śledziło prawie 1 mln osób. Także jej konto na TikToku w krótkim czasie stało się bardzo popularne. Jeden z pierwszych klipów wrzuconych na platformę zaledwie w trzy dni zyskał 7 mln wyświetleń. Także kolejne filmy obejrzały miliony. Sprawą zainteresowały się polskie i światowe media.

RODZINA TŁUMACZY

Szeroko na swoim facebookowym profilu opisała historię organizacja Zaginieni przed Laty, z którą to skontaktowała się i kobieta, i jej rodzina.

Za pośrednictwem organizacji do opinii publicznej trafiło oświadczenie rodziny Julii z Wrocławia. Jej bliscy sugerują tęsknotę za sławą, chorobę psychiczną i brak terapii. „Chcielibyśmy zająć stanowisko w sprawie Julii, która to sprawa w ostatnich dniach obiegła internet i media w wielu krajach. Dla nas jako rodziny oczywiste jest, że Julia jest naszą córką, wnuczką, siostrą, siostrzenicą, kuzynką i pasierbicą. Mamy wspomnienia, mamy zdjęcia" – czytamy w oświadczeniu. „Julia również posiada te zdjęcia, bo zabrała je z domu rodzinnego wraz z aktem urodzenia, a także licznymi wypisami ze szpitali. Zawsze staraliśmy się rozumieć wszelkie sytuacje, które działy się z Julią. Liczne terapie, leki, psychologowie i psychiatrzy – to wszystko Julka miała zapewnione. Nie była pozostawiona sama sobie. Groźby pod naszym adresem ze strony Julii, jej kłamstwa i manipulacje, działalność w internecie – to wszystko widzieliśmy i próbowaliśmy temu zapobiegać, tłumaczyć, prosiliśmy, by przestała. Zawsze próbowaliśmy jej pomóc stanąć na nogi. Julia jest od kilku lat pełnoletnia. Wyprowadziła się z domu. Odmawia leczenia, nie przyjmuje regularnie leków. Nie skorzystała także z możliwości leczenia w bardzo dobrym ośrodku w Polsce, który zgodził się ją przyjąć. Julka kiedyś chciała być piosenkarką, modelką. Zawsze chciała być popularna. To, co teraz się dzieje, dało jej 1 mln obserwujących. Boimy się, jak Julia udźwignie to, co nieuniknione. Internet nie zapomina, a oczywiste jest, że Julia nie jest Maddie" – napisali bliscy Julii Faustyny.

MOŻE ACAI BISHOP?

Niestety, to nie pierwsze zaginione dziecko, z którym identyfikuje się Julia z Wrocławia. W studiu „Pytania na śniadanie" TVP Ewelina Malinowska, która prowadzi stronę o zaginionych osobach, opowiedziała, że 21-latka odzywała się już do niej, podając się za dziewczynkę o nazwisku Bishop. „Julia napisała do nas półtora miesiąca temu z informacją, że podejrzewa, że jest zaginioną dziewczynką, ale porównywała się do kogoś innego. Do dziewczynki o nazwisku Bishop, która też zaginęła za granicą.

> Madeleine McCann to nie pierwsze zaginione dziecko, z którym identyfikuje się Julia z Wrocławia. 21-latka podawała się wcześniej za dziewczynkę o nazwisku Bishop

Przekazaliśmy wszystkie informacje policji, łącznie ze zdjęciami z dzieciństwa, których jak twierdziła, nie posiada" – mówiła Malinowska.

Wspomniana Acai Bishop to zaginiona w 2003 r. kilkunastomiesięczna dziewczynka. Według upublicznionych informacji porwała ją babcia, która dopuściła się tego czynu już drugi raz. Wcześniej zamknęła ją w piwnicy znajomego, a poszukiwania zakończyły się po godzinie. Za drugim razem rzuciła się z nią do rzeki i przyznała, że dziewczynka nie żyje. Z kolei w listach z więzienia pisała, że jest pod czyjąś opieką. Sprawa do dziś nie została rozwiązana.

Choć rodzina jest przekonana, że Julia nie ma nic wspólnego z zaginionymi dziewczynkami, i nie chce się zgodzić na testy DNA, takich testów nie domagają się także rodzice zaginionej Brytyjki, a policja nie widzi związku między sprawami, to jednak kula śniegowa toczy się w najlepsze. Na początku marca do Polski przyjechała mentorka Julii, która ma jej pomóc przekonać matkę do zgody na test DNA. Chodzi o dr Fię Johansson, jasnowidzkę i prywatną detektyw. Dr Johansson twierdzi, że wierzy Julii, ale może chodzi tylko o sławę? Na nagraniu, które w społecznościówkach opublikowała dr Fia, zadeklarowała, że kobiety liczą na rozgłos w telewizji. Jasnowidzka poprosiła media o kontakt. Media pewnie się skontaktują, na kontach przybędą kolejne miliony followersów i odsłon, a z tym przecież wiążą się pieniądze.

NIE PIERWSZA TAKA HISTORIA

Niestety, Julia nie jest pierwszą kobietą, która twierdziła, że jest zaginioną Brytyjką. Np. w maju 2021 r. jedna z anglojęzycznych tiktokerek ogłosiła, że może być zaginioną Madeleine McCann. Również tamta kobieta pokazała dowody, a jej podobieństwo do zaginionej trzyletniej Maddie było znacznie większe niż Julii z Wrocławia. Również wówczas internauci sugerowali, że należy wykonać testy DNA.

„Moi kumple żartują, że jestem Madeleine McCann" – tak rozpoczynało się nagranie tiktokerki, która opublikowała wówczas nawet mapę, na której zaznaczyła, że podczas zaginięcia Madeleine, była w okolicach Praia da Luz. Kobieta podobnie jak zaginiona dziewczynka – co widać na filmie – cierpiała na rzadką chorobę oczu. Także tamta Maddie zyskała w sieci ogromną popularność, która przełożyła się na miliony odsłon jej filmów. Być może była nawet inspiracją dla Julii z Wrocławia.

Niestety, na TikToku pojawiło się w ostatnich latach więcej nagrań osób, które w pogoni za sławą lub z innych powodów twierdziły, że są zaginioną przed laty dziewczynką. Pozostaje tylko współczuć rodzicom, których nadzieja na odnalezienie córki musi odżywać za każdym razem, gdy ktoś w jakimś miejscu globu rozpozna w sobie zaginioną Maddie.

eprasa.pl 69f59920a6

NATO-wska strategia zwycięstwa

Docelowy kształt porządku powojennego nie jest jeszcze znany, ale dyskusje na ten temat trwają. Będą one tym intensywniejsze, im bardziej w stolicach Zachodu będzie dominować przekonanie, że wizja nowego ładu może być jednym z instrumentów wspierających politykę zakończenia wojny

MAREK BUDZISZ

Wojna na Ukrainie już jest postrzegana w kategoriach punktu zwrotnego w historii świata, globalnego porządku, z pewnością w dziejach Europy. Joe Biden w Warszawie mówił o tym, że od decyzji podejmowanych przez Zachód dziś i w najbliższym pięcioleciu zależy to, w jakich realiach będą żyły następne dwa-trzy pokolenia, a występujący publicznie eksperci zgadzają się z tym, że mamy do czynienia z wydarzeniem przełomowym.

Frederick Kempe, kierujący wpływowym amerykańskim think tankiem strategicznym Atlantic Council, powiedział, występując w Kongresie, że „żyjemy w historycznym punkcie zwrotnym, równie kluczowym jak okresy po I wojnie światowej, II wojnie światowej i po zimnej wojnie, kiedy przywództwo USA wraz z sojusznikami i partnerami – lub porażka amerykańskiego przywództwa – ma globalne i pokoleniowe konsekwencje. Krótko mówiąc – żyjemy w czwartym punkcie zwrotnym od I wojny światowej". Tara Varma, ekspert Brookings, innego wielkiego amerykańskiego think tanku, napisała w specjalnym raporcie podsumowującym rok wojny, że z europejskiej perspektywy konflikt ten oznacza próbę dla Unii Europejskiej, która albo będzie w stanie odpowiedzieć na rysujące się wyzwania w kwestii bezpieczeństwa, gospodarcze i społeczne, albo dalsze istnienie wspólnoty zostanie postawione pod znakiem zapytania.

Pytania o kształt przyszłości stają się tym głośniejsze, że – jak zauważył Colin Kahl, zastępca szefa Pentagonu – wojna może zakończyć się za pół roku, ale może potrwać równie dobrze trzy kolejne lata. W tym poglądzie nie jest on odosobniony, bo Lawrence Freedman, znany brytyjski strateg, kierujący w przeszłości zakładem War Studies w londyńskim King's College, napisał kilkanaście dni temu, że naturalną częścią spekulacji w rocznicę rozpoczęcia wojny jest to, czy zakończy się ona w swoją drugą, a może nawet trzecią rocznicę.

BROŃ I JESZCZE RAZ BROŃ

Niewątpliwie w Waszyngtonie i innych stolicach państw Zachodu już dyskutuje się nad perspektywami zakończenia wojny, co zrobić, by to umożliwić, a to w rezultacie powoduje, iż na porządku dnia staje kwestia systemu bezpieczeństwa w Europie Środ-

eprasa.pl 69f59920a6

Fot. AP Photo/Libkos/East News

kowej, gwarancji, które dawałyby Ukrainie perspektywę bezpieczeństwa i odbudowy.

Justin Bronk, jeden z głównych analityków RUSI, najstarszego think tanku strategicznego świata, napisał, że raczej nie należy spodziewać się szybkiego zakończenia wojny, bo Putin nie ustąpi i będzie ogłaszał kolejne fale mobilizacji, chyba że Ukraina wykorzysta rysujące się późną wiosną „okienko możliwości", przejdzie do kontruderzenia i wyprze Rosjan z kolejnych obszarów przez nich okupowanych. Ale to jego zdaniem oznacza, że teraz musi dostać znacznie więcej sprzętu i amunicji, bo niedługo może być już zbyt późno. Inni eksperci, w rodzaju Stevena Pifera z Brookings, są zdania, że dostawy broni dla Kijowa powinny wzrosnąć skokowo w najbliższym czasie również z innego powodu. Otóż – jak argumentuje – jeśli myślimy o przyszłym ładzie bezpieczeństwa w regionie z udziałem Ukrainy, to stawianie wszystkiego na jedną kartę, jaką byłoby wejście naszego sąsiada do NATO, jest polityką zbyt ryzykowaną. W przeciwieństwie do państw Bukaresztańskiej Dziewiątki nie wszyscy członkowie NATO są bowiem gotowi na przyjęcie do sojuszu Ukrainy, dlatego że to w skrajnym scenariuszu oznacza gotowość do wojny z Rosją w przyszłości. Nie zmienia to jednak faktu, jak napisał, że w przyszłości Ukraina będzie potrzebować zmodernizowanej armii, by powstrzymać nowy, rosyjski atak. Dostawy dla Kijowa nie mogą ulec zmniejszeniu tak długo, jak trwa wojna, ale również po jej zakończeniu trzeba będzie inwestować w odbudowę Sił Zbrojnych Ukrainy, bo w przeciwnym razie zagrożenie rosyjskie nie będzie malało.

W tych kategoriach niektórzy analitycy interpretują niedawną decyzję Białego Domu o dostawach w przyszłym roku czołgów Abrams, podobnie jak dyskusje na temat nowoczesnych myśliwców, które też miałyby trafić do Kijowa najwcześniej za kilka, a może nawet kilkanaście miesięcy. Ich obecność ma raczej kotwiczyć Ukrainę w zachodnim systemie bezpieczeństwa już po tym, jak aktywną fazę wojny będziemy mieć za sobą, niż przesądzać o wyniku obecnie toczonych starć.

Jak napisali dziennikarze „The Wall Street Journal", w europejskich stolicach, przede wszystkim w Paryżu i Berlinie, ale również w Londynie, coraz intensywniej zaczyna dyskutować się nad kształtem pokoju kończącego wojnę na Ukrainie. Głosy amerykańskich polityków mówiących o tym, że Kijów powinien dostać możliwie dużo broni właśnie po to, by w relatywnie krótkim czasie odwojować możliwie dużo okupowanych przez Rosjan obszarów, są tylko jedną z opcji. Inni mówią o ustępstwach na rzecz Rosji. Przy czym oficjalna retoryka pozostaje niezmieniona. Ukraina musi odzyskać zajęte przez Rosjan terytoria i sama zdecyduje, kiedy usiąść do stołu rokowań, głoszą publicznie Macron i Scholz. Jednak jak napisał amerykański dziennik, w kuluarach coraz głośniej słychać wątpliwości zwerbalizowane przez jednego z francuskich dyplomatów, który powiedział dziennikarzom, że „ciągle powtarzamy, że Rosja nie może wygrać, ale co to oznacza? Jeśli wojna będzie trwała wystarczająco długo z taką intensywnością, straty Ukrainy staną się nie do zniesienia. I nikt nie wierzy, że uda im się odzyskać Krym". Paradoksalnie ostatnie wypowiedzi zarówno Antony Blinkena, jak i Victorii Nuland, jego zastępczyni w Departamencie Stanu, są rodzajem publicznej dyskusji z tymi niejawnymi głosami doradzającymi Zełenskiemu potrzebę rozważenia ustępstw terytorialnych na rzecz Rosji, po to by zakończyć wojnę.

Amerykańska podsekretarz stanu, występując w nowojorskim Centrum Carnegie, zadeklarowała, że kwestią zasadniczą nie jest to, czy Ukraińcy zdecydują się na odbicie Krymu z rąk Rosjan, ale fakt, że nie mogą się oni czuć bezpieczni, o ile nie będzie on zdemilitaryzowany. Tę wypowiedź należy połączyć z deklaracjami tych przedstawicieli amerykańskiej administracji, a także reprezentantami wojska, którzy jak Blinken czy gen. Ben Hodges mówili niedawno, że Ukraińcy mają prawo atakować cele na Krymie i ich niszczenie nie może być traktowane w kategoriach eskalacyjnych, bo nie jest to obszar Federacji Rosyjskiej, lecz Ukrainy.

POLITYKA FAKTÓW DOKONANYCH

Te rozsiane w wielu wystąpieniach głosy układają się w dość spójny obraz. Ukraina nie może przegrać wojny z Rosją. Musi zostać w tym celu w odpowiedni sposób uzbrojona, a w przyszłości dysponować siłami zbrojnymi, które będą skutecznie odstraszać Putina lub jego następców. Mamy zatem do czynienia z wizją porządku regionalnego zbudowaną nie w wyniku traktatów pokojowych czy długich negocjacji, ale w efekcie polityki faktów dokonanych. Jeśli Kijów otrzyma wystarczająco duże wsparcie militarne od państw Zachodu i partnerów regionalnych, to będzie w stanie nie tylko wygrać wojnę z Rosją, lecz także w przyszłości dysponować taką siłą, której Moskale nie zdecydują się rzucić wyzwania.

Czy oznacza to odsunięcie kwestii członkostwa Ukrainy w NATO na czas bliżej nieokreślony? Państwa regionu nie mają zamiaru rezygnować z przekonywania partnerów z paktu północnoatlantyckiego do podjęcia tego rodzaju decyzji. Petr Pavel, nowo wybrany prezydent Czech, powiedział w wywiadzie dla ukraińskich mediów, że zaraz po zakończeniu wojny NATO powinno rozpatrzyć kwestię członkostwa Ukrainy. Zasadniczym pytaniem, na które trzeba

eprasa.pl 69f59920a6

w związku z taką perspektywą szukać odpowiedzi, jest kwestia, czy zakończenie wojny ma nastąpić w wyniku ukraińskiego zwycięstwa w polu, czy raczej przy stole rokowań, ale taki scenariusz zakładałby ustępstwa terytorialne, do którego społeczeństwo nie jest gotowe.

Przeprowadzony pod koniec lutego sondaż wskazuje, że 49 proc. ankietowanych uważa za zły pomysł rezygnację z części terenów dziś okupowanych przez Rosjan, po to by otworzyć Ukrainie drogę do NATO i Unii Europejskiej, kolejne 22 proc. jest zdania, że to raczej zły pomysł. Może to zatem oznaczać, iż scenariusz przedłużającej się wojny jest w obecnych realiach najbardziej realistyczny, a perspektywa rokowań się oddala.

NOWA POLITYKA NATO WOBEC ROSJI

Co jednak z wizją docelowego ładu bezpieczeństwa w regionie? Joe Biden, przemawiając Warszawie, mówił otwarcie, że Ukraina nie może stać się łupem Rosji, Kreml nie może odbudować swojej siły wojskowej po to, by ją w przyszłości zaatakować, i dziś konstruujemy ład, w którym będą żyły nasze dzieci i wnuki. Amerykański prezydent zakreślił nawet czas, kiedy kluczowe decyzje muszą zostać podjęte, bo przemawiając w ogrodach Zamku Królewskiego, deklarował, że musi się to stać w czasie najbliższych pięciu lat. Pytanie tylko, jakie decyzje?

Odpowiedź na to pytanie ułatwia nam niedawny artykuł opublikowany przez Alexandra Vershbowa, w przeszłości amerykańskiego ambasadora w Korei Południowej i zastępcę sekretarza generalnego NATO. Otóż jego zdaniem dzisiaj Zachód, rozmawiając o gwarancjach dla Ukrainy w przyszłości, w gruncie rzeczy dyskutuje o polityce odstraszania Rosji, bo niewiele wskazuje na to, by państwo to przeistoczyło się w pokojowo nastawionego sąsiada. A jeśli tak, to Putin nie może dostać w prezencie nawet skrawka ukraińskiego terytorium, bo on i cała rosyjska elita potraktuje to jako przejaw słabości, co tylko zachęci Moskali do kolejnej agresji po jakimś czasie. W jego opinii już obecnie NATO powinno zacząć przygotowywać się do zmiany swojej strategii wobec Rosji, realizując w miejsce odstraszania politykę powstrzymywania. Oznacza to zarówno wzmocnienie wojskowe wschodniej flanki, jak i – co pokazuje wyraźnie amerykańskie priorytety – zawarcie wewnątrz-NATO-wskiej umowy, w świetle której 50 proc. zdolności niezbędnych na wschodzie dostarczałyby państwa europejskie, a 50 proc. Amerykanie. Dziś sytuacja jest odmienna, ale Waszyngton musi zacząć myśleć o chińskim wyzwaniu.

W opinii Vershbowa nowa polityka NATO wobec Rosji, która powinna przybrać dojrzały kształt do 2030 r., musi zakładać też stabilizowanie peryferii, czyli właśnie Ukrainy, Białorusi i Mołdawii. Nieprzypadkowo – jak się wydaje – o tych trzech krajach mówił w Warszawie Joe Biden, dla amerykańskich elit staje się bowiem coraz bardziej oczywiste, że zmagania o utrzymanie przez Stany Zjednoczone światowej hegemonii będą toczyć się nie tylko na wodach okalających Tajwan, lecz także na środkowoeuropejskich równinach. Jeśli zatem uzyskanie zgody 30, a niedługo 32 członków NATO na wejście do sojuszu Ukrainy i innych państw regionu wydaje się zadaniem politycznie trudnym, z pewnością wymagającym długich rozmów, przekonywania sceptyków i wywierania presji, to co w zamian? Vershbow pisze o tym wprost, argumentując, że „podczas gdy członkostwo w NATO powinno być celem długoterminowym, kolejną najlepszą rzeczą, którą sojusznicy mogą teraz zrobić, jest zapewnienie, że ci bezbronni partnerzy uzyskają zdolności, szkolenie i informacje wywiadowcze potrzebne do odstraszenia i – jeśli to konieczne – pokonania rosyjskiej agresji. Zobowiązanie w tej kwestii mogłoby stanowić trzon gwarancji bezpieczeństwa dla Ukrainy w ramach potencjalnego porozumienia pokojowego kończącego wojnę". Innymi słowy, jeśli chcemy zakończyć wojnę, to musimy już teraz zbudować stabilny i wiarygodny system bezpieczeństwa, który obejmie Ukrainę i da jej perspektywy odbudowy.

> Jeśli chcemy zakończyć wojnę, to musimy już teraz zbudować stabilny i wiarygodny system bezpieczeństwa, który obejmie Ukrainę i da jej perspektywy odbudowy

W podobnym tonie swoje propozycje skonstruowali uczestnicy Alphen Group, forum, w którego skład wchodzi kilkunastu generałów (w stanie spoczynku) państw NATO, byli ministrowie spraw zagranicznych i obrony, doradcy rządów i profesorowie renomowanych zachodnich uniwersytetów zajmujący się kwestiami bezpieczeństwa i strategii. W opublikowanym pod koniec lutego memoriale proponują oni, by NATO sformułowało pakiet propozycji określanych przez nich mianem gwarancji bezpieczeństwa dla Ukrainy, którego przyjęcie umożliwiłoby – jak argumentują – zakończenie wojny. Te gwarancje nie oznaczają zobowiązania się do bezpośredniego zaangażowania w walkę, jeśli Rosjanie zdecydowaliby się za jakiś czas uderzyć, ale muszą oznaczać zaangażowanie się państw wchodzących w skład paktu północnoatlantyckiego w odbudowę, modernizację, szkolenie i wyposażenie Sił Zbrojnych Ukrainy. A także to, że w razie kolejnej agresji ze strony Moskwy staną politycznie po stronie Kijowa i nie zaprzestaną dostaw i wsparcia.

Joe Biden, jadąc do Kijowa i mówiąc w Warszawie, że Ukraina nie może stać się łupem Rosji, określił główną linię polityki amerykańskiej na najbliższe lata. Zakłada ona budowę nowego ładu bezpieczeństwa w Europie Środkowej i objęcie państw regionu systemem gwarancji, których udzielą zarówno sąsiedzi, jak i Waszyngton czy Londyn. Docelowy kształt porządku powojennego nie jest jeszcze znany, ale dyskusje na ten temat trwają. Będą one tym intensywniejsze, im bardziej w stolicach Zachodu będzie dominować przekonanie, że wizja nowego ładu może być jednym z instrumentów wspierających politykę zakończenia wojny. Nie oznacza to, iż dostawy pomocy dla Ukrainy są zagrożone, raczej rozpoczęcie prac na rzecz wypracowania NATO-wskiej strategii zwycięstwa – tego, do czego dążymy. Warto, by głos Polski był w tej debacie słyszany.

Reklama | 60/0223/F

eprasa.pl 69f59920a6

BGK
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Dbamy o **zrównoważony rozwój Polski**

Troska o środowisko

Odpowiedzialność społeczna

Odpowiedzialne zarządzanie

www.bgk.pl

eprasa.pl 69f59920a6

Włoska lewica pożąda rewolucji

Włoska centrolewica ma nowego lidera. Elena Ethel Schlein chce swobody eutanazji i wolności uprawy konopi, przywilejów dla wszelakich mniejszości seksualnych, szybkiej i całkowitej dekarbonizacji Europy oraz przyjmowania imigrantów i poszerzania ich praw. Ostro piętnuje obecny wzrost wydatków wojskowych w NATO, postuluje zwołanie międzynarodowej konferencji z udziałem Rosji w sprawie zakończenia wojny na Ukrainie. Czy jej rewolucyjny program umocni dominację polityczną konserwatywnej Giorgii Meloni?

JAN ROKITA

Sam fakt wyboru nowego lidera włoskiej centrolewicy, nawet jeśli ów wybór stał się w Italii sensacją, nie byłby zapewne wart aż tak dużej uwagi. Zwłaszcza że odkąd z włoskiej Partii Demokratycznej (PD) odszedł były premier Matteo Renzi, zmiany personalne na szczytach partii były dość częste. A w ub.r. centrolew przegrał wybory i utracił władzę najprawdopodobniej na dłużej, gdyż prawica pod wodzą oskarżanej o faszyzm premier Giorgii Meloni radzi sobie nieźle i na dodatek zyskuje nadal w sondażach.

Tym razem jednak wybór na sekretarza PD słabo znanej poza granicami Włoch Eleny Ethel Schlein (zwanej przez media Elly) jest o tyle ciekawy, że znamionuje nie tylko perspektywę głębszych przemian politycznych we Włoszech. Również – co ważniejsze – narastający w Europie trend przesuwania się tradycyjnych formacji centrolewicowych w stronę ideologicznego ekstremizmu. To ważny trend, także patrząc na niego z polskiej perspektywy, gdyż wkrótce może wyznaczyć kierunek ideowej ewolucji polskiej centrolewicy z Platformą Obywatelską na czele.

Elly Schlein nie była nawet dotąd członkiem PD. Wystąpiła z partii jeszcze jako młoda aktywistka w 2015 r. w proteście przeciw umiarkowanemu kursowi politycznemu. Zarejestrowała na powrót członkostwo tuż przed prawyborami, by móc zgłosić swoją kandydaturę na urząd sekretarza (PD używa takiej tradycyjnie komunistycznej nomenklatury stanowisk partyjnych). Polityczną karierę robiła w ruchu Occupy, czyli jednej z odmian rewolucyjnej fali „oburzonych", która przetoczyła się najpierw przez Amerykę, a potem Europę w wyniku kryzysu finansowego z końca pierwszej dekady naszego wieku. Oburzeni protestowali przeciw bankom, kapitalizmowi i globalizacji, ale z czasem ruch osłabł i praktycznie zanikł wraz z pierwszą falą zarazy. Nie znaczy to jednak, że wraz z owym zanikiem skończyła się moda na ideologiczny ekstremizm, zwłaszcza w młodszym pokoleniu aktywistów. Tyle tylko, że z kwestii gospodarczo-socjalnych ostrze owego ekstremizmu zaczęło zwracać się w stronę rewolucji kulturalnej i obyczajowej. 37-letnia Schlein jest dzieckiem tego właśnie trendu.

Sekretarzem PD mogła zostać dzięki temu, że partia (jak to zresztą jest dziś w politycznej modzie) wybiera swojego lidera w prawyborach, w których może wziąć udział praktycznie każdy. Teoretycznie należy zadeklarować intencję głosowania w przyszłości na PD w wyborach parlamentarnych, ale tego rodzaju intencja jest nie tylko nieweryfikowalna, lecz także może przecież zmieniać się wraz z bieżącą oceną działania partii. W praktyce zatem, by wziąć udział w prawyborach, wystarczy zgodzić się na wpisanie do rejestru wyborców i wpłacić online dwa euro tytułem partyjnego podatku. Można nawet nie być obywatelem Italii, wystarczy zadeklarować włoski domicyl oraz obywatelstwo jednego z krajów Unii. To właśnie taka procedura umożliwiła to, iż uchodzący niemal za pewniaka i nominowany przez parlamentarzystów PD Stefano Bonaccini – prezydent regionu Emilii-Romanii – przegrał głosowanie z młodą, odważną i radykalną aktywistką. Spośród ponad 1 mln głosujących Schlein dostała 587 tys. głosów, a Bonaccini – 505 tys.

Rzecz jasna, Schlein nie jest figurą bez politycznej przeszłości. Z ramienia radykalnych frakcji włoskiej lewicy była przez jedną kadencję posłem do Parla-

eprasa.pl 69f59920a6

Elena Ethel Schlein

Fot. MikeDotta/Shutterstock.com

mentu Europejskiego, gdzie w imieniu europejskich socjalistów walczyła o otwarcie Unii dla imigrantów i zagwarantowanie im w Europie pełni praw. Potem zaś korzystała ze specyficznego przywileju partii, którą opuściła, gdyż PD potrzebowała twarzy lewicowej ekstremistki, po to by nie tracić głosów radykalnie lewicowej młodzieży. Dlatego, choć zwalczała PD (a włoscy komentatorzy piszą nawet, że jej nienawidziła), dostała najpierw posadę wiceprezydenta Emilii-Romanii (właśnie przy przegranym teraz Bonaccinim), a w ub.r. jako niezależna weszła do parlamentu z listy PD. Z doczepionej do partii, trochę na siłę, lewicowej ekstremistki nieoczekiwanie stała się teraz przywódcą partii. Rzadko kiedy takie rzeczy dzieją się w starych formacjach politycznych, zasiedziałych i mających swój zhierarchizowany aparat establishmentu partyjnego.

LEWICOWA IKONA

Ze swoim pochodzeniem i życiorysem Schlein może uchodzić niemal za lewicową ikonę, tak bardzo pasuje do obecnie dominujących trendów. We Włoszech nazywają ją Amerykanką, co i tak nie odzwierciedla jej skomplikowanej, kosmopolitycznej tożsamości. Rodzice – oboje należący do społecznej elity (profesorowie wyższych uczelni) – pochodzą z całkiem różnych światów: ojciec Żyd, z rodziny, która ze Lwowa uciekła do Ameryki w czasach sowieckich, matka – z rodziny komunistycznych włoskich partyzantów. Elly, urodzona i wychowana za granicą, przyjechała do Włoch stosunkowo niedawno, mając lat 19. I zaraz potem związała się z grupami skrajnej włoskiej lewicy pod wpływem środowiska zawsze postępowego uniwersytetu w Bolonii. Nie bez politycznego znaczenia jest fakt, iż Schlein manifestuje swoje lesbijskie małżeństwo, co w obliczu obyczajowego konserwatyzmu obecnej premier Meloni urasta do rangi symbolu w ostrej we Włoszech wojnie kulturowej.

I choć starzy działacze PD robią teraz dobrą minę do złej gry, ubiegając się o stanowiska w sekretariacie (czyli zarządzie) partii, którego skład będzie zależeć od woli Schlein, to dominujący ton komentarzy we Włoszech wskazuje raczej na ryzyko, jakie nowa liderka niesie dla partii. Może najlepszym przykładem jest opinia redaktora naczelnego szanowanej gazety internetowej linkiesta.it Christiana Rocca, który jest nawet skłonny sądzić, że wybór Schlein to efekt operacji specjalnej przeciw PD. Faktem jest bowiem, że o szefostwie partii zdecydowała *de facto* spora liczba tych, którzy do partii nie należą, a część z nich wcale PD nie musi nawet dobrze życzyć. Rzecz w tym, że Partia Demokratyczna – to był jak dotąd wielonurtowy zlepek dawnych włoskich komunistów, socjalistów i chadeków, których partie zaczęły się niegdyś sypać w wyniku skandali korupcyjnych. Można rzec – taka właśnie typowa europejska centrolewica w rodzaju polskiej PO. Tymczasem Schlein reprezentuje wyłącznie ideologiczne skrajności.

eprasa.pl 69f59920a6

ZADEKLAROWANA PACYFISTKA

Jej 12-punktowy program, zaprezentowany działaczom partyjnym, opierał się na sloganach o konieczności całkowitej przemiany zarówno Italii, jak i samej partii w duchu postępu i nowoczesności. Schlein chce swobody eutanazji i wolności uprawy konopi, przywilejów dla wszelakich mniejszości seksualnych, szybkiej i całkowitej dekarbonizacji Europy oraz przyjmowania imigrantów i poszerzania ich praw. Chciałaby we Włoszech uzależnić wysokość podatków od wymogów klimatycznych, zakazać wierceń w ziemi i zlikwidować energetykę jądrową. Żąda czterodniowego tygodnia pracy i powszechnie wypłacanego wszystkim przez państwo (bez pracy) tzw. dochodu obywatelskiego. Otwarcie mówi o zaniku narodów i konieczności szybkiej federalizacji Europy. No i jest zdeklarowaną pacyfistką, ostro piętnującą obecny wzrost wydatków wojskowych w NATO, a także postulującą zwołanie międzynarodowej konferencji z udziałem Rosji w sprawie zakończenia wojny na Ukrainie.

Na dodatek sama Schlein jest kosmopolitką, rodzinnie i środowiskowo należącą do świata wielkomiejskiej elity północnych Włoch. W takim kraju jak Italia to ma spore, również wyborcze znaczenie. PD bazowała przez lata z jednej strony na poparciu lewicowej wielkomiejskiej inteligencji, a z drugiej – na robotniczym i ubogim elektoracie potężnej niegdyś we Włoszech partii komunistycznej. Ryzyko, które stoi teraz przed partią, polega na tym, że jeśli partia trwale utraci ten drugi filar, to grozi jej marginalizacja, taka jaka dotknęła np. we Francji tradycyjną Partię Socjalistyczną.

Tymczasem na włoskiej scenie politycznej są co najmniej dwaj kandydaci, rwący się do przejęcia ludowego elektoratu od elitaryzującej się PD. Po pierwsze – Ruch Pięciu Gwiazd, który przeżył spory kryzys, ale chętnie skorzystałby teraz z okazji, by wybić się na jedyną formację reprezentującą biedę i bezrobocie, czyli zjawiska silnie obecne we włoskiej rzeczywistości zwłaszcza na południu kraju. A po drugie – znana nam dobrze towarzyszka PiS z międzynarodówki Europejskich Konserwatystów i Reformatorów – premier Giorgia Meloni. Pani premier i jej potężna dziś partia Braci Włochów, podobnie jak stronnictwa Kaczyńskiego w Polsce czy Le Pen we Francji, liczy przede wszystkim na odruch niechęci zwykłego ludu włoskiego wobec zideologizowanej i libertyńskiej wielkomiejskiej elity. Schlein może jej posłużyć za symbol tego, z czym właśnie należy walczyć.

Obserwatorzy włoscy zwracają także uwagę na kłopotliwe dla PD skutki pacyfizmu jej nowej sekretarz. Nie tak dawno Schlein z całą mocą zwalczała centrolewicowy rząd Draghiego (narzucony przez Brukselę i ukochany w Berlinie i Paryżu), zarzucając mu przyłączenie Włoch do „wyścigu zbrojeń" po agresji rosyjskiej na Ukrainę. Dotychczasowy szef PD – były premier Letta – wpasował partię niemal idealnie w wojowniczą retorykę wobec Rosji i Putina zgodnie z linią dominującą obecnie w Unii. Co prawda, odkąd Schlein zaczęła ubiegać się o posadę sekretarza, jak ognia unika jednoznacznych deklaracji w sprawie toczącej się wojny, najwyraźniej z powodów koniunkturalnych. Jednak media powszechnie cytują jej liczne w ciągu ostatniego roku krytyki dostaw broni dla armii ukraińskiej, wspierane charakterystyczną pacyfistyczną i przekonującą dla wielu ludzi retoryką, wedle której broń nigdy nie prowadzi do zakończenia wojny. Tymczasem forsowany przez Schlein pomysł międzynarodowej konferencji pokojowej na temat Ukrainy musi wzbudzać w Kijowie zdecydowany sprzeciw. Pomijając już fakt, iż jest dziś całkowicie wyzbyty poczucia realizmu.

> We Włoszech uważa się, że Amerykanka kopiuje anglosaskie wzory skrajnej współczesnej lewicy, symbolizowane przez postacie Jeremy'ego Corbyna w Anglii i Berniego Sandersa w Ameryce. Rzecz tylko w tym, że obaj ci anglosascy liderzy alternatywnej lewicy całkowicie przegrali w swoich krajach

RYZYKOWNA GRA

We Włoszech uważa się, że Amerykanka kopiuje anglosaskie wzory skrajnej współczesnej lewicy, symbolizowane przez postacie Jeremy'ego Corbyna w Anglii i Berniego Sandersa w Ameryce. Rzecz tylko w tym, że obaj ci anglosascy liderzy alternatywnej lewicy całkowicie przegrali w swoich krajach. Corbyn stał się sprawcą wielkich zwycięstw wyborczych brytyjskich torysów, a Sanders walnie przyczynił się do wyboru Trumpa w Ameryce. Choć obaj oni byli uważani na początku za wielkie nadzieje swoich starych i nieco wyleniałych partii, mające przynieść nowy oddech, nową siłą i nowe pokolenie młodych zwolenników. Okazało się jednak, że owych młodych, żądnych rewolucji kulturalnej i obyczajowej oraz „oburzonych" na kapitalizm i wojsko nie jest wystarczająco wielu, by owej rewolucji móc nadać demokratyczną sankcję wyborczą.

Owszem, ta kulturalna i obyczajowa przemiana posuwa się naprzód, podobnie jak panująca dziś w świecie zachodnim moda na ekonomiczny etatyzm. Niemal każdy dzień dostarcza nowych dowodów trwającej na Zachodzie przemiany, tyle tylko, że jest to przemiana pełzająca. Ci jednak, których tempo postępu i społecznej modernizacji nie zadowala, gdyż chcieliby rewolucji, tracą poparcie i szanse na zdobycie władzy. A nawet więcej: tu i ówdzie przyczyniają się do wyborczych zwycięstw nowej alternatywnej prawicy. We Włoszech alternatywna prawica już od ub.r. sprawuje władzę. Niewykluczone zatem, że przemiana centrolewicowej opozycji wedle rewolucyjnych recept Elly Schlein ustabilizuje i umocni dominację polityczną konserwatywnej Giorgii Meloni.

Reklama | 49/0223/F

eprasa.pl 69f59920a6

Akademia Korzyści PPK

Oszczędzaj i wygrywaj podwójnie

Pracownicze Plany Kapitałowe

Odpowiadaj na pytania i wygraj nawet

100 000 zł

Wejdź na **akademiappk.pl**

eprasa.pl 69f59920a6

Rowling i lewacka szkoła magii

Autorka książek o Harrym Potterze jest unicestwiana wraz ze swoim dziedzictwem. Jeśli można to robić z najsłynniejszą dziś pisarką na świecie, to co z innymi twórcami? Strażnicy myśli nawet nieżyjącym nie przepuszczą. Są jak magowie z Hogwartu, bo potrafią zmieniać nawet przeszłość

DARIUSZ MATUSZAK

Jeszcze niedawno była tylko najbardziej znaną pisarką na świecie – taką, która jako pierwsza na swojej twórczości zarobiła ponad 1 mld dol., czempionką równości wszelakich, laureatką Ripple of Hope Award Fundacji Roberta F. Kennedy'ego Human Rigts. To jak Nobel z tolerancji i postępowości, a wśród wyróżnionych są: Barack Hussein Obama, Joe Biden, Hillary i Bill Clintonowie, Bono, Robert De Niro, George Clooney i inne gwiazdy miłości, otwartości, multi tego i owego. Dwa lata temu zmuszono ją do oddania owej nagrody wzajemnego uwielbienia, a J. K. Rowling, bo o niej mowa, która wykreowanym przez siebie magicznym uniwersum Harry'ego Pottera zachwyciła miliony dzieciaków, stała się chyba najbardziej znienawidzoną przez fanatyków postępu osobą na świecie. Pisarka ośmieliła się bowiem stwierdzić, że są dwie płcie, a zachodzić w ciążę i rodzić dzieci mogą tylko kobiety.

Przygody, które ją od tamtego czasu spotkały, można by opisać w dwóch tomach. Dziennik „The Guardian" odwołał plebiscyt na człowieka 2021 r., po tym jak okazało się, że ciemne, brytyjskie pospólstwo może wybrać Rowling, a pisarka otrzymała tyle pogróżek śmierci, że mogłaby nimi wytapetować ściany Szkoły Magii i Czarodziejstwa w Hogwarcie. Ledwie kilkanaście dni temu autor/ka/ko horrorów Gretchen Felker-Martin, który/a/e identyfikuje się jako transdyke (proszę wybaczyć, ale cokolwiek to znaczy, to tłumaczy się to jako „translezba"), publicznie groził/a/o, że poderżnie pisarce gardło. Zresztą Rowling była już wielokrotnie nieżywa, ale na szczęście jej śmierć odwoływano. Aktorka Kira Kosarin oznajmiła, że może i rzeczywiście Rowling jeszcze nie umarła, ale niech już na wieki spoczywa, bo we współczesnym świecie nie ma miejsca dla takich transfobów jak ona.

I jak się okazuje, aktoreczka ma rację. Rowling jest już w części martwa i pewnie już niczego nie stworzy. A jeśliby się ośmieliła, to ją zionący miłością zaszczują na tę ostateczną, nieodwoływalną śmierć. Może będzie musiała ukrywać się jak Salman Rushdie. Trwająca ponad trzy lata nagonka znów się rozpędza, bo fanatycy ideologii LGBT+ właśnie wzywają do bojkotu gry Dziedzictwo Hogwartu,

Fot. Lev Radin/Shutterstock.com

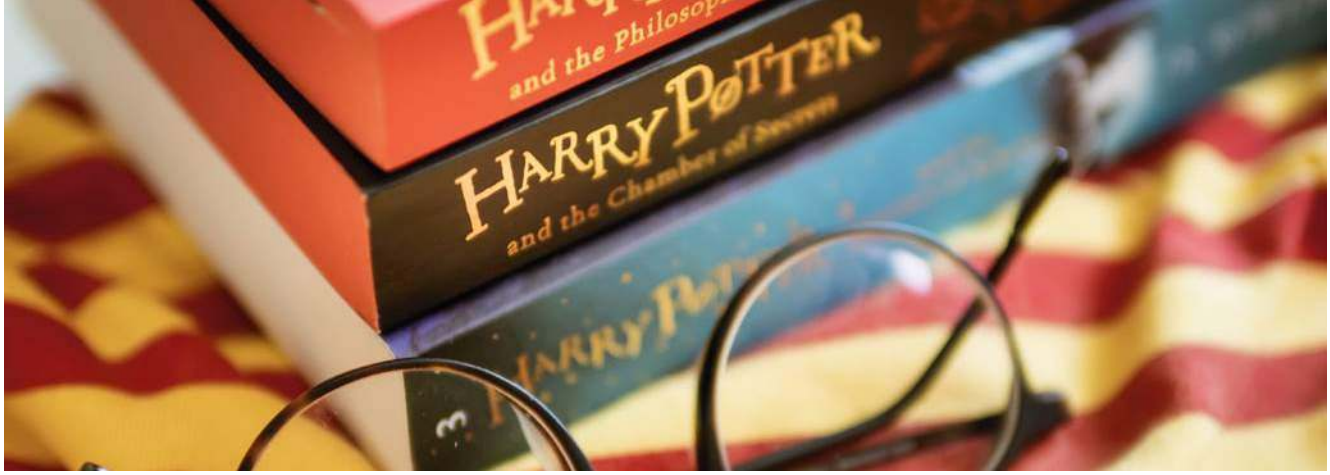

która powstała na kanwie książek o Potterze i próbują zablokować platformy, które ją udostępniły. Dzieciaki miały szczęście – autorka najpierw napisała o przygodach Harry'ego Pottera, a potem ośmieliła się przedstawić opinię na temat ideologii LGBT+. Gdyby było odwrotnie, Hogwart nigdy by nie powstał.

Tak czy owak Rowling powoli znika. Wydawnictwa odmawiają pracy nad jej kolejnymi książkami. Jest wymazywana wraz ze swoim dziedzictwem. Jeśli można uciszyć, poprawić najsłynniejszą dziś autorkę na świecie, to co z innymi twórcami? Fanatycy postępującego postępu nie przepuszczą nawet nieżyjącym. Są jak magowie z książek o Harrym Potterze, bo potrafią zmieniać nawet przeszłość. Jak donosi dziennik „The Telegraph", właśnie są poprawiane książki o przygodach Jamesa Bonda. Nowa politpoprawna edycja ma być gotowa na 70. rocznicę wydania „Casino Royale" – pierwszej z serii książek brytyjskiego agenta Iana Fleminga. W nowych wydaniach będą ostrzeżenia dla wrażliwych przygłupów. „Ta książka została napisana w czasach, gdy określenia i postawy, które mogą być uznane za obraźliwe przez współczesnych czytelników, były na porządku dziennym".

Mają być zmieniane opisy dotyczące wyglądu, rasy, zachowań. Jaki będzie rezultat twórczych okaleczeń Fleminga, przekonamy się w kwietniu, ale już teraz na podstawie innych przykładów można się ich domyślać. W Anglii w politpoprawny przemiał wpadły właśnie dzieła klasycznego już pisarza dla dzieci Roalda Dahla, autora takich powieści jak „Matylda" czy „Charlie i fabryka czekolady". Usunięto w nich określenia dotyczące brzydoty, wzrostu, otyłości. Każdy ojciec czy matka jest tylko rodzicem, człowiek/mężczyzna – „man" – staje się osobą, a panie i panowie ludźmi. Nic nie jest szalone – nawet taniec, bo te określenia paranoikom kojarzą się z chorobami umysłowymi. Znikają kolory biały i czarny, bo trącą rasizmem. Nie ma już postaci bladej czy białej jak papier, a Pigmeje znikają z dżungli. Nie ma pań kasjerek, sekretarek, tylko są uczone albo szefowe firm. Sami bohaterowie książek zmieniają swoje pasje z nieprawidłowych na prawidłowe. Tytułowa bohaterka Matylda nie może już „pożerać" „Jądra ciemności" niesłusznego Josepha Conrada, czytać nieprawidłowego kolonialnego Kiplinga, tylko zatwierdzonych przez strażników myśli Jane Austen i Johna Steinbecka. Puffin, wydawca dzieł Dahla, oznajmił, że to wszystko z troski o małe dzieci, które sięgają po książki i po lekturze mogłyby zostać rasistami. Ingerencje skrytykował sam premier Wielkiej Brytanii, ale nie wydaje się, by to miało wpływ na politykę kulturalną państwa i jego instytucji.

ORWELL I SZEKSPIR W SŁUŻBIE TERRORU

Mieląca maszyna politpoprawności rozpędza się, postęp będzie postępował, o czym świadczy choćby ostatnio ujawniony dokument dotyczący walki z terroryzmem. My w tej zacofanej, nie dość europejskiej Polsce nie mamy nawet pojęcia, jakie postępowe wyzwania jeszcze nas czekają. I tak brytyjska agencja rządowa Research Information and Communications Unit (RICU) na potrzeby walki z terrorem przygotowała dla służb program pozwalający po zwykłej aktywności w sieci wykrywać potencjalnie niebezpiecznych, prawicowych ekstremistów określanych mianem „patriotyczni i dumni". Okazało się, że czytają oni książki, więc opracowano listę lektur, po które sięgają. Tak więc kto czyta „Rok 1984" George'a Orwella czy „Nowy wspaniały świat" Aldousa Huxleya jest potencjalnie terrorystą i powinien wzbudzić zainteresowanie służb. O morderczych instynktach może świadczyć lektura „Dwóch traktatów o rządzie" Johna Locke'a, dzieł Adama Smitha czy „Rozważań o rewolucji francuskiej" Edmunda Burke'a.

W RICU są fachowcy, więc sprawa jest bardziej skomplikowana. Otóż niektóre lektury świadczą o morderczych instynktach, a inne dopiero mogą wyzwolić żądzę krwi. Do tych drugich zaliczają się dzieła wspomnianego już Conrada, Tolkiena, a nawet Szekspira. Oddzielną kategorię są nieprawidłowe programy i filmy, wśród których znalazły się „Most na rzece Kwai" i „Wielka ucieczka".

MONTY PYTHON, CZARNY WOJOWNIK I WADLIWY SUBSTYTUT MĘSKOŚCI

Czempioni postępu, ideologicznie pobudzeni – „woke", czyli mający coś, co za komuny nazywaliśmy rewolucyjną albo klasową czujnością, poprawiają, co się da, by dziecina nie została rasistą, a młodzian terrorystą. Z tego punktu widzenia bardzo korzystne jest to, że się coraz mniej czyta. W ogóle znajomość ortografii, gramatyki staje się zbędna. Uniwersytet Hull obwieścił, iż biegłe władanie językiem może być postrzegane jako „homogeniczne, północnoeuropejskie, białe" (w sensie rasy) i zniechęcać do bycia sobą. A Londyński Uniwersytet Sztuk poinstruował wykładowców, by w imię włączania studentów w życie akademickie akceptowali błędy ortograficzne. Ten obłęd zasługuje na oddzielną opowieść, więc wróćmy do listy dzieł nieprawidłowych, które są poprawiane.

Naprawiane jest też to, co się ogląda. W Wielkiej Brytanii czołowym czyścicielem jest BBC, która poprawia produkcje Monty Pythona. Usuwane są żarty o cudzoziemcach, Szkotach i ich kieckach, kwestie wypowiadane obcym akcentem, bo to może urazić Hindusów. Robota wre na obu kontynentach. Magazyn „Variety" przygotował listę filmów, które są niezgodne z duchem czasów i nie powinny być pokazywane albo chociaż należy je opatrzyć specjalnym ostrzeżeniem. Wśród nich „Forrest Gump", bo niekorzystnie pokazuje działaczy politycznych, inwalidów

Fot. Wachiwit/Shutterstock.com

eprasa.pl 69f59920a6

czy chorych na AIDS. Rasistowski jest „Indiana Jones", a „Milczenie owiec" to atak na społeczność LGBT+. Kto słyszał, by facet, który odkrył w sobie kobiecą wrażliwość i przerabia się na kobietę, był mordercą?! Buffalo Bill obdziera ze skóry zamordowane dziewczęta i szyje sobie z niej swój nowy kostium. To przecież część tranzycji, zdobywania nowej płci i tożsamości.

Ta zabawa z niewłaściwymi filmami nie jest sobie a muzom, tylko ma konkretne efekty. Sieci kin w kilku stanach USA nie będą już pokazywać wielu filmów, w tym „gloryfikującego rasistowskie Południe" filmu „Przeminęło z wiatrem". Podobnie HBO, które przerabia też klasyczne kreskówki pochodzące jeszcze z lat 30. XX w., więc myśliwy z Królika Bugsa stracił strzelbę, bo ta jest „wadliwym substytutem męskości".

Praca cenzorska wre i nic się jej nie oprze. W Dreźnie, w pałacu Zwinger, od trzech lat trwa przegląd zbiorów sztuki zgromadzonych jeszcze przez króla Polski i elektora Saksonii Augusta II. Strażnicy politpoprawności sprawdzają, czy mają one prawidłowe tytuły – takie, które nie zawierają rasistowskich czy w inny sposób dyskryminujących terminów lub treści. Już się okazało, że co najmniej kilkaset dzieł ma wadliwe tytuły, więc trwa zmiana na nowe. „Afrykański wojownik władający łukiem" to teraz „Wojownik władający łukiem", „Tubylec z maską" to „Człowiek z maską" „Cyganka" to „Kobieta z chustą". Korektę politpoprawności przeszło już kilkaset dzieł. Pracy strażnikom myśli starczy do końca stulecia, bo w niemieckich Państwowych Zbiorach Sztuki jest skatalogowanych 1,5 mln obiektów.

> Dzieciaki miały szczęście – autorka najpierw napisała o przygodach Harry'ego Pottera, a potem ośmieliła się przedstawić opinię na temat ideologii LGBT+. Gdyby było odwrotnie, Hogwart nigdy by nie powstał

KSIĄŻKI JAK CZAROWNICE: NA STOS

Czy można się spodziewać, że fanatycy politpoprawności zaczną przemalowywać obrazy, obtłukiwać rzeźby? Wszytko możliwe. Pokazaliśmy ledwie kilka przykładów na to, jak działa cenzura i owa cancel culture – kultura wymazywania przeszłości, wszystkiego, co uznawane za nie dość poprawne. Przez cały Zachód przetacza się niszczycielski walec. Wydawnictwo Warsaw Enterprise Institute opublikowało książkę „Kiedy Harry stał się Sally", która jest najbardziej znaną pozycją o sprawach wymagających szczególnej wrażliwości, przezornego namysłu, dotyczących tzw. zmiany płci. To opis świata, w którym odpowiedzią na niepokoje, a także mroczne dylematy są piguły i nóż w rękach chirurga, który sprawia się jak rzeźnik i tnie dziewczynki i chłopców. „Kiedy Harry stał się Sally" to książka nieprawidłowa, więc największy na świecie sprzedawca – Amazon – całkowicie usunął ją ze swojej platformy. „Jedno jest pewne, Big Government i Big Tech ciężko pracują, abyśmy mieli dostęp wyłącznie do treści przez nich uznawanych za bezpieczne i dobre dla nas. Możemy niebawem obudzić się w świecie, w którym wolność myśli i słowa będzie jedynie mglistym wspomnieniem. W świecie, w którym nie trzeba stosów płonących w temperaturze 451 st. Fahrenheita, aby wyeliminować ideę z głównego obiegu informacji. Wystarczy do tego jedno kliknięcie" – napisał wydawca w przedmowie. 451 stopni Fahrenheita to temperatura, w której pali się papier i nawiązanie do słynnej powieści Raya Bradbury'ego pod tym tytułem o świecie, w którym zakazano krytycznego myślenia i czytania książek. Specjalne brygady zajmują się paleniem znalezionych jeszcze egzemplarzy. To nie jest dystopiczna wizja albo wspomnienie koszmaru niemieckiej III Rzeszy, gdy książki palono na stosach. To się dzieje. W Kanadzie kilkakrotnie doszło do palenia książek, które miały obrażać Indian. „Rytuał oczyszczania w płomieniach" prowadziła Suzy Kies, działaczka Partii Liberalnej premiera Justina Trudeau.

Czemu są niszczone dzieła ludzkości albo na nowo przepisywane jak podręczniki historii w „Roku 1984" Orwella? O pochodzie barbarzyńców lewicy przez instytucje, zadeptywaniu zachodniej kultury można napisać tomy. Konserwatyści i ludzie przyzwoici są wobec brutalności tych aktów bezradni, bo wciąż chcą mierzyć się z domniemaną wrażliwością, obsesjami ideologicznie pobudzonych, chowanych na lękach neurasteników, zawodowych aktywistów żyjących z tropienia dyskryminacji i czego tam jeszcze. Tymczasem w tym jest plan – być może nieuświadomiony, ale jednak projekt – tak jak w wegetacji trującego bluszczu, w zdegenerowanym DNA nowotworowych komórek. Gdyby użyć kategorii, którymi posługują się naprawiacze przeszłości, to w ich poczynaniach nie ma nic postępowego. Przeciwnie, są w swoim barbarzyństwie anachroniczni, tępi i zakuci – bezradni wobec wyższej kultury, jak Wandalowie w Rzymie, więc odpowiedzią jest niszczenie. I wykuwanie nowego człowieka jak w czasach bolszewickich czy rewolucji kulturalnej w Chinach. Ma on być pozbawiony wzorców, tożsamości, wewnętrznie pusty, bo wtedy można go wypełnić nową, poprawną treścią. Chodzi też o pozbawienie go alternatywy, wyobrażenia, że można żyć i myśleć inaczej, niż chcą mniemani liberałowie, a w rzeczywistości zwykli lewacy.

My jesteśmy jeszcze nieco na uboczu, ale nie miejmy złudzeń – już czuć smród, więc i nas ogarną miazmaty nowoczesności. Nie ma bowiem dość głupiej, tandetnej idei, której nie sprowadziliby do Polski zakompleksieni naśladowcy wszystkiego, co zachodnie. Nie można się z nimi układać. Jedynym sposobem jest ich wymazanie, zrobienie im z ich pobudzonej ideologicznie d... cancel culture. Na indeksie filmów podejrzanych – do wykasowania – jest też „Pulp Fiction" Tarantino.

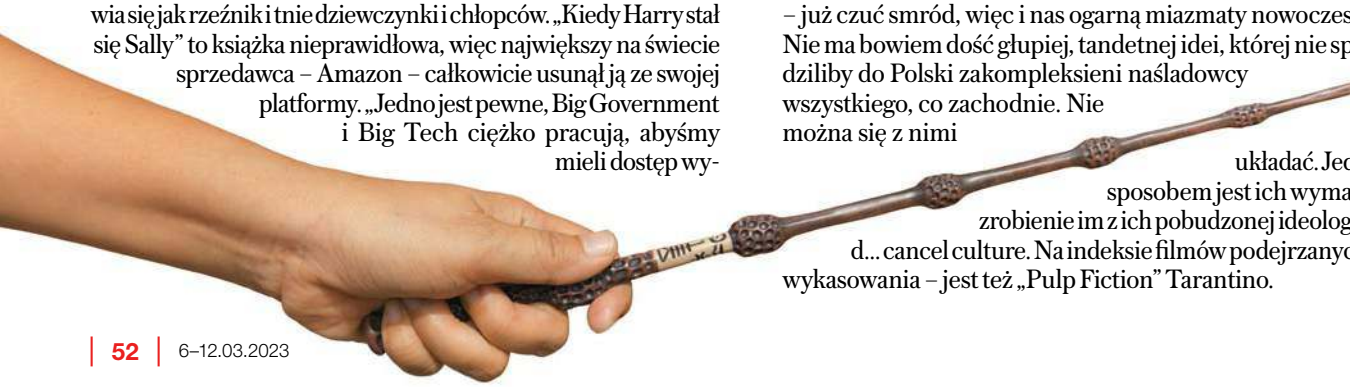

Fot. Shutterstock

Reklama | 55/0223/F

eprasa.pl 69f59920a6

KGHM
POLSKA MIEDŹ

W jedności drzemie nasza siła,
Nasz zastęp jest jak jedna dłoń,
I zawsze możesz na nas liczyć,
Bo męstwo to jest nasza broń.

Jednostka Ratownictwa Górniczo-Hutniczego to elitarny zespół ratowników górniczych, który na co dzień niesie niezbędną pomoc dla wszystkich Oddziałów Spółki KGHM. JRGH udziela pomocy nie tylko w związku z działalnością górniczą i hutniczą, ale również podczas kataklizmów za granicą – w 1999 r. ratownicy pomagali ofiarom trzęsienia ziemi w zachodniej Turcji. Ratownicy KGHM są doceniani na całym świecie. Poza wieloma nagrodami państwowymi, Jednostka trzy razy zdobyła miejsce na podium w Międzynarodowych Zawodach Zastępów Ratowniczych w Stanach Zjednoczonych.

eprasa.pl 69f59920a6

Spokojne lata w Europie już minęły

Pamięć o tych, którzy cierpieli w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu za to, że chcieli, by Polska była suwerenna, zobowiązuje nas, by dbać o Polskę dzisiejszą, a dokładniej mówiąc – o bezpieczeństwo naszego kraju

JAN PARYS

Chociaż rosyjska agresja militarna zaczęła się 24 lutego 2022 r., to ultimatum i groźba wojny wobec Zachodu została przedstawiona przez Rosję oficjalnie rok wcześniej, 17 grudnia 2021 r. W tym momencie skończyła się pewna epoka, czyli lata pokoju w Europie. Jest prawie cudem, że przez ostatnie ponad 30 lat żyliśmy w czasach międzynarodowej kooperacji bez poważnych konfliktów. Rosyjska agresja na Ukrainę przekreśliła dobry czas, który w Europie trwał od 1990 r. Wtedy podpisano tzw. Paryską Kartę Nowej Europy, która gwarantowała koniec sfer wpływów i prawo każdego narodu do swobodnego wyboru sojuszy. Teraz Rosja postanowiła wrócić do zmiany granic w Europie za pomocą siły militarnej.

* * *

W ciągu ostatnich 30 lat władze naszego państwa podjęły kilka decyzji, które wpłynęły na bezpieczeństwo Polski w Europie.

Pierwsza to exposé Jana Olszewskiego, który oficjalnie wtedy zapowiedział, że celem rządu, który ma demokratyczny mandat, jest zbliżenie i współpraca z NATO. Od czasu, gdy porozumienia z Teheranu pozbawiły Polaków szans na suwerenne państwo, marzeniem kolejnych pokoleń była ucieczka ze wschodu i włączenie kraju do rodziny państw zachodnich. Jak pokazują badania CBOS z tamtego czasu, prozachodnia, w tym pro-NATO-wska polityka rządu miała poparcie 77 proc. społeczeństwa. Realizacją tej zapowiedzi było wynegocjowanie i podpisanie w maju 1992 r. w Moskwie porozumienia o wycofaniu JAR z Polski oraz układu o współpracy z Rosją. Oba te dokumentu stabilizowały naszą sytuację polityczną i sprzyjały współpracy z Zachodem.

Jako szefowi MON przypadło mi w udziale realizowanie polityki prozachodniej w dziedzinie obronności. Wtedy m.in. po raz pierwszy polski minister obrony przemawiał na spotkaniu ministrów państw NATO w Brukseli, gościł w Warszawie sekretarza generalnego NATO oraz ministra obrony RFN. Wówczas RFN prowadziła politykę jed-

Fot. MON

eprasa.pl 69f59920a6

noznacznie proatlantycką i wspierała nasze prozachodnie aspiracje. Wtedy Niemcy w kwestiach bezpieczeństwa byli naprawdę naszym sojusznikiem.

Kolejnym krokiem w kierunku budowy bezpiecznego państwa polskiego były starania o członkostwo w NATO. Zostały one uwieńczone sukcesem i 12 marca 1999 r. nasz kraj został członkiem sojuszu. Dzięki ponadpartyjnej zgodzie podpis w imieniu RP złożył prezydent Aleksander Kwaśniewski. Nie była to łatwa operacja, ale udało się przełamać opór zarówno w USA, jak i w Polsce. Był to niewątpliwie wielki sukces polskiej i amerykańskiej dyplomacji.

Przez pierwsze lata byliśmy członkiem NATO gorszej kategorii, bo sojusz nie przewidywał konieczności obrony naszego kraju i nie stworzył planów przyjścia Polsce z pomocą. Wiązało się to z przekonaniem, które dominowało wówczas na Zachodzie, iż Rosja nie jest zagrożeniem. Za głównego wroga państw NATO uważano zagrożenie terroryzmem i tzw. niestabilność daleko poza granicami NATO.

* * *

Tarczę antyrakietową do przechwytywania pocisków balistycznych zaproponowała Polsce administracja prezydenta George'a Busha. Takiej obrony Polska dotychczas nie posiadała. Tarcza była rozwiązaniem, które miało Polsce zapewnić skuteczną obronę przestrzeni powietrznej. Mimo to 4 lipca 2008 r. premier Donald Tusk odrzucił wynegocjowaną z USA umowę. Stwierdził on, że tarcza nie jest Polsce potrzebna, bo zwiększa ryzyko agresji na nasz kraj. Było to zablokowanie strategicznego sojuszu z USA. Tusk uważał, że obecność tarczy w Polsce doprowadzi do obniżenia naszego bezpieczeństwa, bo tak mu sugerowano w Berlinie i Moskwie. W Berlinie sprzeciwiano się tarczy, bo była wynikiem bilateralnych porozumień polsko-amerykańskich. Dla polityków niemieckich nie do przyjęcia są bilateralne porozumienia międzynarodowe RP pozostające poza ich kontrolą. W Moskwie tarczę postrzegano negatywnie, bo niwelowała ona dotychczasową przewagę Rosji w broni rakietowej w Europie.

Z decyzji Tuska wynika, że albo nie rozumiał jej znaczenia dla obronności kraju, albo bezpieczeństwo Polski traktował jako narzędzie budowania swojej prywatnej pozycji za granicą. Postanowił zatrzymać budowę tarczy i nie ratyfikował porozumień w tej sprawie, które wynegocjowano z administracją republikanów. Chciał poczekać na nową administrację w USA, bo obecną postrzegał jako bliską prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu.

Nową administrację w USA po wyborach 2008 r. utworzyli demokraci. Okazało się, że prezydent Barack Obama miał inne priorytety, zapowiedział politykę resetu z Rosją, skoncentrował się na walce z terroryzmem. Uznał, że Rosja może pomóc w opanowaniu sytuacji w Afganistanie. Budowa tarczy w Polsce według niego szkodziła strategii kooperacji z Moskwą. Decyzja Tuska z 4 lipca 2008 r. zablokowała budowę tarczy na wiele lat. Do jej faktycznej budowy udało się wrócić dopiero po wielu latach, za czasów rządu premier Beaty Szydło.

Trudno także nie wspomnieć, że to za rządów Donalda Tuska ruszyła pierwsza i druga nitka Rurociągu Północnego między Rosją a Niemcami. Tusk jako premier nie starał się o zatrzymanie tych inwestycji, twierdząc, że są to projekty prywatne i mają znaczenie jedynie komercyjno-energetyczne. Mając na uwadze los tarczy oraz likwidację jednostek Wojska Polskiego na wschodzie kraju i budowę rurociągu Nord Stream, można powiedzieć, że okres rządów Platformy Obywatelskiej, to czas regresu w polskiej polityce bezpieczeństwa.

* * *

Kolejnym ważnym momentem z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski był 2016 r., kiedy MON i MSZ organizowały szczyt NATO w Warszawie. Obrady sojuszu toczyły się w bardzo niesprzyjającej atmosferze. Rosyjska agentura w Europie, w tym w Polsce, publicznie wzywała do odwołania szczytu w Polsce, która rzekomo nie ma wiarygodnego rządu, nie jest poważnym sojusznikiem i z tego powodu nie może być gospodarzem szczytu. Politycy z Niemiec i Francji do ostatniej chwili starali się powstrzymać militarne wzmacnianie flanki wschodniej. Mimo to w końcu postanowiono, że sojusz rozmieści na flance wschodniej cztery batalionowe grupy bojowe. Ich obecność nie przywracała równowagi między wojskami NATO a wojskami Rosji na flance wschodniej. Miał to być sygnał polityczny dla Rosji, że atak na flankę wschodnią wywoła solidarną reakcję całego sojuszu, bo żołnierze paktu będą ofiarami ewentualnej rosyjskiej agresji.

Szczyt przebiegał w okresie, kiedy nikt w Europie nie myślał o wojnie. Mimo to polska dyplomacja kierowana przez Witolda Waszczykowskiego wskazywała na narastające rosyjskie zbrojenia, na nasycenie zachodniego okręgu wojskowego Rosji wyrzutniami rakiet średniego zasięgu, na agresywny charakter rosyjskich ćwiczeń wojskowych, na coraz silniejszą koncentrację wojsk rosyjskich przy granicy z NATO.

Wielkim sukcesem Polski było podpisanie z USA w 2016 r. bilateralnego porozumienia o trwałej współpracy wojskowej i o obecności w Polsce kilku tysięcy żołnierzy amerykańskich. Te decyzje całkowicie zmieniały układ sił w Europie. Donald Trump zrealizował obietnicę prezydenta Obamy i w 2017 r. zaczęli stacjonować w Polsce żołnierze USA w liczbie ponad 5 tys. Ten fakt całkowicie zmieniał pozycję RP wobec Rosji, wobec Niemiec i w Unii Europejskiej. To ta decyzja była faktycznym przekreśleniem porozumień z Teheranu i Jałty.

* * *

Ostatni ważny moment po 1989 r. z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski to 2022 r. W obliczu koncentracji wojsk rosyjskich wokół Ukrainy i wojny hybrydowej na naszej wschodniej granicy z inicjatywy wicepremiera ds. bezpieczeństwa Jarosława Kaczyńskiego rząd 12 listopada 2021 r. opublikował projekt ustawy o obronie Ojczyzny. Sejm przyjął tę ustawę i program dozbrojenia Wojska Polskiego 11 marca 2022 r.

* * *

Gdy zbliżał się atak rosyjski na Ukrainę, prezydent Andrzej Duda i rząd Mateusza Morawieckiego podjęli decyzje o udzielaniu maksymalnej pomocy wojskowej i materialnej Ukrainie. Pierwszy transportowiec z uzbrojeniem dla Ukrainy odleciał z Warszawy przed 24 lutego 2022 r. Od 2016 r. sprawnie funkcjonowały procedury przerzutu i stacjonowania wojsk

eprasa.pl 69f59920a6

USA w Polsce. Teraz nawiązano do istniejących porozumień z 2016 r., które regulowały transport i stacjonowanie wojsk USA w Polsce. Dzięki temu po podjęciu decyzji politycznej przez oba rządy nie było problemów prawnych ani logistycznych, by do Polski przerzucić kolejne oddziały. Już po paru dniach od rosyjskiej agresji w Polsce było prawie 11 tys. żołnierzy amerykańskich. Została także uruchomiona baza logistyczna pod Rzeszowem. Dzięki niej Ukraina zaczęła otrzymywać stałą pomoc wojskową i materialną z USA oraz niektórych państw zachodnich.

Trzeba powiedzieć jasno, że nie wszystkie kraje NATO są tak samo zaangażowane w pomoc walczącej Ukrainie. Kilka państw Europy Zachodniej traktuje rosyjską agresję jako incydent, po którego wygaszeniu uda się powrócić do dawnych biznesów z Rosją. Nie wszyscy nadal rozumieją, że to błyskawiczne decyzje władz RP o pomocy Ukrainie i uruchomieniu bazy pod Rzeszowem przekreśliły rosyjski plan, by Ukraina walczyła osamotniona i po paru tygodniach walk znalazła się pod rosyjską okupacją. Bez pomocy z Polski i uruchomienia bazy pod Rzeszowem wojna zakończyłaby się rosyjskim sukcesem po paru tygodniach. Zdecydowane działania władz RP zniweczyły rosyjski plan wojny. Od tej chwili jest jasne, że współpraca Polski i Ukrainy wpływa na geopolityczny porządek w Europie. Fakt ten nie jest przyjmowany dobrze ani w Moskwie, ani w Berlinie. Nowa rola Polski i Ukrainy to dla naszego kraju szansa, a także poważne wyzwanie. Bo ani Moskwa, ani Berlin nie pogodzą się łatwo z tym, że Polska, wspierając Ukrainę i kooperując z USA, wpływa znacząco na sytuację w Europie.

* * *

Blokownie wypłaty dla Polski 35 mld euro przez Komisję Europejską w czasie wojny, czyli wówczas, kiedy Polska odgrywa kluczową rolę w obronie flanki wschodniej, najlepiej świadczy, że politycy z Niemiec nie zachowują się jak sojusznik RP, lecz jak sojusznik Rosji. Robią wszystko, by Polska w czasie wojny była państwem słabym i nie wzmacniała swojego potencjału militarnego. Blokada tych środków jest niemiecką zemstą na Polsce za to, że prowadzimy politykę niezależną od Berlina, że utrudniamy kooperację Unii Europejskiej z Rosją, że umacniamy wpływy USA w Europie. Nie jest przypadkiem, że podczas szczytu paktu północnoatlantyckiego w Madrycie w 2022 r. dwa kraje, czyli Niemcy i Francja, zablokowały decyzję o unieważnieniu tzw. aktu podstawowego o współpracy między NATO a Rosją, zawartego w 1997 r. Nawet wywołanie wojny przez Rosję nie jest w stanie zmienić prorosyjskiego nastawienia polityków w Berlinie i Paryżu. Nadal nie są w stanie wyobrazić sobie bezpiecznej Europy bez współpracy z Rosją.

Obserwacja polityki niemieckiej w okresie ostatnich 20 lat pozwala na kilka wniosków:

– po pierwsze: obie główne partie od 20 lat prowadziły i prowadzą politykę prorosyjską, to znaczy zarówno CDU za czasów Merkel, jak i SPD za czasów Schrödera i Scholza;
– po drugie: obie partie chcą przekształcić Unię Europejską w superpaństwo, co oznacza pozbawienie Polski wpływu na bezpieczeństwo kraju. W nowej scentralizowanej Unii będziemy w kwestiach bezpieczeństwa zdani na łaskę prorosyjskich polityków z Niemiec. Nasz kraj różni się z Niemcami w ocenie tego, jakich relacji z Rosją, USA i z Chinami Europa potrzebuje. Polska widzi swoje bezpieczeństwo w prowadzeniu polityki proatlantyckiej. Niemcy chcą, by Europa prowadziła politykę odrębną od USA, by Europa balansowała między Rosją a Chinami i zachowywała dystans wobec Ameryki. Dla Polski taka polityka stanowi zagrożenie egzystencjalne. Przekształcenie Unii Europejskiej w superpaństwo oznacza dla nas utratę niepodległości;
– po trzecie: obie główne partie w Niemczech dążą do tego, by Polska w Unii była krajem słabym, który nie prowadzi własnej polityki, tylko naśladuje politykę Berlina. Obie partie, CDU i SPD, dążą do tego, by w Polsce władza należała do polityków uzależnionych od Niemiec.

W tej sytuacji w najbliższych dziesięcioleciach nie mamy szans na realną i życzliwą współpracę z Niemcami. Potrzeba wielu lat, by w Berlinie nastąpił powrót do polityki proatlantyckiej, by zrozumiano, że Polska nie chce w Unii Europejskiej żadnych przywilejów, ale nie zgodzi się na rolę gospodarczych i politycznych peryferii. Trudno przewidzieć, kiedy niemieccy politycy zrozumieją, że ewolucja Unii Europejskiej w kierunku superpaństwa szkodzi europejskiej współpracy. Ten stan odrębnych interesów Polski i Niemiec stawia nasz kraj w trudnej sytuacji strategicznej. Mamy groźbę rosyjskiej agresji militarnej i groźbę utraty suwerenności na rzecz niemieckiej hegemonii w Unii Europejskiej.

* * *

Za czasów rządów Jana Olszewskiego sytuacja zewnętrzna wokół kraju była lepsza, bo Rosja była słaba, a Niemcy prowadziły politykę jednoznacznie prozachodnią. Dziś naszym atutem jest sprawne państwo, które ma instrumenty, by utrzymać suwerenność nawet za cenę najwyższą, czyli strat, wynikających z konfliktu z Unią Europejską lub wojny, którą może z nami prowadzić Rosja.

Młode pokolenie Polaków musi zrozumieć, że skoro Europie zagraża imperializm, to znaczy, że skończył się czas spokojnego, bezpiecznego życia. Jeżeli chcemy zgodnie z naszą republikańską tradycją żyć jako ludzie wolni w suwerennym państwie, to musimy być gotowi na duże poświęcenia.

Fot. MON

Reklama | 51/0223/F

eprasa.pl 69f59920a6

CZEGO POTRZEBUJESZ W DRODZE DO CELU?

PO RAZ SIÓDMY JESTEŚMY BANKIEM ROKU W POLSCE WEDŁUG MIESIĘCZNIKA THE BANKER

Sprawdź nas w działaniu. W aplikacji mobilnej:
- płać za parking i bilety komunikacji miejskiej
- czasowo blokuj kartę
- wypłacaj BLIKIEM z bankomatów w Polsce.

Bank Polski
dzień dobry

PKO Bank Polski otrzymał nagrodę „Bank of the Year 2022 in Poland", przyznawaną przez brytyjski miesięcznik „The Banker" należący do grupy Financial Times, m.in. za innowacyjne rozwiązania technologiczne.
Usługi opłaty parkingowe i bilety komunikacyjne dostarcza Mobile Traffic Data sp. z o.o., właściciel rozwiązania technicznego moBILET.
Aplikacja mobilna IKO jest usługą bankowości elektronicznej.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora,
+48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

eprasa.pl 69f59920a6

Ostrzeżenie przed nowym totalitaryzmem

Na naszych oczach rodzi się totalitaryzm mający ambicję fundamentalnej przebudowy rzeczywistości – ogłasza Bronisław Wildstein. Na szczęście za sprawą wojny powraca polityka, pęka ułuda europejskiej jedności, męskie cnoty wypychają na śmietnik teorie genderyzmu. Autor nie ma złudzeń, że jedynym azylem dla naszej wolności są wspólnota narodowa i państwo

MACIEJ WALASZCZYK

Fot. Ludmyla Kazakova

Państwowy Instytut Wydawniczy zorganizował w ostatnich latach prawdziwy festiwal wydawnictw Bronisława Wildsteina. Po wydaniu jego sztuk teatralnych, wczesnych powieści i książek filozoficznych przyszedł czas na zbór esejów i felietonów, w większości publikowanych już na łamach naszego tygodnika. Tekstów filozoficznych z mocnym ostrzem publicystycznym, będących kroniką burzliwej rzeczywistości. Warto je przeczytać.

„IMAGINE"

W 2015 r. na posiedzeniu ONZ w Nowym Jorku Shakira zaśpiewała „Imagine" Johna Lennona. Na sali oprócz wielu innych gości był obecny papież Franciszek, a podczas jednej z jego audiencji nawet puszczano wiernym tę piosenkę. Lennon śpiewa o tym, by wyobrazić sobie świat bez wojen, nieba, piekła, państw, religii, własności prywatnej. Kiedyś Agnieszka Kołakowska, poświęcając tej piosence długi tekst, stwierdziła, że opisuje ona świat absolutnego totalitaryzmu. Sam Lennon przyznawał nawet, że to jego manifest komunistyczny. Bronisław Wildstein porównuje ją z kolei do nowej „Międzynarodówki", ale zrodzonej z poziomu dziecięcej wrażliwości.

W swojej nowej książce „Wobec wojny, zarazy i nicości" przyznaje, że na szczęście brutalna lekcja rzeczywistości, którą jest wojna ukraińska, wybudza świat Zachodu z infantylnych snów. Wojna obnażyła też fikcję europejskiej jedności. Okazało się, że mimo trwającej ponad 300 lat rosyjskiej dominacji odżyły na Ukrainie zachowane tam, nawet nie do końca uświadomione odmienności.

W Polsce nigdy nie przeprowadzono prawdziwej debaty przed wstąpieniem do UE. Głosy ostrzegające przed włączaniem naszego kraju w federalny, zdominowany przez Niemcy i Francję projekt likwidujący suwerenności państwowe były wyśmiewane i banalizowane. Dziś Wildstein przyznaje, że traktat z Maastricht z 1992 r. rozpoczął ten proces. Jednak wojna powraca obecnie jako „ogłuszające doświadczenie wspólnotowe", potwierdzając znaczenie narodu. Zdaniem autora jest też ostatnim momentem na likwidację obecnego kształtu Unii, by uratować Europę i Zachód jako cywilizację. Dlaczego? Bo narodowa przynależność określa dziś naszą elementarną identyfikację, a naród jest najbardziej stabilną ze wspólnot. Jednocześnie pandemia koronawirusa dowiodła, że to państwo narodowe wciąż stanowi optymalny sposób urządzenia zbiorowego życia. Okazało się bowiem, że w sytuacji zagrożenia unijna biurokracja nie potrafiła poradzić sobie z wyzwaniami, a interes własny państw członkowskich ostentacyjnie przeważał nad dobrem kontynentu.

eprasa.pl 69f59920a6

Jednak w realizowanej przez brukselską technokrację utopii tkwi ziarno totalitaryzmu, które – jak pisze Wildstein – jest na razie raczej zagrożeniem niż realnością. Przyznaje jednak, że w dominującym modelu demokracji liberalnej ujawnia się ono coraz intensywniej. Jego źródła widzi w mocującej się z chrześcijaństwem gnozie, oświeceniu, marksizmie, liberalizmie. To – jak zauważa – ideologia przybierająca kształt agresywnej kontrkultury, której udało się już naruszyć fundamenty naszego świata.

Wildstein próbuje ją opisać. Stworzyła ona układ sąsiadujących z sobą sprzecznych idei oraz form życia, które rozregulowują istniejące ciągle tradycyjne instytucje i wydrążają z sensu. „Nie ma jednej ewangelii, ale jest cała biblioteka niezwykle do siebie podobnych tekstów. Nie ma jednego proroka, ale mówiących to samo jest legion" – zauważa. Unia Europejska jest społecznym laboratorium tych ideologii. Rodzi się więc na naszych oczach totalitaryzm mający ambicję przekształcenia wspólnot w zbiór jednostek: osamotnionych, bezbronnych, podatnych na manipulację. Jest inny niż tradycyjne tyranie, bo jawi się jako potężny system kontroli. Paradoksem jest, że absolutyzowana powszechnie wolność stała się jej zaprzeczeniem, a sam liberalizm, choć wyrósł z cywilizacji europejskiej, prowadzi ją do samozniszczenia, dewastując tkankę społeczną swoim egalitaryzmem, roszczeniami wszelkich mniejszości i praw jednostek.

TRIUMF POLITYKI PO KOŃCU HISTORII

Koniec historii jako zwycięstwo demokracji i wolnego rynku wieścił koniec polityki. Ale było to złudzenie powodujące jedynie zamaskowanie jej mechanizmów. Jak podkreśla autor, dominacja potężniejszych stała się dużo bardziej brutalna, bo ukryta. Wildstein wskazuje, że klasą panującą i mającą ambicję programowej przebudowy świata i człowieka jest nowa oligarchia, posiadająca brutalną siłę perswazji (korporacje medialne), nacisku administracyjnego (prawo i sądy) i ekonomicznego (wielki transnarodowy biznes). Jest to szczególnie widoczne w USA, gdzie oligarchiczny status merytokracji betonuje system, w którym pozycja ekonomiczna daje uznanie lub lekceważenie. Wywołuje to frustrację, poczucie beznadziejności, bo bogactwo i ubóstwo się reprodukują. Państwo jest przez tę oligarchię kolonizowane, a każdy bunt społeczny piętnowany jako populizm.

Demokratyczne wybory, uznane za niewłaściwe (wybór Trumpa, brexit, zwycięstwa prawicy w Europie Wschodniej) są zwalczane za pomocą wszystkich dostępnych środków. Doświadczamy też przemocy symbolicznej przez dezawuowanie osób nieakceptujących nowego ładu, co ewoluuje w przemoc realną, ujawniając się w kryminalizacji krytyki i alternatywnych rozwiązań pod hasłami walki z mową nienawiści i faszyzmem, w wyrokach sądowych i cenzurze. To także oficjalne działanie bojówek w rodzaju Antify czy BLM, fizycznie atakujących swoich przeciwników. Wildstein trafnie zauważa, że Putin, wiedząc, do kogo kieruje swój przekaz na Zachodzie, celowo do opisu wojny stosuje język tam zrozumiały, mówiąc np. o konieczności przeprowadzenia denazyfikacji, walki z faszyzmem.

Dominująca ideologia emancypacyjna to także kwestionowanie męskich cnót – choć, jak zauważał filozof, odwołując się do materializmu, przymyka oczy na fizjologię. Jej wyznawcy potępiają wojnę i agresję, ale rzadko dokonują rozróżnienia między ofiarą a napastnikiem. Wychowuje ona ludzi niedojrzałych, a osobowości neurotyczne i słabe przeżywają wstrząs w konfrontacji z rzeczywistością. Pamiętamy histeryczne reakcje na zamachy terrorystyczne wyrażające się w rysowaniu kredą obrazków na asfalcie czy tzw. minuty krzyku. „Dlaczego nie proponujemy Ukraińcom dekonstrukcji wszystkich tradycyjnych i wpisanych w esencjalistyczną narrację pojęć, takich jak ojczyzna, naród, bohaterstwo?" – pyta Wildstein. „Bo wojna obnażyła samobójczy potencjał ideologii emancypacji, zamilkli jej obrońcy, a cała jej narracja zawaliła się jak domek z kart. Jej przezwyciężenie – przekonuje autor – doprowadzi do wzmocnienia kulturotwórczych postaw".

MIĘDZY DOBREM A ZŁEM

Wildstein uważa, że ta wojna jest starciem dobra ze złem. W innym miejscu jednak chłodno dowodzi, że działania Putina to nie akt desperacji, ale *ultima ratio* i wynik oceny sytuacji. „Obserwując kompromitację Stanów Zjednoczonych w Afganistanie i analizując politykę UE, czyli Berlina, Putin doszedł do wniosku, że po szybkiej akcji na Ukrainie spotka się wyłącznie z retorycznym potępieniem i mało znaczącymi sankcjami" – tłumaczy. Zatrzymał go jednak zacięty opór Ukraińców, wsparty taktycznym zwrotem amerykańskiego deep state. Wojna przywróciła więc politykę z jej regułami, obnażając strategię Unii, bo to ona pod wodzą niemiecko-francuskiego tandemu budowała rosyjski potencjał gospodarczy i militarny, by odgrywać samodzielną rolę na szachownicy świata. A dziś stara się, by Rosja nie poniosła jednoznacznej klęski i w przyszłości znowu była ich ważnym politycznym kontrahentem. To więc nie starcie dobra ze złem, ale niezmienne realia polityki stojące poza tymi kategoriami.

Równocześnie przez setki stron polemizuje, demaskuje, opisuje ideologiczną wojnę religijną, której doświadczamy w świecie liberalnej demokracji. A tu ślady walki dobra i zła są bardzo widoczne. Jak tłumaczy, to właśnie zachodnia oligarchia odwołuje się do totalitarnego modelu polityki ze świeckim ersatzem religii, ze swoimi dogmatami, eschatologicznymi wizjami (katastrofy klimatycznej), stanem kapłańskim, którym są elity uniwersyteckie, artystyczne, medialne, prawnicy i sędziowie. Bo ci ostatni tworzą normy ideologii interpretowane i nadzorowane przez jej kapłanów.

Przywołując myśl Hannah Arendt, przypomina, że idea dynamicznie rozwijającego się prawa sprzyja totalitaryzmowi, stając się skutecznym narzędziem w rękach często ukrytej władzy. Podążając za myślą Erica Voegelina, Wildstein przyznaje, że konglomerat ideologii ustawiających nasze życie to nowa wersja gnozy uznającej radykalne zło świata i dążącej przy pomocy oświeconych elit do jego naprawy. Komunizm był najbrutalniejszą taką próbą, ale – jak widzimy – nie ostatnią. Dlatego wzywa do afirmacji rzeczywistości, przyjęcia człowieka i świata nie tylko z jego ułomnościami, lecz także pięknem, nierównościami i nieobliczalnością. *Sursum corda*!

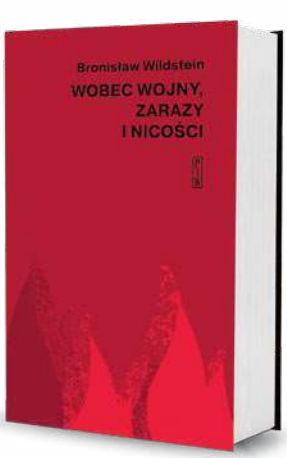

Fot. Materiały prasowa

eprasa.pl 69f59920a6

Ruiny wypalonego Tokio po atakach lotniczych w marcu 1945 r.

Noc czarnego śniegu

Bombardowanie Drezna w lutym 1945 r. spowodowało ok. 25 tys. ofiar, w trwającym 8 dni i 7 nocy bombardowaniu Hamburga w lipcu 1943 r. życie straciło ok. 40 tys. osób. Wybuch bomby atomowej 9 lipca 1945 r. w Nagasaki pozbawił życia do 70 tys. Japończyków. Mało kto pamięta jednak o najbardziej zabójczym konwencjonalnym ataku powietrznym w historii świata, w którym w przeciągu kilku godzin zginęło ponad 100 tys. ludzi

ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI

Po japońskim ataku na Pearl Harbour 7 grudnia 1941 r. amerykańska armia i społeczeństwo pałały żądzą zemsty. Jeszcze w tym samym roku przed świętami Bożego Narodzenia prezydent Roosevelt wyraził oczekiwanie odwetowego zbombardowania głównych wysp Japonii. Jednak poważnie osłabiona marynarka USA, a także brak bombowców dalekiego zasięgu uniemożliwiały wyprowadzenie szybkiej kontry.

Dopiero 18 kwietnia 1942 r. ppłk James Doolittle przeprowadził powietrzny rajd na Japonię. 16 specjalnie zmodyfikowanych bombowców średniego zasięgu B-25 wystartowało z lotniskowca USS Hornet zacumowanego na Pacyfiku, ok. 650 mil morskich na wschód od Tokio. W Japonii zaskoczenie było całkowite, żaden z samolotów nie został zestrzelony przez obronę przeciwlotniczą. Bomby spadły na cele w Tokio, Nagoi, Jokohamie, Kobe i Osace. Po zakończeniu misji bombowce wylądowały, choć z problemami, na terytorium Chin.

Sam atak z wojskowego punktu widzenia nie miał większego znaczenia, straty nim spowodowane były nieodczuwalne dla japońskiej gospodarki, a odniesione korzyści nie rekompensowały kosztów przeprowadzenia rajdu. Jednak wywarł ogromny wpływ psychologiczny na społeczeństwa walczących stron. Amerykanom symboliczny odwet za Pearl Harbour dał wiarę w zwycięstwo, a pierwsze w historii bombardowanie Japonii uświadomiło jej mieszkańcom, że położenie ich kraju nie gwarantuje bezpieczeństwa, a kolejne naloty będą tylko kwestią czasu.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 69f59920a6

OPERACJA MATTERHORN

W rzeczywistości Amerykanie potrzebowali jeszcze dwóch lat, by powrócić nad japońskie wyspy. O ile start dużych samolotów bombowych z pokładów lotniskowców był wykonalny, to już ich tam powrót stwarzał poważne problemy. Dopiero w 1944 r. do służby w lotnictwie Stanów Zjednoczonych weszły ciężkie bombowce strategiczne B-29 Superfortress o zasięgu pozwalającym na dosięgnięcie z lotnisk w Indiach i Chinach celów położonych na wyspie Kiusiu w zachodniej Japonii. Ale ich ataki ze względu na operowanie na granicy swoich możliwości, jeszcze niewielką liczbę maszyn i problemy techniczne wczesnych ich wersji nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Operacja Matterhorn, w ramach której odbywały się owe loty, zakończyła się definitywnie w wyniku udanej ofensywy japońskiej armii lądowej w Chinach mającej na celu neutralizację amerykańskich lotnisk.

Mimo początkowych niepowodzeń, dowództwo lotnictwa Stanów Zjednoczonych wyczekiwało na zdobycie przez marynarkę i piechotę morską wysp, na których można by utworzyć bazy, skąd ich wciąż udoskonalane latające superfortece mogłyby razić cele w całej Japonii. Wybór padł na oddalone o niemal 2,5 tys. km na południe od Tokio Mariany.

WIOSKI NA PIASKU

Po ciężkich bojach, często do ostatniego japońskiego obrońcy, Amerykanie zdobywali Wyspy Mariańskie, jedną po drugiej, od lipca do października 1944 r. Najważniejsze były trzy – Guam, Saipan i Tinian, opanowane pod koniec sierpnia. Niezwłocznie po ustaniu walk amerykańcy saperzy rozpoczęli budowanie na nich aż sześciu lotnisk, na których miały stacjonować setki bombowców B-29, z których pierwszy przybył na Saipan w październiku.

Dowództwo lotnictwa USA od dłuższego czasu intensywnie przygotowywało się do kampanii lotów bombowych mających rzucić na kolana japońskie społeczeństwo i gospodarkę, a tym samym cały Kraj Kwitnącej Wiśni. Ważną w tym rolę odegrało dwóch wyjątkowych ludzi – Antonin Raymond i Borys Laiming. Pierwszy z nich był architektem, który wiele lat spędził w Japonii, gdzie projektował i nadzorował wznoszenie tysięcy typowych dla tego kraju budynków, drugi zaś zajmował się badaniem pożarów w ojczyźnie samurajów, napisał też raport z wielkiego pożaru Tokio z 1923 r. Przy ich walnym udziale na poligonie Dugway w stanie Utah, 140 km na południowy zachód od Salt Lake City, została wybudowana typowa japońska wioska. Po drugiej stronie centralnej ulicy wsi przy udziale innych naukowców powstały budynki charakterystyczne dla nazistowskich Niemiec.

Drewniano-papierowe konstrukcje starannie odtwarzano na amerykańskiej ziemi, nie zaniedbując wyposażania ich w typowo japońskie przedmioty codziennego użytku. Podłogi wykładano bambusowymi matami tatami, na których kładziono futony – materace do spania, nie zapominano o meblach z drzewa czy odbiornikach radiowych. Wioski cyklicznie budowano, bombardowano i od podstaw konstruowano na nowo. Efekty tych działań skrzętnie notowano i fotografowano. Każdorazowe unicestwienie obiektów testowych przybliżało USA do opracowania najlepszych narzędzi zagłady dla różnych typów zabudowy. Finalnie jako najbardziej niszczycielską wyłoniono zapalającą bombę kasetową E-46. Każda z nich składała się z 38 stalowych rur wypełnionych wysoce łatwopalnym napalmem. Zrzucona z samolotu na wysokości ok. 600 m nad celem rozczłonkowywała się i rozrzucała po okolicy składające się na nią elementy, które po uruchomieniu zapalnika wywoływały na ziemi trudne do ugaszenia pożary.

USS Hornet

Amerykański lotniskowiec o wyporności standardowej 19 900 ton, trzecia i ostatnia jednostka typu Yorktown. Zwodowany 25 września 1939 r., do służby w marynarce wszedł 20 października 1941 r. Z jego pokładu 18 kwietnia 1942 r. wystartowały bombowce płk. Doolittle'a, które dokonały rajdu na Tokio. Po udanym nalocie prezydent Roosevelt pytany o jej szczegóły, by ukryć wykorzystanie w niej lotniskowca, powiedział, że bombowce wystartowały z Shangri-La – fikcyjnej krainy wiecznej szczęśliwości. W czerwcu 1942 r. okręt uczestniczył w bitwie pod Midway. 27 października 1942 r. podczas bitwy koło wysp Santa Cruz w Oceanii ciężko uszkodzony w skutek ataków lotniczych, został zatopiony przez japońskie niszczyciele. Był ostatnim zatopionym dużym amerykańskim lotniskowcem. Jego wrak został odnaleziony w styczniu 2019 r. na głębokości 5330 m, na południowy wschód od Wysp Salomona.

Na zdjęciu jeden z bombowców B-25 biorących udział w rajdzie Doolittle'a startujący z pokładu USS Hornet.

Fot. Domena publiczna

ZMIANY CURTISA LEMAYA

1 listopada 1944 r. nad Tokio przeleciała pierwsza superforteca startująca z Marianów. Zdjęcia japońskiej stolicy, wykonane przez załogę bombowca, posłużyły do planowania późniejszych ataków. Naloty rozpoczęły się trzy tygodnie później. Samoloty B-29 nadlatywały nad cele w ciągu dnia i zrzucały bomby burzące z wysokiego pułapu, praktycznie nieosiągalnego dla mniej zaawansowanych technicznie japońskich myśliwców. Ale by przeprowadzać tego typu precyzyjne ataki konieczne były odpowiednie warunki pogodowe. A te nad Japonią zdarzały się nieczęsto.

Niezadowalające efekty bombardowań Japonii zmusiły amerykańską główną kwaterę do zmiany na stanowisku dowódcy 21. Armii Powietrznej. 20 stycznia na Mariany przybył gen. Curtis LeMay, wcześniej dowodzący 20. Armią Powietrzną w Indiach, doskonały strateg i taktyk, znacznie bardziej agresywny od dotychczas dowodzącego gen. Haywooda Hansella. Po zapoznaniu się z nowym teatrem wojny zaczął wprowadzać zmiany. Już sama jego obecność zdyscyplinowała podległe mu załogi.

Powszechnie była znana jego skłonność do wyciągania surowych konsekwencji wobec żołnierzy niedbale wykonujących rozkazy. Gen. LeMay

eprasa.pl 69f59920a6

Fot. Domena publiczna

B-29 Superfortress

Typ: ciężki bombowiec
Załoga: 11 osób
Rozpiętość skrzydeł: 43 m
Długość: 30 m
Masa: 33 793 kg
Udźwig maks.: 9 100 kg
Uzbrojenie: 10 karabinów maszynowych 12,7 mm i działko 20 mm
Pułap maksymalny: 9 700 m
Zasięg: 5 230 km (9 000 km z dodatkowymi zbiornikami paliwa)
Prędkość maksymalna: 575 km/h
Wyprodukowano: 3970 szt.
Lata służby: 1944–1960 r.

usprawnił procedury obsługi naziemnej samolotów, dzięki czemu skrócił się czas potrzebny na naprawy i zwiększyła się liczba sprawnych maszyn. Przede wszystkim przyjrzał się jednak strukturze przemysłowej Japonii oraz mapom tamtejszych miast pod względem urbanistycznym. Z analizy wynikało, że znaczna część japońskiej produkcji przemysłowej odbywała się w niewielkich zakładach usytuowanych głównie w dzielnicach mieszkalnych.

Produkowane w tych wytwórniach części trafiały do dużych montowni, gdzie powstawały gotowe maszyny. Skoro dotychczas nie udało się zniszczyć tych fabryk, to LeMay postanowił sparaliżować ich łańcuch dostaw, bombardując małe zakłady produkujące podzespoły. Wiedząc, z dotychczasowych prób, że nie da się tego zrobić nalotami precyzyjnymi, postanowił zetrzeć je z powierzchni ziemi razem z całymi dzielnicami, w których w większości mieszkali robotnicy pracujący na rzecz japońskiej machiny wojennej. Miały ku temu posłużyć naloty dywanowe z wykorzystaniem bomb zapalających E-46.

OPERACJA MEETINGHOUSE

Gen. Courtis LeMay dokonał jeszcze jednej rewolucyjnej zmiany. By zniwelować wpływ silnych wiatrów na trajektorie spadających bomb, zerwał z doktryną nalotów przeprowadzanych z wysokiego pułapu. Uznał, że skoro Japonia dysponowała tylko niewielką liczbą nocnych myśliwców, a obrona przeciwlotnicza była znacznie mniej skuteczna po zmroku, nic nie stoi na przeszkodzie, by rozpocząć nocną kampanię bombardowań dywanowych japońskich miast.

5 marca 1945 r. lotnicy z 21. Armii Powietrznej otrzymali informację, że przez najbliższe kilka dni nie czekają ich większe zadania bojowe. Przez ten czas sztab LeMaya finalizował plany operacji Meetinghouse – pierwszego ataku na Tokio z wykorzystaniem nowej taktyki. Nalot wyznaczono na noc z 9 na 10 marca, kiedy to według prognoz w japońskiej stolicy miały wiać silne wiatry ułatwiające rozprzestrzenianie się pożarów i jednocześnie zwiększające ich efektywność. Poszczególnym grupom bombowców wyznaczono pułapy, z których miały zrzucać bomby – między 1500 a 2100 m. Były one obliczone jako zbyt wysokie dla japońskich lekkich działek przeciwlotniczych i jednocześnie zbyt niskie dla ich ciężkich odpowiedników. LeMay, nie spodziewając się oporu ze strony japońskich myśliwców, nakazał usunąć z biorących udział w misji superfortec całe uzbrojenie obronne, amunicję i strzelców pokładowych, zwiększając tym samym liczbę bomb, które mogła zabrać każda z maszyn. Jako dowódca i pomysłodawca ryzykownego przedsięwzięcia planował osobiście wziąć w nim udział i mu przewodzić. Był on jednak w pewnym stopniu wtajemniczony w amerykański projekt atomowy – by nie stwarzać możliwości pojmania go przez wroga przełożeni nie zezwolili mu na takie posunięcie.

Ostatnim elementem misternego planu była zmiana sposobu lotu maszyn startujących z Marianów. By oszczędzać paliwo, załadowane do granic możliwości bombami zapalającymi B-29, nie grupowały się w zwarte formacje, a od razu po starcie obierały kurs na Tokio, nad które nadlatywały długim strumieniem.

Pierwsze samoloty dotarły nad cel krótko po północy 10 marca. Kilka bombowców z najlepszymi załogami, które miały za zadanie oznaczyć napalmem gęsto zabudowany i zaludniony rejon bombardowania w północno-wschodniej części miasta, doskonale wykonało swoją misję. Lotnicy z nadlatujących po nich superfortec celowali w wielki znak X gorejący na ziemi na tle zaciemnionej metropolii. Kolejnym załogom, docierającym nad cel przez dwie i pół godziny, coraz trudniej było znajdować miejsca nieobjęte pożarem, by w nie celować. Przybywający jako ostatni raportowali, że ze względu na gęsty dym i unoszący się nad miastem nieznośny swąd palonego mięsa musieli używać, normalnie niepotrzebnych na tej wysokości, aparatów tlenowych, a bomby zrzucali na oślep, które jak się okazało spadały również na dzielnice nieprzeznaczone do zniszczenia.

W nalocie wzięło 334 bombowców B-29, z których 279 dotarło do celu. Tylko 12 zostało zestrzelonych przez obronę przeciwlotniczą, żadna z maszyn nie została zniszczona przez japońskie myśliwce. 42 amerykańskie samoloty zostały uszkodzone, część na skutek wysokiej temperatury nad płonącym

eprasa.pl 69f59920a6

Curtis Emerson LeMay (1906–1990)

Wstąpił do armii i służył w lotnictwie od 1929 r. W momencie japońskiego ataku na Pearl Harbour w stopniu majora dowodził nowo powstałą jednostką bombowców B-17 – latających fortec. Wraz nią w 1942 r. został przeniesiony do Anglii. Uczestniczył w niebezpiecznych lotach bombowych. Dzięki talentom dowódczym szybko awansował. W 1944 r. trafił do Chin, a w styczniu 1945 r. znalazł się na Marianach, skąd dowodził operacjami bombowymi przeciw Japonii. Był postrzegany nie tylko jako doskonały dowódca, bardzo waleczny, ale także bezwzględny i brutalny. Po kampanii przeciw japońskim miastom powiedział, że jeśli USA przegrałyby wojnę, byłby ścigany jako zbrodniarz wojenny. Po zakończeniu II wojny światowej odpowiadał za utworzenie mostu powietrznego do blokowanego przez Sowietów Berlina. Był zwolennikiem wyprzedzającego uderzenia atomowego na ZSRS. W czasie wojny w Wietnamie postulował „cofnięcie północnowietnamskich komunistów do epoki kamienia łupanego za pomocą bombardowania" (choć później wycofywał się z tej wypowiedzi). W 1961 r. został szefem sztabu sił powietrznych USA, a cztery lata później przeszedł na emeryturę.

Fot. Domena publiczna

Tokio. Pięć ze strąconych bombowców wylądowało na morzu, a ich załogi zostały uratowane przez łodzie podwodne US Navy. W operacji Meetinghouse poniosło śmierć lub zaginęło 96 lotników, a sześciu odniosło rany. Samoloty biorące w niej udział zaczęły lądować na lotniskach na Marianach 10 minut po szóstej rano, a ostatni przyziemił o 11.27, wiele z nich nosiło ślady przypaleń przez wysoko wznoszące się iskry.

GDY BURZA PŁONIE

Gdy w krótkim czasie na gęstą drewniano-papierową zabudowę spadło 1665 ton wyspecjalizowanych materiałów zapalających nic nie było w stanie zapobiec tragedii. Po 30 minutach od rozpoczęcia nalotu sytuacja na ziemi była już poza kontrolą. Strażacy zaprzestali i tak bezskutecznej walki z ogniem i skupili się na ewakuacji ludności. Zgodnie z przewidywaniami LeMaya silny wiatr szybko roznosił płomienie, przekształcając ogniska zapalane w intensywne pożary. Po upływie godziny większość wschodniego Tokio była zniszczona. Niespotykana w swojej skali pożoga przekształciła się w istny armagedon – burzę ogniową. Wytworzona nad Tokio kolumna gorąca, jak odkurzacz, zasysała powietrze z wszystkich stron, zwiększając tym samym temperaturę płomieni i ich intensywność. W obszarach objętych burzą temperatura sięgała ponad 1500 st. C, w której płonęło właściwie wszystko. Ulice przekształcały się w strumienie płynącej, wrzącej mazi, szyby w oknach rozpuszczały się, ceglane budynki rozpadały. Ludzie nie mieli żadnych szans na przetrwanie. Konsumpcja powietrza przez szalejącą burzę była tak wielka, że w okolicach poza nią uciekinierzy dusili się z powodu braku tlenu, a wiejące w jej kierunku wiatry potrafiły zassać w płomienie tych, którym nie wystarczało sił – głównie dzieci i starców.

Na terenie objętym bombardowaniem jedyną szansą na przetrwanie była natychmiastowa ucieczka. Bezpieczeństwa nie zapewniały przydomowe rowy przeciwlotnicze, w których później znajdowano zwęglone ciała. Ze względu na kłęby gęstego dymu, skutecznie ograniczającego widoczność, ewakuacja często kończyła się tragicznie. Ogarnięci paniką ludzie wpadali na siebie i wzajemnie się zadeptywali. Płynąca przez zaatakowaną część miasta rzeka Sumida dla wielu okazała się jedynie złudnym ratunkiem. Ogień na brzegach doprowadził do wrzenia wody i do wręcz ugotowania wskakujących do rzeki nieszczęśników.

Najbardziej znany śmiertelny incydent zdarzył się na moście Kototoi nad kipiącą rzeką – na setki pokonujących go Japończyków spadł pełen ładunek bomb z jednej z superfortec, oblewając wszystkich lepkim, płonącym napalmem. Ta noc była świadkiem nie jednego takiego zdarzenia, ale w wielu przypadkach nie przeżył ich nikt, kto mógłby o nich zaświadczyć.

Szaleńcza orgia płomieni zakończyła się przed południem 10 marca, gdy spłonęło już wszystko, co mogło spłonąć. Już nocą i później przez cały dzień na Tokio i jego okolice spadał z nieba popiół ze spalonych dzielnic, pokrywając wszystko niczym czarny śnieg . Władze zarejestrowały ok. 80 tys. zwłok, jednak liczba nie obejmowała wszystkich ofiar nalotu. Wielu zabitych tej nocy Japończyków uległo spopieleniu, nie pozostawiając po sobie nawet śladu, inni spoczęli na dnie rzeki lub ich ciała spłynęły z jej nurtem do oceanu. Szacuje się, że wskutek ataku zginęło ok. 100 tys. ludzi, ponad drugie tyle odniosło rany, od których zmarły kolejne tysiące. Wszystkie raporty były zgodne, iż większość ofiar stanowiły dzieci, kobiety i ludzie starsi.

Tej nocy przestało istnieć ponad 250 tys. budynków – 1/4 zabudowy Tokio. Ponad 1 mln Japończyków straciło dach nad głową. 41 km² japońskiej stolicy zostało spalone, przetrwały jedynie budynki z kamienia i z grubszymi ceglanymi ścianami. Liczba ofiar przerosła wszystkie dotychczasowe bombardowania w historii świata, może ona być porównywana jedynie do późniejszego ataku atomowego na Hiroszimę.

Pierwszy etap rozpoczętej nad Tokio kampanii nocnych bombardowań zapalających trwał jeszcze przez dziewięć dni. Bomby spadły na Nagoję (dwukrotnie), Osakę i Kobe. Inne miasta, tymczasowo, ocaliło wyczerpanie się zapasów bomb w bazach lotniczych na Marianach. Do końca wojny superfortece zrzuciły napalm w sumie na 67 japońskich miast, z których Toyama ucierpiała najbardziej – została starta z powierzchni ziemi.

* * *

Gen. Courtis LeMay mawiał, iż „broń to tylko broń, nie robi jej różnicy jak i kogo zabija". Tak samo jak nie robi jej różnicy czy zabija ona jednego człowieka czy setki tysięcy. Dla nas – ludzi ma to znaczenie emocjonalne.

Z przerażeniem wspominamy ataki nuklearne na Japonię, które pochłonęły niezliczone ilości ofiar, choć jak widać nie trzeba użyć broni atomowej, by zgładzić w jedną noc porównywalną ilość istnień. Nie ma też znaczenia czy ludzie zginą w dzień, tydzień czy rok – tylko nam łatwiej jest przejść obok kilku zgonów dziennie niż zapomnieć o wielu na raz. W takim razie czy powinniśmy czekać, aż moskiewski zbrodniarz dopuści się jeszcze większych bestialstw zanim cywilizowany świat go powstrzyma?

eprasa.pl 69f59920a6

wSIECI HISTORII

Nowe wydanie w kioskach!

Niemiecka zbrodnia
– jak zginęła rodzina Ulmów w 1944 r.?

Rozstrzelać polskość
– antypolska operacja NKWD w latach 1937–1938

Geniusz Kopernik
– 550. rocznica urodzin wielkiego astronoma

Zamów e-prenumeratę SIECI i wSIECI HISTORII
50% taniej!

Wejdź na **www.SiecPrzyjaciol.pl**

Autopromocja

eprasa.pl 69f59920a6

Film „Zadra" mógłby być o niej, ale nie jest. Zagrała w nim zwyczajną dziewczynę. Uwolnioną od Margaret, Gai Hornby i Maggie. – Wizerunkowo bardzo się zmieniałam. Film kręciłam jako blondynka, teraz mam czerwone włosy, co wiąże się z moimi nowymi ruchami muzycznymi – tłumaczyła po festiwalowym pokazie

Margaret, Gosia, Maggie

Fot. Mówi Serwis, Dawid Olczak

eprasa.pl 69f59920a6

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Od kiedy – dekadę temu – za sprawą utworu „Thank You Very Much" Małgorzata Jamroży – już jako Margaret – na dobre weszła do show-biznesu, nie zwalniała tempa. Potrafiła wykorzystać siłę internetu i social mediów, prezentując w nim coraz to inne swoje wersje. Eksperymentowała z wyglądem, głównie za sprawą scenicznych strojów, ale pozostawała wierna platynowym włosom, co przy jej delikatnej urodzie nawet w drapieżnych stylizacjach nie odbierało jej młodzieńczego uroku.

NA ZAKRĘCIE

Mimo ekstrawagancji pozostawała ułożoną idolką nastolatek. Sprawdzała się też m.in. w roli trenerki muzycznego show „The Voice of Poland". Do czasu. Wydana w 2019 r. płyta „Gaja Hornby" pokazała wokalistkę na muzycznym i życiowym zakręcie. Dawny urok zastąpiły wulgaryzmy, a ekstrawagancję coraz bardziej wyzywające stylizacje. Fani zaczęli martwić się widoczną na zdjęciach utratą wagi i zmęczeniem, a także tym, że na jakiś czas artystka zawiesiła dawniej intensywną obecność w social mediach.

Szukając muzycznych inspiracji, eksperymentowała m.in. z hip-hopem i tzw. miejskim reggae. Związała się też z jednym z jego przedstawicieli, Piotrem Kozieradzkim (występującym pod pseudonimem KaCeZet). W styczniu 2020 r. w Peru, podczas lokalnej ceremonii, zawarli związek małżeński (bez mocy prawnej). Założyli też wytwórnię Gaja Hornby Records, by wydawać muzykę z tzw. gatunku urban (mieszanka stylów od rhythm and bluesa, przez hip-hop, muzykę z krajów Ameryki Łacińskiej, po reggae). Na jakiś czas zaszyli się również z dala od cywilizacji.

HISTORIA „ZADRY"

Dziś dawną Margaret zastąpiły biegunowo różne: Gosia i Maggie. Ta pierwsza pojawiła się na ubiegłorocznym festiwalu filmowym w Gdyni, by promować film „Zadra". Pełnometrażowy fabularny debiut bardzo ciekawego reżysera Grzegorza Mołdy (rocznik 1993).

Pięć lat temu jego krótkometrażowy „Koniec widzenia" trafił do konkursu (w tej kategorii) na festiwalu w Cannes. W ub.r. na 47. FPFF w Gdyni znalazły się dwa jego obrazy. W Konkursie Filmów Krótkometrażowych startował chwalony przez widzów i krytyków „Matecznik" (opowiadający o nastolatku z poprawczaka, który w tzw. mieszkaniu treningowym ma nauczyć się samodzielnego życia), o Złote Lwy walczyła „Zadra" – rozgrywająca się w środowisku hiphopowym historia dziewczyny z blokowiska, która marzy o scenie.

Mołda obsadził główne role w nieoczywisty sposób. Tytułową bohaterkę zagrała aktorka Magdalena Wieczorek, która musiała wiarygodnie oddać również muzyczną pasję i talent swojej postaci. W zblazowanego, wytatuowanego gwiazdora hiphopowej sceny wcielił się Jakub Gierszał. Margaret została zaproszona do projektu, by – zupełnie poza muzycznymi działaniami – stać się na ekranie najlepszą przyjaciółką Zadry.

I choć dzięki czwartej płycie – „Maggie Vision" (2021) – wokalistka zaprezentowała się jako raperka – reżyser nie dał jej wokalnych zadań. Jej ekranowa Justi jest też daleka od wizerunku Maggie – z czerwono-rudymi włosami, fryzurami i ostrym makijażem dodającymi lat i często wyzywającymi strojami nieukrywającymi chorobliwej szczupłości. Na kinowym ekranie 32-letnia wokalistka z powodzeniem zagrała o dekadę młodszą, zwyczajną, sympatyczną dziewczynę.

GOSIA I FILM

Podczas ubiegłorocznego festiwalu w Gdyni – z wyjątkiem gali – Małgorzata Jamroży prezentowała się niemal bez makijażu, z włosami związanymi w dwa kucyki. Była Gosią. Wersją, którą równolegle z drapieżnymi scenicznymi odsłonami chętnie ostatnio pokazuje na swoich profilach.

– Wizerunkowo bardzo się zmieniałam. Film kręciłam jako blondynka, teraz mam czerwone włosy, co wiąże się z moimi nowymi ruchami muzycznymi – tłumaczyła po festiwalowym pokazie. – Czułam się nie tylko mocno onieśmielona, oglądając skończony już film, lecz także ogromnie zadowolona z efektu. Chciałabym jeszcze móc podziałać w tym nurcie. Sytuacja filmowa była dla mnie czymś zupełnie nowym, a do tego ekscytującym.

Gosia – bo tak się do niej zwracano w Gdyni – podkreślała też, że bardzo jej odpowiadało, iż jej bohaterka znalazła się poza muzycznym kontekstem, a jednocześnie za sprawą przyjaciółki była trochę z nim związana.

– Widzę w tej historii i siebie, i dużo swoich koleżanek niezależnie od muzycznego gatunku, w którym działają. W różnych sferach coraz więcej kobiet wchodzi do zawodu mocno, z buta. To jest nowe i cieszę się, że to się dzieje – komentowała.

Z wykształcenia projektantka ubiorów, doceniła sceniczne stroje bohaterów – fluorescencyjne, odblaskowe, wykorzystujące świetlne elementy. Czy coś z klimatu „Zadry" pojawi się w jej działaniach scenicznych? – Zostaną wspomnienia, cała sytuacja związana z udziałem w filmie, poznaniem tych wszystkich ludzi, aktorów... Myślę, że to w jakiejś mierze będzie procentować w mojej muzyce.

Fot. Mówi Serwis, Dawid Olczak

eprasa.pl 69f59920a6

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

„Dom pod Dwoma Orłami" – majestat historii

Na serial Waldemara Krzystka „Dom pod Dwoma Orłami" TVP kazała nam czekać kilka lat. Jeśli powodem były wątpliwości polityczno-historyczne, to dziś moment jest nawet mniej sprzyjający niż kiedyś – w jednym z wątków oglądamy sceny z rzezi wołyńskiej, teraz kiedy jesteśmy mocno po stronie Ukrainy w konflikcie z Rosją. Ale zdaje się, że zwłoka wynikła bardziej z kontrowersji artystyczno-organizacyjnych. Dobrze jednak, że w końcu przełamano impas, bo trzeba to było pokazać – z wszystkimi kłopotliwymi momentami.

Piszę o serialu z perspektywy ósmego odcinka, przede mną dwa. Mniej więcej wiem już, co chciał Krzystek powiedzieć, chociaż obie główne tajemnice pozostają nadal nierozwikłane. Ba, nie mam pewności, czy zostaną rozwikłane w finale, czy każą nam czekać na kolejny sezon.

Krzystek zawsze pasjonował się dziejami swojej małej ojczyzny – Dolnego Śląska. On sam jest skądś i jego filmy są skądś. Tu dostajemy opowieść o jednym willowym budynku we Wrocławiu. Podczas wielkiej powodzi w 1997 r. współczesna dziewczyna Marianna, grana sugestywnie przez Sonię Mietielicę, zaczyna dwa równoległe dochodzenia.

Jedno dotyczy przedwojennych, niemieckich właścicieli jej domu, rodziny Weberów. Kryje się za tym współczesna zagadka, bo oni coś w tym domu zostawili i ktoś tego czegoś szuka. Drugie dochodzenie prowadzi na Wołyniu amerykański narzeczony dziewczyny, który zdaje się z nią spokrewniony. To dzieje babci Marianny Zofii Szablewskiej, która zesłana przez Sowietów do Kazachstanu, straciła potem na Wołyniu całą rodzinę. Coś się jednak w dziejach jej bliskich nie zgadza. Po wojnie ta babcia trafiła do Wrocławia jak wielu kresowiaków.

O czym to jest? O tym, że żyjemy w miejscach naznaczonych różnymi momentami historii. I że ta historia potrafi się o nas upomnieć. Początkowo akcja rozwijała się powolnie, a jej zakręty wydawały mi się miejscami psychologicznie mało prawdopodobne. Ale potem... Patrzymy na porażającą tragedię kresowych Polaków wsadzonych do bydlęcych wagonów przez sowiecką machinę. I tragedię ich bliskich zmiażdżonych przez nacjonalistyczną czystkę etniczną. Zapamiętamy przerażoną twarz skazanej jednej nocy na wygnanie Karoliny Gruszki (Zofia) i oczy rozpaczliwie chroniącej swoje tajemnice Zofii współczesnej (w tej roli Małgorzata Zajączkowska). Ile takich tajemnic nasi bliscy zabrali do grobów? A sekwencja pociągu z zamarzniętymi dziećmi powinna nam się śnić po nocach.

Równolegle oglądamy nieobecnych dziś we Wrocławiu Niemców. Przez chwilę naszły mnie wątpliwości. Czy ich losy nie zostaną przedstawione zbyt symetrycznie wobec polskich? Tu dramat utraconego domu i tam, a przecież racje historyczne całkiem odmienne.

Ale nie, Krzystek unika takiej pułapki. Owszem, mamy próbującą zachować przyzwoitość niemiecką lekarkę Lisę Weber (Karolina Rzepa), ale moralne staczanie się jej kiedyś elitarnego otoczenia to wnikliwe studium kameralnie przedstawionego nihilizmu. Świetnie to oddaje zwłaszcza Adrian Zaremba w roli miękkiego, zawierającego kolejne kompromisy brata Lisy Karla – sekwencja oglądania przez niego filmu z egzekucji pośród rozbawionych dawnych znajomych to mistrzostwo świata. Prawdziwą grozę budzi nosiciel owego nihilizmu, gestapowiec Hissen (Przemysław Stippa).

Przed dwoma ostatnimi odcinkami nadal nie wiem, co się okaże. Wybaczam niejasności i niespójności zawikłanej fabuły, bo w tym czuje się majestat historii. Historii tak często depczącej zwykłych ludzi. Ale też czyniącej z nich czasem marionetki. Krzystek to czuje i rozumie. Będzie okazja na większe podsumowanie po 10. odcinku.

Piotr Zaremba

3 MIŁOŚCI

Ranek panek

Czy Rosjanie są gotowi umrzeć za Krym? Trzeba faktami ich o to zapytać. Prezydent USA w rocznicę agresji w Kijowie i Warszawie powiedział jasno: zmieniliśmy zdanie, musimy tę wojnę wygrać. Zdrowy rozsądek wchodzi do gry, dla nas to dobra nowina. Amerykanie zrozumieli, że aby utrzymać pokój w Europie, okupacja Niemiec nie wystarczy. My, patrząc na wschód, od zawsze to wiemy. Tylko Rosja i Niemcy przyduszone do ziemi pozwalają nam normalnie żyć. Polakom, Ukraińcom, Białorusinom, Litwinom, Łotyszom, Estończykom, Czechom, Słowakom... 100 tys. amerykańskich wojsk w Europie nie wystarczy, Rosja musi zostać złamana, w Rosji musi zacząć się smuta.

Jeszcze 40 dni, a Warszawa zostanie zniszczona. Ile zostało mi czasu na pokutę?

Świat można poddać kontroli. Świata nie da się kontrolować. Piotruś Pan jednak będzie próbował. Świat jest zbyt miąższy, skomplikowany nawet bardziej niż kobieta czy klimat. Piotruś Pan nie odpuści, bo nie może, nie potrafi, a nie jest w stanie zapanować choćby nad własnym życiem. Zostaje mu fruwanie. Ucieczka lub agresja, zagarnianie. Rosja musi zdobywać albo się smuci. Rosję trzeba wpędzić w smutę. Nie doprowadzić jednak do rozpaczy. Zabić Putina bez nienawiści, modląc się za niego. Chrześcijanin wie, że może się bronić. Są granice w nadstawianiu policzka. Są nimi mordy, gwałty na dzieciach, kobietach, masowe groby. W swojej masie nie jesteśmy święci jak Jezus. Dopiero do tego dążymy.

ROBERT TEKIELI

Chrześcijanin wie, że może się bronić. Są granice w nadstawianiu policzka. Są nimi mordy, gwałty na dzieciach, kobietach, masowe groby. W swojej masie nie jesteśmy święci jak Jezus. Dopiero do tego dążymy

Wielki Post. Jezus umierał na krzyżu nagi. Bóg kocha grzesznika. Zawsze daje siły, by powstać, choćbyś upadał co minutę. Przeproś skrzywdzonego, pojednaj się, dalej idź za Nim. Odwróć się od złego, od swoich grzechów. Jesteś nimi zniewolony? Podejmij walkę duchową o siebie. Zacznij pościć, ofiaruj cierpienie, jest tylu potrzebujących chleba ludzi. Złóż swój komfort na szali. Zawalcz o siebie. Wyjdziesz z niewoli.

Post, pustynia. Pierwsze kuszenie Jezusa. Pustynia to cisza, nie tylko wybrany świadomie głód i chłód, to czas próby, hartowania duszy i – co najważniejsze – spotkanie z Bogiem.

Po chrzcie w Jordanie Jezus został wyprowadzony przez Ducha na pustynię. Po 40 dniach zaczął być głodny, a wtedy najmniejszy drobiazg irytuje, człowiek nie ma siły psychicznej, by ukrywać się za maską kultury, dobrego wychowania, wizerunku narzuconego przez wyobrażenia o sobie. Wtedy człowiek widzi, jaki naprawdę jest. W obliczu głodu, w obliczu śmierci. Samolubną bestią zdolną do wszystkiego.

Jezus był głodny, więc nagi, obnażony, zaczęło się kuszenie. Pierwsze: zamień te kamienie w chleb. Przecież jesteś głodny. Chleb, władza, magia. Najpierw próbie zostało poddane ciało. Drugiemu kuszeniu została poddana dusza: wola, umysł i serce. Jezus jednak nie chciał politycznej, doczesnej, władzy. Trzecią pokusą była pokusa ducha.

Ciało, dusza, duch. Najpierw zabiegamy o ciało, potem by znaleźć się na czubku drabiny kąsania i wreszcie zaspokojony człowiek chce zostać bogiem. Od pięciu wieków dorośli ludzie zaczęli marzyć o nieśmiertelności, o locie Ikara. Prometejskie zwiedzenie, magia, alchemia, kamień filozoficzny, człowiek renesansu, transgresja, golem.

Ciało, dusza, duch. Trzy pokusy: chleb, władza, magia, w nich zawiera się człowiek.

Moją pierwszą pokusą są więc codzienne troski, czyli zabieganie o chleb, utrzymanie rodziny – jestem nieuporządkowany. Druga pokusa Jezusa – władza: również tu jestem nieuporządkowany. Trzecia pokusa – magia, czyli próba wykorzystania mocy Bożej dla własnych celów. Jezus trzy razy odmówił. Mamy mocą Bożą służyć bliźniemu, nie sobie samemu.

Chleb, władza, magia, czyli wola mocy. Kuszony Jezus odpowiada tylko Słowem Bożym. Nic nie dodaje. Pismo święte ma moc. Samo z siebie. Jest egzorcyzmem.

Drugi raz Jezus będzie kuszony dopiero po agonii w ogrodzie Oliwnym, przed kaźnią. Wtedy wybiera milczenie.

eprasa.pl 69f59920a6

Chleb, władza, magia. Słowo Boże albo milczenie. Algorytm.

Ranek panek. „Pomyślę o tym jutro" – tak, Scarlett, mądrze prawisz. Nie troszczcie się zbytnio o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie. Dosyć ma dzień swojej biedy. Ktoś jest nad nami. Kochający Ojciec, Pasterz jest, niech cieszy się ludzki gatunek.

Jeszcze 40 dni, a Niniwa zostanie zniszczona. Ile zostało czasu na pokutę? Los narodu jest sumą grzechów każdego z nas. Nie jest obojętne, jak naród się prowadzi. Czy Polacy wyjdą z wewnętrznej niewoli? Siostra Faustyna, 1937 r.: z Warszawy nie zostanie kamień na kamieniu, jeśli się nie odwróci od grzechu. Warszawa, mały Berlin, Sin City, nie został z niej kamień na kamieniu, który by nie został zwalony. A dziś nad tym miastem dalej świeci nocą krwawa Luna.

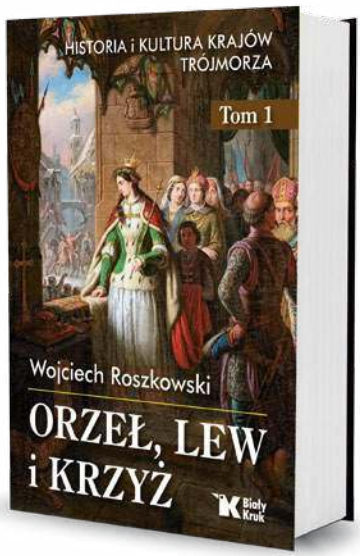

Każdy musi zawalczyć o siebie. Takie zwyciężają rewolucje. Chcesz lepszego świata, zacznij od siebie. Egoizmem ranisz wielu ludzi. Nie zaczynaj od wyjmowania źdźbła z oka sąsiada.

Uwolnij znów moje oczy z uwięzi, Boże, bym zobaczył, jaki naprawdę jestem. Daj mi zwalczyć lęk. Zdjąłem z siebie pancerz wykuwany od dzieciństwa, zobaczyłem rany, które zadał mi grzech. Smętny widok. Chroniłem się za pancerzem, bo ranił mnie mój grzech, kaleczył dotykający mnie grzech bliskich i obcych mi ludzi. Zawyłem do Boga z ciemności. Zapragnąłem iść wreszcie Jego ścieżkami, chciałem być bezpieczny, chciałem się ukryć, stanąć w Jego świetle. Wolność stawia warunki. Nie każda przyjemność, nie każda władza mi się należy.

Odwróciłem się, odwracam się od złego postępowania, a dopiero potem widzę, jakim było syfem. Zsuwałem się latami w przepaść, a byłem przekonany, że jestem dobrym człowiekiem. Wołałem, a Bóg się ulitował i zwrócił do mnie. I ja nieudolnie odwróciłem się do Niego.

Dziś dajesz lepszy wzrok mojej duszy. Daj siły, by odwrócić się od moich ukrytych złych czynów, od przewrotnego postępowania. Bóg ćwiczy wolę i umiejętność czynienia tak, by nie było we mnie rozbieżności między świadomością a czynami serca i umysłu. „Długa i pełna trudu jest droga pomiędzy tym, co się wie, a tym, co się czyni". Widzę więcej, widzę swoje słabości, a Ty, Boże, sercem skruszonym żalem nie pogardzisz. Zmiłuj się, zgładź moją nieprawość, daj odetchnąć, przecież człowiek nie musi kłamać, chronić się, zamykać, każdy tęskni za czułą bliskością.

Miłość boli. Jesteśmy kanciaści, otwarte serce łatwiej zranić, ale Bóg uleczy. Obmyj mnie z winy, oczyść z grzechu. W serce czyste Bóg wlewa nowego ducha, nie ducha bojaźni przed życiem. Jest Wielki Post, czas nawrócenia. Niech Twój Duch Święty mnie prowadzi. Niech nas prowadzi.

Wychodzimy z piwnicy komuny i postkomuny. Od miesiąca mamy Akademię Kopernikańską. Kopernik, marka globalna, Nagroda Kopernika będzie Noblem z astronomii, prawa, teologii i filozofii. Rzecz ma swój ciężar, wśród członków Akademii są odkrywca pierwszej planety pozasłonecznej, krążącej wokół gwiazdy podobnej do Słońca, trzech noblistów – Queloz, Barish, McDonald, do tego kardynał Müller, Efstathiou z Cambridge, Ostrowski z Oxford University, Hazumi z Uniwersytetu Tokijskiego, Huey-Jen Su, Karska, Bortkiewicz, Gielerak, Krysiak, przewodniczący Rady Programowej Instytutu Schumana, i Jordan, prezes Narodowego Banku Szwajcarii. Teraz czas na unię kilkunastu narodów, czas na symbolikę i mechanikę Trójmorza. „Orzeł, lew i krzyż" – profesor Roszkowski nad symboliką już pracuje. Polska się buduje. Wyjdziesz z niewoli.

Ranek panek. Oddycham nadzieją. Patrzę na wschód i nie czuję lęku. Doświadczyłem, Ojcze, że jesteś łaskawy. Wiem, Jezu, jesteś miłosierny. Cieszę się, Duchu Święty, że dajesz radość, że jesteś Radością. Surowe oblicze wykuwa grzech. Jonasz się nawrócił. Wcześniej robił wszystko, by trafić w ciemności.

REKLAMA

61/0223/F

eprasa.pl 69f59920a6

Wojciech Stanisławski

Pociąg do podróży

Jedni snują wizje globalnego świata z turbokorytarzami transportowymi, drudzy podróżują rzemiennym dyszlem. Co do mnie wolałbym wędrować z Zenderowskim, niż dotrzeć na miejsce z Khanną

Czy kojarzą państwo Fukuyamę? Niemądre, prowokacyjne pytanie: wszyscy kojarzą Fukuyamę. I nawet ci, którzy niekoniecznie śledzili jego prace dotyczące postępów biotechnologii czy różne koncepcje wprowadzania amerykańskiego ładu na Bliskim Wschodzie, chętnie biorą udział w żartach, które co najmniej od 11 września 2001 r. są strojone z tego wybitnego politologa. Nie trzeba zresztą ani 11 września, ani innych wydarzeń radykalnie zmieniających bieg świata w rodzaju kolejnych fal agresji rosyjskiej. Nawet marginalne (z punktu widzenia Zachodu) konflikty czy rebelie, tarcia graniczne czy zamachy stanu nieuchronnie wywołują (obok fali uchodźców czy wzrostu cen na granatniki w hurcie) lawinę uszczypliwych komentarzy w mediach, w internecie i w rozmówkach przy piwie. „Ha, ha, Fukuyama – można wówczas usłyszeć. – Ha, ha, dobre sobie, koniec historii!".

No cóż. Takie są skutki opublikowania w 1992 r., w chwilę po upadku ZSRS, eseju politologicznego zawierającego chwytliwą tezę, opatrzonego fantastycznym tytułem i podatnego na niebezpieczne uproszczenia. *Volenti non fit iniuria*: „Koniec historii" stał się megabestsellerem, cytowanym przez polityków, publicystów i wykładowców, a wykładowca Stanfordu i Johns Hopkins University stał się jednym z najlepiej rozpoznawanych intelektualistów. I choć Fukuyama nieraz zastrzegał się, że jego teza o końcu historii bywa wulgaryzowana, że nie obiecywał epoki powszechnego pokoju, niemąconej przez najmniejsze nawet wstrząsy – większość zrozumiała tak jego pracę i natrząsała się z niej tym chętniej, im bardziej zatroskana lub przerażona była, obserwując powrót skandali, wojen i tyranów.

Wyobrażam sobie, że podobny los może czekać Paraga Khannę i jego „Konektografię", czyli bezkrytyczną apologię nadchodzącej cywilizacji globalnej, która przyniesie kres państwom i granicom albo przynajmniej uczyni z nich murszejące rekwizyty. Podobny – ale dotkliwszy.

Dotkliwszy przede wszystkim z dwóch powodów. Pierwszym jest czas: Fukuyama zażywał sławy, niemal nietykalny, przez blisko 10 lat od publikacji książki, aż do 11.09, Parag Khanna od chwili publikacji oryginału (2016) dane miał zaledwie cztery lata do wybuchu pandemii. Drugim – kompetencje i ton prowadzenia wykładu: „Koniec historii", choć niewolny od publicystycznego tonu, stanowi pracę quasi-akademicką, a Fukuyama częściej niż z opryszkami, sprawującymi jeszcze władzę od Libii po Kubę, spierał się z Heglem. „Konektografia" jest napisana niczym wspomniany gdzieś u Mrożka „Triumfalny pochód przez dzieje pompy ssąco-tłoczącej", z zadęciem i ze swadą, która nieodparcie kojarzy mi się z konferencjami TED (Wikipedia potwierdziła moją intuicję – Khanna jest ich stałym gościem).

Nie chcę przez to powiedzieć, że „Konektografia" nie jest warta lektury: jest aż nadto jako przesłanka do wielu prognoz i zbiór trafnych obserwacji (być może zresztą pomieściłby je dłuższy szkic na łamach „Foreign Affairs" czy „Politico", bez konieczności publikowania książki?). Trzeba tylko wyrobić w sobie zawczasu dystans wobec dwóch zjawisk: tonu radosnego determinizmu, jakim przemawia hinduski politolog, oraz samozachwytu lokalnych polityków, którzy przebrnąwszy przez potężny (700 stron) tom, zaczną już niebawem w rozmowach na antenie i na łamach błyszczeć erudycją, co i raz powołując się na „Konektografię". Nadaje się ona do tego idealnie: wydaje się ogarniać sprawy na poziomie globalnym, z solidną, kilkudziesięcioletnią perspektywą, jest efektowna, nieodparta i powierzchownie erudycyjna. Jest jak lśniąca celofanem bombonierka, jak lakierowana okładka miesięcznika, jak owoc pracy 100 PR-owców.

Odwołuje się zaś Khanna do konstatacji ważnej i znanej: do faktu erodowania władzy państwowej i potęgi państw oraz wzrostu sił pozapaństwowych aktorów – wielomilionowych miast, ponadpaństwowych korporacji, globalnych mediów, ruchów społecznych i ich połączenia, tj. mediów społecznościowych. Oraz rosnącego znaczenia transportu i komunikacji, przemieszczania się milionów ludzi, milionów ton towarów i terabajtów informacji.

To wszystko prawda. Przede wszystkim rola miast, szczególnie stolic, które niejednokrotnie drenują resztę kraju,

eprasa.pl 69f59920a6

stają się na poły autonomiczną metropolią, ściągającą młodych ludzi, inwestycje i kapitał, odwołującą się do innych kodów kulturowych, gromadzącą i zarządzającą gigantycznymi środkami inwestycyjnymi. I prawdą też jest, że tak postrzegane metropolie starają się z sobą współdziałać, łączą je inwestorzy, koncepcje, wartości, to zaś skłania je do wspólnego, ponadpaństwowego działania, również politycznego, czego głośnym przykładem przynajmniej w Polsce stała się w ostatnich tygodniach sprawa sieci miast C40.

Nie od dziś zresztą miasta mają ambicje do tworzenia struktur poziomych, czego przykładem są miasta-państwa starożytności czy Hanzy, dziś jednak inna jest skala i inwestycji, i „konektywności". O nadchodzącej epoce nowych miast-państw pisali przed kilkoma laty choćby Robert Kaplan i Benjamin Barber – traktując jednak to zjawisko jako jedno z wielu kształtujących rzeczywistość społeczną, nie zaś rodzaj walca postępu, któremu nic się nie oprze.

Tak zdaje się postrzegać rzeczywistość Parag Khanna, nie tylko odnotowując erodowanie państw narodowych, lecz także wyraźnie tym zjawiskiem zbudowany. „»Naturalną« jednostką [organizacji ludzkiej] nie są terytorialne narody, ale ludy i społeczności" – twierdzi, starając się we wszystkich wydarzeniach politycznych ostatnich 30–40 lat, od rozpadu Związku Sowieckiego po arabską wiosnę, od wojen w Jugosławii po partyzantkę Rohingjów w Birmie, dostrzec tworzenie „naturalnych", trybalistycznych, połączonych korytarzami transportowymi wspólnot.

Jest w takim podejściu sporo globalistycznego fanatyzmu. Panna pisze tak, jakby w ogóle nie spotkał się z pojęciem glokalizacji, czyli z procesami dostosowywania ogólnoświatowych mód, postaw i usług do lokalnych uwarunkowań kulturowych. Przez kilkadziesiąt stron z pasją udowadnia, jak przestarzałe i nieodwzorowujące rzeczywistości są tradycyjne mapy polityczne, pokazujące granice państw, a nie ich wpływy i zasoby – zupełnie jakby przeoczył prawdziwą rewolucję, która dokonała się w kartografii w ciągu ostatniego półwiecza, i nadal posługiwał się atlasem wydanym ok. 1900 r. w Wicekrólestwie Indii. Przede wszystkim zaś napisał „Konektografię", biedaczysko, przed wybuchem paraliżującej świat pandemii oraz inwazją Rosji na Ukrainę, dwóch fenomenów, które niełatwo uznać za dowody na triumf konektywności czy zmierzch państw narodowych.

Prof. Radosław Zenderowski nie tworzy (przynajmniej w swojej najnowszej książce) ogólnych teorii ewolucji świata. „A(na)lfabet bałkańskiego (u)czucia" jest – trzeba to napisać otwarcie – jednym z najbardziej bezpretensjonalnych zapisów włóczęgi, jakie zna literatura, a już na pewno – literatura tworzona przez akademików. Doświadczenia autora „A(na)lfabetu...", po raz pierwszy opublikowane w postaci książkowej, sytuują się gdzieś między budziejowicką anabazą Szwejka a „Się szło" Stachury. Są podobnie wątpliwe teleologicznie: Zenderowski, zawołany politolog, nie prowadził przy okazji tej książki żadnych badań ani nawet obserwacji uczestniczącej: po prostu samochodem lub (chętniej) pociągiem, czasem sam, czasem w kilkuosobowym gronie, halsował wewnątrz karpackiego łuku, od Węgier po Macedonię Północną, od Budapesztu po Mostar, możliwe „lowcostowo" (w tych szerokościach geograficznych można – przynajmniej latem – spać na peronach lokalnych stacyjek i żywić się głównie arbuzami), możliwie siermiężnie, odrobinę degustując, trochę rozmawiając, lecz przede wszystkim jednak słuchając i patrząc. Fraza Jerzego Stempowskiego o niespiesznym przechodniu została już w polszczyźnie wykorzystana po wielokroć: szkoda, bo w opisie „A(na)lfabetu..." znalazłaby najlepsze zastosowanie.

Ten zbiorek impresji i wspomnień, chaotyczny jak zapiski w podróżnym zeszycie, ma naturalnie i drugie dno: jego bezpretensjonalność jest gestem, może nawet prowokacją znużonego uczelnianymi konwencjami badacza, jego pochwała stereotypów – protestem przeciw standardom poprawności politycznej, a wszystko to jest pisane przez cienką soczewkę ironii. Najbardziej autentyczna jest w tym tomiku melancholia: można by rzec, że Zenderowski rzemiennym dyszlem wraca do miejsc, gdzie ma się ona najlepiej, bo czy ziemie między Lwowem, Sybinem a Skopje nie są jej praojczyzną? Ta goryczka, ta garść wspomnień z Hunedoary i Tetowa, których mieszkańcy toczą bezustanne wojny pamięci i rywalizują o wielość wywieszanych flag, najlepiej pokazuje, że wizja Paraga Khanny – dobrze naoliwionego świata złożonego z 20-mln wspólnot, niezmordowanie handlujących i grzecznie przemieszczających się wzdłuż superkorytarzy transportowych – jest jeszcze na szczęście dość odległa.

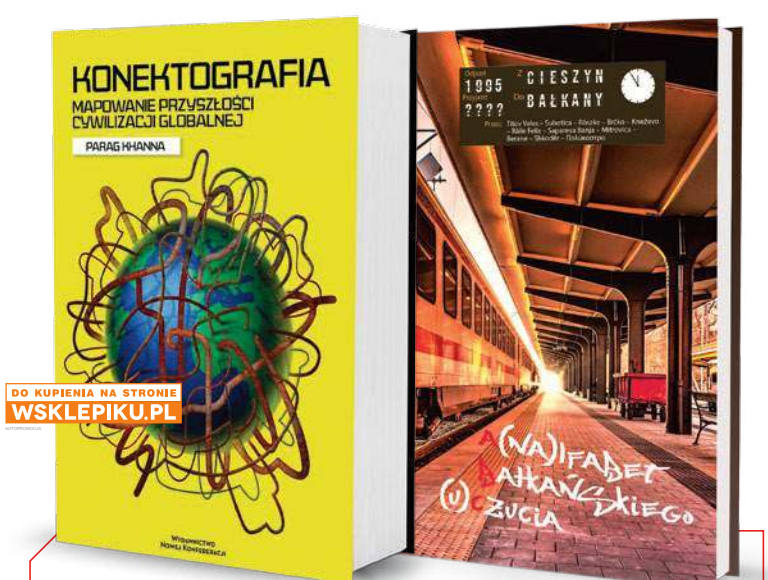

Parag Khanna, „Konektografia. Mapowanie przyszłości cywilizacji globalnej", tłum. Eliza Litak, Wydawnictwo Nowej Konfederacji, Warszawa 2022.
Radosław Zenderowski, „A(na)lfabet bałkańskiego (u)czucia", wyd. RZ, Cieszyn 2023

eprasa.pl 69f59920a6

Ropa dla Berlina popłynie z Orlenu?

Od 24 lutego ub.r. było wiadomo, że napaść Rosji na Ukrainę zmieni bardzo wiele w polityce i gospodarce. Ale że zmieni podejście Berlina do relacji z Moskwą tak bardzo, iż będzie zmuszony negocjować dostawy ropy z... Polską, a PKN Orlen rozważy zakup jednej z najważniejszych niemieckich rafinerii – tego mało kto się spodziewał

AGNIESZKA ŁAKOMA

A jednak stało się – nagle okazało się, że relacje polsko-niemieckie w kwestii bezpieczeństwa energetycznego nabrały zupełnie nowego znaczenia i objęły inne zagadnienia niż praktykowany w ostatnich latach transgraniczny handel energią elektryczną. Zwrot nastąpił ponad pół roku temu, gdy trwały rozmowy wokół możliwych wzajemnych dostaw gazu w sytuacji kryzysu, gdyby do tego doszło na przełomie 2022 i 2023 r. Od kilku tygodni jednak kontakty dwustronne obejmują także temat zaopatrzenia w ropę wschodnioniemieckiej rafinerii w Schwedt i jej przyszłości. Gdy Zachód i oczywiście Unia Europejska wprowadziła zakaz importu ropy rosyjskiej drogą morską, a władze niemieckie zadeklarowały rezygnację z tego surowca, okazało się, że rodzime rafinerie – przynajmniej niektóre – mają problemy.

ROPA Z ROSJI

Gdyby chodziło o inny zakład niż Schwedt, to zorganizowanie nowych kontraktów na ropę i ustalenie drogi przesyłu nie byłoby ani tak kłopotliwe, ani tak ważne. Ale ten zakład zaopatruje w paliwo Berlin, a media informują od lat, że pokrywa 90 proc. zapotrzebowania aglomeracji i okolic. Dlatego problem ze zorganizowaniem stabilnych dostaw surowca do produkcji nabiera szczególnego znaczenia. Tym bardziej że w dużej mierze zależy od sąsiada, czyli Polski. Zdecydowała o tym historia, a raczej planiści ZSRS w latach 60. XX w., czyli w czasach gdy Polska, NRD i inne państwa Europy Środkowo-Wschodniej tworzyły tzw. blok krajów demokracji ludowej. Przez dziesięciolecia zarówno rafineria PCK, jak i sąsiadująca z nią Leuna korzystały z dostaw rosyjskich, które płynęły przez system rurociągów Przyjaźń, powstały w czasach słusznie minionych. Tzw. północna nitka Przyjaźni zaopatrywała m.in. Białoruś i Polskę (biegnąc przez oba kraje), a także zakłady Leuna i w Schwedt, powstałe w czasach NRD. Do obu tych rafinerii tranzyt przez Białoruś i nasz kraj miał kluczowe znaczenie, a w ostatnich miesiącach i dniach nawet więcej niż kluczowe.

ROPA Z GDAŃSKA

Zorganizowanie przesyłu ropy do Niemiec z gdańskiego naftoportu nie stanowi żadnego problemu technicznego, wystarczy bowiem załadunek do rurociągu pomorskiego, który dociera z Gdańska do Płocka, gdzie łączy się z Przyjaźnią. Prawdziwym problemem, który mają do rozwiązania władze niemieckie, jest obecność w akcjonariacie PCK Schwedt rosyjskiego koncernu Rosneft. Ten potentat naftowo-paliwowy powiązany z Kremlem przez spółkę Rosneft Deutschland GmbH stał się – jak można nadal przeczytać na stronie internetowej – trzecią co do wielkości firmą zajmującą się przetwórstwem ropy naftowej w Niemczech.

DERUSYFIKACJA

To właśnie z powodu obecności Rosneftu polskie władze mają wątpliwości co do tego, czy ropa przez nasz kraj powinna płynąć do Schwedt. I uznają, że skoro zgodnie z deklaracją z 2 grudnia 2022 r. o współpracy w kwestii ropy i paliw „oba kraje zgodziły się, że żadne wspólne działanie nie powinno przynosić bezpośrednich korzyści rosyjskiemu rządowi lub kontrolowanym przez niego spółkom", to do Schwedt nie

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 69f59920a6

można słać ropy w związku z obecnością rosyjskiego udziałowca.

Jak informuje nas rzecznik Ministerstwa Klimatu i Środowiska Aleksander Brzózka: – Polska otwarcie komunikuje Niemcom, że oczekuje od nich derusyfikacji akcjonariatu Schwedt – to zadanie dla niemieckiego rządu.

Gdy obie strony ustalały w grudniu zasady współpracy, przyjęto założenie, że dostawy przez gdański naftoport pokryją 70 proc. potrzeb rafinerii, a dodatkowo surowiec będzie sprowadzany z Kazachstanu, a także tankowcami przez terminal w Rostocku. Dlatego przez Polskę do Schwedt popłynęła jak dotąd ropa tylko na potrzeby koncernu Shell, który ją zamówił, a który ma pakiet ponad 37 proc. akcji. Jednak trzeba pamiętać, że jeśli Schwedt nie będzie mieć zapewnionych 70 proc. potrzebnego surowca, to oznacza kłopoty dla berlińczyków i pracowników rafinerii. W ub.r. władze niemieckie zapewniały pracowników, że kłopotów nie będzie.

ROPA Z KAZACHSTANU

Rząd w Berlinie znalazł się więc w wyjątkowo niekomfortowej sytuacji. Z jednej strony nacisk Polski i obawy, że zabraknie paliwa w Berlinie (choć wydaje się to w Polsce absolutnie nierealne), a z drugiej – konfrontacja z rosyjskim Rosneftem i perspektywa być może długiej batalii sądowej. Sytuację jeszcze dodatkowo komplikuje fakt, że pod koniec lutego strona rosyjska poinformowała, iż zgodziła się na przesłanie systemem swoich rurociągów, a także Przyjaźnią kazachskiej ropy do Polski na potrzeby niemieckiej rafinerii.

Jasne i twarde stanowisko Polski w kwestii tranzytu ropy może oznaczać tylko jedno – jeśli surowiec z Kazachstanu nie został zamówiony przez akcjonariuszy nierosyjskich, czyli koncern Eni lub Shell, to nasz operator – spółka PERN odpowiedzialna za rurociągi i Naftoport – nie prześle go do Niemiec.

Na dodatek Rosjanie poinformowali kilka dni temu Polskę, że nie będą już słać ropy Przyjaźnią na potrzeby PKN Orlen. Wiceminister aktywów państwowych Maciej Małecki, komentując tę decyzję i zapewniając, że nie spowoduje u nas żadnych problemów, dodał, że „droga Polski okazała się lepsza i bardziej perspektywiczna niż energetyczne interesy z Władimirem Putinem, jakie robiły niemieckie władze".

ORLEN W SCHWEDT?

Rzecznik resortu klimatu i środowiska wyjaśnił, że pełna współpraca ze stroną niemiecką w kwestii zaopatrzenia zakładu w Schwedt będzie możliwa, gdy spełni ona konieczny warunek, czyli gdy w akcjonariacie nie będzie firm rosyjskich.

Może się okazać, że opinia i postawa Polski skłoni władze w Berlinie do przyspieszenia działań, dzięki którym udałoby się usunąć Rosneft z grona akcjonariuszy PCK. Jak informowała w połowie lutego Agencja Reutera, Niemcy planują zmienić ustawę o bezpieczeństwie energetycznym, by umożliwić szybką sprzedaż udziałów rosyjskiego koncernu energetycznego Rosneft w rafinerii w Schwedt bez konieczności uprzedniej nacjonalizacji. Taka nacjonalizacja nie byłaby konieczna w sytuacji, gdy chodzi o zapewnienie funkcjonowania niemieckiego sektora energetycznego.

Formalnie obecnie to państwo sprawuje kontrolę nad rafinerią w Schwedt po tym, jak jesienią spółka Rosneft Deutschland trafiła pod zarząd niemieckiego regulatora przemysłu. Ale Rosneft nie jest małą spółką, która przestraszyłaby się rządowej decyzji, a na czele koncernu stoi Igor Sieczin, przyjaciel Władimira Putina. Można tylko przypuszczać, że postanowienie władz niemieckich o przekazaniu majątku do Federalnej Agencji ds. Sieci, co Rosjanie uznali za wywłaszczenie, wywołało frustrację. Rosneft pozwał niemiecki rząd w październiku ub.r. i zatrudnił do obrony swoich interesów kancelarię Malmendier Legal. Wkrótce później informując o wynikach finansowych za trzeci kwartał 2022 r., rosyjski koncern podał, że wartość strat z biznesu w Niemczech sięga 850 mln euro.

Pomysł wywłaszczenia Rosneftu i zastąpienia tej firmy innym akcjonariuszem wywołuje w Niemczech sporo emocji, zwłaszcza w ostatnim czasie w związku z problemami z dostawami ropy. Kilka dni temu Agencja Reutera informowała, że niemieckie firmy, takie jak Enertrag i Verbio, są zainteresowane przejęciem udziałów w Schwedt. Ale wśród potencjalnych nabywców jest także wymieniany PKN Orlen i już późną jesienią ub.r. pojawiły się pierwsze informacje na ten temat. Zarówno władze spółki, jak i przedstawiciele rządu mówią, że najpierw konieczne jest uporządkowanie spraw własnościowych PCK Schwedt.

Prezes Instytutu Studiów Energetycznych, ekspert rynku naftowego i paliwowego dr Andrzej Sikora uważa, że przejęcie przez Orlen rosyjskich aktywów rafineryjnych w Niemczech byłoby bardzo ważnym krokiem.

Zdaniem wiceministra Małeckiego „PKN Orlen ma doświadczenie w akwizycjach aktywów rafineryjnych i nie mam żadnych wątpliwości co do tego, że bardzo dobrze poradziłby sobie także w Niemczech".

Ale – choć Orlen jako właściciel sieci stacji w Niemczech jest tam obecny od wielu lat – to jednak niektórzy przedstawiciele prawej strony niemieckiej sceny politycznej nie są zachwyceni perspektywą ekspansji naszego koncernu. Cytowany ostatnio przez BiznesAlert polityk CDU Jens Koeppen w rozmowie z lokalną gazetą „Märkische Oderzeitung" stwierdził, że Orlen chce po zaniżonej cenie nabyć całość lub część niepopularnej w Berlinie i na rynku oraz chwiejącej się gospodarczo spółki (czyli Rosneft Deutschland), by następnie zaangażować się w biznes naftowy, nie wykluczając późniejszej likwidacji dobrze prosperującej rafinerii w Schwedt. Także niektóre media w Niemczech krytycznie oceniają możliwość inwestycji Orlenu w Schwedt. Portal TVP Info niedawno cytował niemieckiego publicystę Klausa-Rüdigera Maia, który uważa, że jeśli polski koncern „przejmie akcje Rosneftu, na co zdają się naciskać Polacy, Niemcy staną się zależne od Polski. Shell, drugi największy akcjonariusz PCK, sygnalizował, że chce sprzedać swoje udziały".

Wiceminister Małecki uważa, że im mniej udziału Rosjan w europejskim przemyśle i gospodarce, tym lepiej dla Unii. Bo wzrasta jej bezpieczeństwo gospodarcze. Ale sądząc po cytowanych wcześniej wypowiedziach niektórych polityków i publicystów w Niemczech, najwyraźniej sentyment do współpracy z Rosją jest większy niż sympatia dla polskiego biznesu.

eprasa.pl 69f59920a6

Wystartował 74. sezon królowej motorsportu

Bolidy z orłem w stawce F1

1,5 mld widzów na całym świecie, największe prędkości, największe emocje, najbardziej zaawansowane rozwiązania techniczne i technologiczne, elita kierowców wyścigowych – tak w największym skrócie można by opisać Formułę 1 – zwaną też królową motorsportu. Być częścią świata Formuły 1 oznacza mieć miejsce w ścisłej elicie i zyskać globalną rozpoznawalność. W minioną niedzielę na torze w Bahrajnie zainaugurowano 74. edycję tych najbardziej prestiżowych wyścigów samochodowych

Można śmiało założyć, że dla większości Polaków pierwszym skojarzeniem na hasło „Formuła 1" będzie osoba Roberta Kubicy. To zrozumiałe, bo krakowianin był pierwszym i jedynym jak dotąd Polakiem, który zasiadał w bolidzie Formuły 1, w którym w 2008 r. wygrał Grand Prix Kanady. Jednak obfitująca w dramatyczne wydarzenia i zwroty akcji kariera Kubicy w F1 chyba dobiegła już końca i w tegorocznym sezonie zobaczymy go w innych zawodach, a mianowicie w serii WEC, czyli World Endurance Championship, gdzie zasiądzie za kierownicą wyścigowego prototypu Oreca 07, startując w zespole Orlen Team WRT w klasie LMP2. Mimo przeprowadzki Roberta z F1 do WEC, Polska nadal będzie miała bardzo silne związki z Formułą 1 dzięki temu, że w stawce jest włoski zespół AlphaTauri, którego głównym partnerem jest nasz największy narodowy koncern – Orlen.

Tak dobrze nam znane logotypy Orlenu są umiejscowione na tylnym skrzydle auta, nosie, na tzw. systemie halo (czyli tytanowym pałąku chroniącym głowę kierowcy), takich elementach aerodynamicznych jak deflektory, na obudowie lusterek, a także na strojach kierowców i członków ekipy. Dodatkowo kierowcy Scuderia AlphaTauri, czyli Japończyk Yuki Tsunoda i Holender Nyck de Vries, mają brać udział w kampaniach reklamowych PKN Orlen.

NIE WSZYSTKO WIDAĆ Z POLSKI

W tym momencie zapewne wielu polskich kierowców i klientów koncernu z głową białego orła w logo zastanawia się, czy pozostanie Orlenu w świecie F1 po odejściu z niego Roberta Kubicy było słuszną decyzją. Czy sam fakt sponsorowania zespołu AlphaTauri i silnego wyeksponowania logo marki Orlen utrzyma zainteresowanie wśród polskich kibiców? Żeby uczciwie odpowiedzieć sobie na tak postawione pytanie, trzeba wznieść się bardzo wysoko, dużo wyżej niż pułap lotu najbardziej sprawnego orła, na tyle wysoko, by móc ogarnąć wzrokiem setkę państw leżących na sześciu kontynentach, bo już na takim obszarze Orlen prowadzi swoją działalność biznesową. Zapowiadana przez ostatnie lata budowa silnego multienergetycznego koncernu, największej firmy z obszaru sektora paliwowo-energetycznego w Europie Środkowej, idzie pełną parą. Marka Orlen, wzmocniona fuzjami z Lotosem i PGNiG, rośnie w siłę na tyle szybko, że już od kilka lat większość przychodów generuje poza Polską! Tak naprawdę zysk, który koncern uzyskuje ze stacji benzynowych w Polsce, a więc z miejsc, z którymi jest najbardziej kojarzony przez

Fot. Materiały prasowe

prasa.pl 69f59920a6

Kalendarz wyścigów F1 w sezonie 2023

- 5 marca 2023 r. – GP Bahrajnu (Sakhir)
- 19 marca 2023 r. – GP Arabii Saudyjskiej (Dżudda)
- 2 kwietnia 2023 r. – GP Australii (Melbourne)
- 30 kwietnia 2023 r. – GP Azerbejdżanu (Baku)
- 7 maja 2023 r. – GP Miami (USA)
- 21 maja 2023 r. – GP Emilii-Romanii (Imola, Włochy)
- 28 maja 2023 r. – GP Monako
- 4 czerwca 2023 r. – GP Hiszpanii (Barcelona)
- 18 czerwca 2023 r. – GP Kanady (Montreal)
- 2 lipca 2023 r. – GP Austrii (Spielberg)
- 9 lipca 2023 r. – GP Wielkiej Brytanii (Silverstone)
- 23 lipca 2023 r. – GP Węgier (Budapeszt)
- 30 lipca 2023 r. – GP Belgii (Spa-Francorchamps)
- 27 sierpnia 2023 r. – GP Holandii (Zandvoort)
- 3 września 2023 r. – GP Włoch (Monza)
- 17 września 2023 r. – GP Singapuru
- 24 września 2023 r. – GP Japonii (Suzuka)
- 8 października 2023 r. – GP Kataru (Lusajl)
- 22 października 2023 r. – GP USA (Austin)
- 29 października 2023 r. – GP Meksyku (Meksyk)
- 5 listopada 2023 r. – GP Brazylii (Interlagos)
- 18 listopada 2023 r. – GP Las Vegas (USA)
- 26 listopada 2023 r. – GP Abu Zabi (ZEA)

klientów w naszym kraju, to jedynie 4 proc. ogólnych przychodów spółki!

Gdy popatrzymy zatem na Orlen jak na firmę polską, ale o globalnym zasięgu i potencjale, dużo łatwiej zrozumiemy sens obecności naszego giganta w międzynarodowym świecie królowej motorsportu. Budowa prestiżu marki przez sponsorskie zaangażowanie w Formułę 1 ma na celu wykreowanie jej wizerunku w przestrzeni międzynarodowej. Czy można wyobrazić sobie lepszą promocję od udziału w zawodach oglądanych przez tak wielu ludzi na świecie?

Wejście w świat jednej z najbardziej rozpoznawalnych, prestiżowych i popularnych serii zawodów, dodatkowo stojących na szczycie motorsportu, zbiegło się w czasie z odblokowaniem możliwości rozwojowych dla największej polskiej firmy. Funkcjonujący w naszym kraju przez dekady mało sensowny podział na dwa konkurujące z sobą podmioty naftowe nie pozwalał na osiągnięcie przez żaden z nich potencjału do eksportowej ekspansji, bo trudno było o wygenerowanie mocy inwestycyjnych. Gdy na świecie tworzyły się silne, wielonarodowe koncerny, na tyle bogate, by rywalizować o dużą część światowego rynku, Polska pozostawała krajem z dziwnym luksusem aż dwóch wzajemnie klinczujących się podmiotów. Dopiero projekt fuzji Orlenu z Lotosem i PGNiG oraz jej skuteczne przeprowadzenie skumulowało i uwolniło pełną moc inwestycyjną i eksportową tak wzmocnionej spółki.

MILIARDOWY EKWIWALENT

Orlen już dziś dociera do 100 mln klientów w Europie, a zdobycie globalnej rozpoznawalności przez wejście w świat Formuły 1 to nie fanaberia, ale dokładnie wyliczona strategia biznesowa. Dość powiedzieć, że ekwiwalent reklamowy z samych transmisji telewizyjnych 17 wyścigów w sezonie 2022 wyniósł 560 mln zł! Całe zaangażowanie spółki we wsparcie sportu przekłada się na ponad 1,4 mld zł ekwiwalentu reklamowego. Jeśli więc ktoś myśli, że sponsoring zespołu w F1 to zbędne wydawanie pieniędzy, to bardzo się myli. Zwłaszcza że mówimy o sporcie motorowym, wykorzystującym zarówno paliwa tradycyjne, jak i wszelkie innowacje, bo rozwiązania stosowane w Formule 1 zawsze nadawały ton rozwojowy światowej motoryzacji. Było tak chociażby z debiutującym w wyścigach F1 w pierwszej dekadzie XXI w. tzw. systemem KERS, który polegał na odzyskiwaniu energii kinetycznej podczas hamowania, magazynowaniu jej w formie elektrycznej i następnie wykorzystywaniu jako doładowania przy przyspieszaniu. Dziś takie rozwiązania są powszechne i dobrze znane każdemu użytkownikowi auta hybrydowego, nie wspominając o samochodach elektrycznych. Nie może zatem nikogo dziwić, że dla innowacyjnego koncernu o ambicjach globalnych, którego DNA stanowi pozyskiwanie i dostarczanie energii, udział w F1 to najlepsza droga sponsorska. Choć nie ma – miejmy nadzieję, że tymczasowo – polskiego kierowcy w stawce F1, kibicujmy na razie Yukiemu Tsunodzie i Nyckowi de Vriesowi. Im częściej kierowcy teamu Scuderia AlphaTauri będą zajmowali wysokie lokaty w czasie wyścigów, tym częściej na ekranach będzie pojawiał się logotyp Orlenu i tym bardziej nasz najcenniejszy polski koncern będzie przebijał się do świadomości odbiorców na całym świecie.

PARTNER DODATKU

ORLEN

Artykuł sponsorowany | 43/0223/F

SEBASTIAN KARPIEL-BUŁECKA*

Góry noszę w sobie

Z wykształcenia jestem architektem, muzyka to hobby, które stało się siłą przewodnią w moim życiu, ale o architekturze nie zapominam.

Wyrosłem na Podhalu. Jestem przesiąknięty tamtejszym klimatem, tym, co mnie otaczało, a otaczały mnie góralskie domy i piękne krajobrazy. To noszę w sobie i myślę, że to zarówno słychać w tym, co gram, jak i widać w moich projektach architektonicznych, które gdzieś tam na Podhalu zostały zrealizowane.

Jako dziecko często chodziłem na góralskie imprezy. Nie wymienię melodii, która najmocniej się we mnie osadziła, bo zbyt wiele ich było, ani też nie powiem, którą nutę góralską nauczyłem się grać jako pierwszą, bo nawet jak powiem, to nikomu to nic nie da poza znawcami muzyki góralskiej [uśmiech]. Na pewno od małego w duszy grała mi góralszczyzna i pociągały góry. Wychodziłem z domu i miałem je przed oczami. Góry mnie ukształtowały i myślę, że miały duży wpływ na to, jaką jestem osobą już jako dorosły człowiek.

Kiedy zaproponowano mi poprowadzenie programu „Magiczne Podhale" [od 5 marca, o godz. 11.50 można go oglądać na antenie TVP HD – przyp. red.], nie byłem wcale pewien, czy dam radę. To jednak coś zupełnie innego niż granie muzyki na scenie. Dużo się musiałem nauczyć, wielu nowych rzeczy się dowiedziałem. Było to dla mnie wyzwanie, ale przyjemne. Cieszę się, że udało mi się ten projekt zrobić. Poszerzyłem horyzonty, ale też m.in. wróciłem do rodzinnej przeszłości.

Chałupa Gąsieniców-Sobczaków [pradziadów Sebastiana Karpiela-Bułecki – przyp. red.] jest modelowym przykładem podhalańskiej architektury. Kiedy została zbudowana (ok. 1830 r.) przez Joachima Gąsienicę-Sobczaka, miała jedną izbę. Po kilkunastu latach syn Joachima Jan ją rozbudował. Przedsionek, izba biała i izba czarna – każda z tych przestrzeni ma swoje przeznaczenie i charakterystyczne detale konstrukcyjno-dekoratorskie. Dom Gąsieniców-Sobczaków był inspiracją w jednym z moich projektów.

Program „Magiczne Podhale", którego jestem narratorem, to przejazd przez architekturę skalnego Podhala, począwszy od pierwotnych obiektów, takich jak szałasy pasterskie, po domy – te dawne i współczesne, łączące tradycję z nowoczesnością. Z każdym miejscem łączy się jakaś historia. Powiązana z ludźmi, którzy w nich bywali – a często mówimy o wybitnych postaciach. Wystarczy wspomnieć dwudziestolecie międzywojenne. Wiadomo, kto wtedy przyjeżdżał do Zakopanego – cała elita polskiej nauki i kultury.

W programie pojawia się wielu gości – współczesnych twórców, rzemieślników, historyków pracujących m.in. w Muzeum Tatrzańskim. Są też piękne zdjęcia – operatorzy w wyjątkowy sposób pokazali Podhale.

Mam to szczęście, że mój dom stoi w miejscu, gdzie są góry, pola, las... Wystarczy, że tam jestem, by odpocząć, ale mam też swoje dalsze szlaki, gdzieś w górach, dolinach. Miejsc, które mnie przyciągają, jest mnóstwo, tyle że poza sezonem turystycznym, bo wtedy jest ciężko. Zima to przede wszystkim narty, ale wtedy też lubię chodzić po górach. Gdy ludzi jest mniej, lepiej je widać.

Notowała Jolanta Gajda-Zadworna

**Góral, muzyk, prowadzący program „Magiczne Podhale"*

Fot. Kamil Piklikiewicz/DDTVN/East News

epraso.pl

SŁODKO-SŁONY

Serowe kuleczki

ANNA MONICKA

Na przednówku w kuchni wieje nudą. Pomidory i ogórki już są, ale smakują tekturą. Sałatki nie ratuje nawet porządny sos czosnkowy z dobrą oliwą ani kapary czy pożywne, lecz nieco mdłe awokado. Kasze, fasole i grochy wychodzić zaczynają nosem, ostatnia deska ratunku, czyli ubiegłoroczne przetwory – wyjedzone. Zgniła pogoda za oknem nie nastraja wprawdzie specjalnie do gotowania, ale gdy tylko wyjdzie słońce, znów chce się żyć i działać...

Może więc chociaż zabawić się w serowara? Mleka jest w sklepach pod dostatkiem, podobnie jak jogurtów czy zakwasek, żeby samemu sobie coś ukisić. Ponieważ u mnie ostatnio trudno zostawić cokolwiek do jedzenia na stole czy blacie kuchennym, bo natychmiast do wszystkiego włamuje się kot, wybrałam robienie serka z gotowego jogurtu. Najlepszy jest grecki – tak gęsty, że można go kroić, i lekko kwaśny. Doskonały na sosy, można nim zastąpić śmietanę w zupie lub dodać do majonezu, żeby był mniej kaloryczny i lżejszy. Z takiego właśnie jogurtu można zrobić pyszne serki. Warsztat pracy będzie wyglądał jak przed wojną – miska, sitko, gaza. Materiałem wykładamy sitko i ustawiamy na misce. Wlewamy jogurt, najlepiej od razu dwa-trzy kubełki. Wstawiamy do lodówki, żeby sobie poobciekał. Po dwóch dniach będzie już na tyle gęsty, że zrobisz z niego sernik lub paschę, a po trzech–czterech – możesz z masy serowej, która ma już całkiem wyrazisty smak, kręcić kulki wielkości orzechów laskowych. Obtocz je w różnych suszonych ziołach – czosnku niedźwiedzim, majeranku, oregano, czerwonym pieprzu, skórce cytrynowej wymieszanej z czosnkiem, posiekanych suszonych pomidorach lub papryczkach chili czy słodkiej lub wędzonej papryce, natce pietruszki, kolendry, szczypiorku – co kto lubi. Kulki podane ze świeżą lub podpieczoną bagietką będą miłym urozmaiceniem smętnego menu pod koniec zimy. A jeśli zalejesz je oliwą z ząbkami czosnku czy gałązką rozmarynu albo suszoną ostrą papryką – poleżą w słoiku w lodówce nawet miesiąc. Warto je przygotować także na święta wielkanocne, a serek obtoczyć w świeżo startych wiórkach chrzanu.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Tulipomania

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Tulipomania, czyli fascynacja tulipanami, jest pierwszym chyba w historii świata zjawiskiem, które wygenerowało bańkę spekulacyjną. Bańka była gigantycznych rozmiarów, a co dziwniejsze – dotyczyła Holendrów i kwiatów. Dlaczego to dziwne? Dziś Holendrzy nieodłącznie kojarzą się z uprawami różnych roślin, a szczególnie tulipanów, jednak w czasach, kiedy doszło do tulipomanii, tulipan nie był wcale symbolem Niderlandów. Holendrzy byli wówczas najbogatszymi w Europie, twardo stąpającymi po ziemi kupcami i handlarzami, a więc ludźmi, którzy na piękno – i to piękno rzeczy tak nietrwałych i niepraktycznych jak kwiaty – powinni być całkowicie niewrażliwi. A jednak.

Hodowane obecnie tulipany pochodzą od gatunków dzikich, wywodzących się najprawdopodobniej z centralnej Azji i Bliskiego Wschodu, gdzie wiosną na krótko zamieniają tamtejsze stepy w cudowne ogrody. W XVI w. już jako odmiany hodowlane trafiły do Europy, podbijając serca Holendrów.

Dla wykazania tulipanowej gorączki można podać kilka przykładów cen oraz wartości wynagrodzeń z tamtych czasów, skonfrontowane z cenami najdroższych cebulek tulipanów z lat 30. XVII w.

Tona śledzi kosztowała wówczas 13 guldenów. Jeżeli ktoś miał dodatkowo 60 guldenów, mógł do tony śledzi kupić sobie 40 galonów francuskiej brandy.

Na takie wydatki nie bardzo mógł pozwolić sobie stolarz, ponieważ rocznie zarabiał 250 guldenów. Kilkukrotnie bogatszy od stolarza był botanik uniwersytetu w Lejdzie Klusjusz (od którego nazwiska pochodzi chociażby nazwa pięknej, górskiej goryczki Klusjusza – *Gentiana clusii*), zarabiający rocznie 750 guldenów.

Prędzej na zbytki mógłby wydać pieniądze przedstawiciel średniej klasy kupieckiej o dochodach rocznych 1,5 tys. guldenów. Jego bogatszy kolega każdego roku pomnażał dochody aż o 3 tys. guldenów. Przez jakiś czas, zanim nie zbankrutował (z zupełnie innych powodów niż tulipany), mógł z nimi rywalizować Rembrandt, który „Wymarsz strzelców" sprzedał za 1,6 tys. guldenów.

Najdroższa cebulka tulipana sprzedana w 1637 r. przebija powyższe kwoty, kosztowała bowiem 5,6 tys. guldenów. Wkrótce potem rynek tulipanów przeżył totalny krach, rujnując wielu kupców. Dziś Holendrzy są rolniczą potęgą. Wciąż uprawiają tulipany, być może po to, by przypominały im o szaleństwie sprzed kilkuset lat.

eprasa.pl 69f59920a6

Warto o tym pamiętać

Alina Czerniakowska

Przy okazji wizyty prezydenta Joe Bidena w Polsce, przywódcy mocarstwa decydującego o losach świata, padło wiele pięknych słów o Polsce i Polakach, o prezydencie Dudzie i obecnym rządzie. Nawet w nieprzychylnych mediach zagranicznych można było przeczytać o wizjonerskim myśleniu Jarosława Kaczyńskiego, a wcześniej jego brata, prezydenta Polski Lecha Kaczyńskiego, i o polskiej racji. Zawsze jednak należy pamiętać o pewnej stylistyce amerykańskiej – i w ogóle zachodniej – innym znaczeniu tych samych słów i uprzejmościowych gestów. Warto więc powracać do niedawnej historii, bo – jak wiadomo – ona jest prawdziwą nauczycielką życia.

Wojna na Ukrainie wywołana przez Rosję Putina skłania do głębszych refleksji nad naszą polską rzeczywistością w kontekście Europy i świata. Podejmowane są przedsięwzięcia, dyskusje na tematy dotyczące odwagi w uprawianiu naszej polityki historycznej. Dobrze, że Instytut Pamięci Narodowej pod dyrekcją dr. Karola Nawrockiego kontynuuje dzieło niezapomnianego prezesa Janusza Kurtyki, odważnego i zdeterminowanego w swojej misji odkrywania prawdy o naszej niedawnej historii. Duże znaczenie ma akcja usuwania z przestrzeni publicznej pomników, nazw i symboli z czasów PRL, poddańczo gloryfikujących Związek Sowiecki. Tego typu symbole powodują mętlik w myśleniu młodych ludzi, którzy często – jak pokazują ankiety – nie odróżniają nawet Armii Ludowej od Armii Krajowej.

Coraz częściej słyszy się głosy, żeby na fali spontanicznej, bezprecedensowej gościnności i poświęcenia Polaków, którzy przyjęli do swoich domów blisko 3 mln Ukraińców, przywracać prawdę z niedawnej przeszłości. Jest czas, by zło zostało nazwane po imieniu tak, by Ukraińcy nie budowali pomników zbrodniarzom. Może nareszcie te dwa narody zaczną na prawdzie budować dobrą przyszłość, bo wojna jasno pokazuje, kto przyjaciel, a kto wróg.

Polska zdaje egzamin wzorowo i musimy o tym mówić światu, tu zbytnia skromność nie popłaca, jak pokazuje niedawna historia. Trzeba mówić o brataniu się Niemiec z Rosją, przypominać wypowiedzi Schrödera, Merkel, Timmermansa, Macrona, Scholza – jeszcze niedawno tak bardzo zadowolonych ze spotkań z Putinem – i pamiętać, w jakim celu został przysłany do Polski Donald Tusk. Unia Europejska, Niemcy, Francja falami o różnym natężeniu opowiadają się za wolnością, za Ukrainą, przeciw rosyjskiemu imperializmowi, ale za tym muszą iść zdecydowane czyny, które zatrzymają agresję Putina.

Powróćmy na chwilę do historii, system funkcjonuje cały czas, zmieniają się tylko nazwiska i rekwizyty, jak pisał prof. Paweł Wieczorkiewicz.

5 marca 1953 r. umiera Józef Stalin, jeden z największych tyranów i ludobójców w dziejach Rosji i świata, sekretarz generalny KC KPZS, zbrodniarz odpowiedzialny za prześladowania i śmierć milionów ludzi, który niemal przez ćwierć wieku wszechwładnie rządził totalitarnym państwem sowieckim. Wśród jego ofiar były setki tysięcy Polaków i obywatele innych narodowości, m.in. Ukrainy. Po kapitulacji Niemiec w 1945 r. miał powiedzieć: „Ważniejsze od pokonania Niemiec jest zdobycie Polski".

Zasadniczą kwestią konferencji w Poczdamie stał się podział Europy, wyznaczenie granicy wpływów Sowietów i świata zachodniego. Miała ona przebiegać gdzieś na terytorium Polski lub Niemiec, szczegóły zamierzała ustalić wielka trójka – prezydent USA Harry Truman, sowiecki dyktator Józef Stalin i premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill.

Sytuacja w Polsce była dramatyczna. Rządy sprawował prezydent Bolesław Bierut, a Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej okazał się narodowy tylko z nazwy. Jego utworzenie było prostym zabiegiem Stalina, by pokazać przed zachodnimi sojusznikami rzekomą wolę współpracy i ukryć chęć narzucenia Polakom sowieckiej władzy.

Kontrowersje wokół sprawy polskiej nie ograniczyły się jedynie do kwestii granic. W związku z uznaniem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej wielka trójka wycofała poparcie dla naszego rządu londyńskiego i jak na ironię obiecała pomoc w repatriacji Polaków z Europy Zachodniej do Polski oddanej Rosji sowieckiej. W sprawie odszkodowań niemieckich dla Polski zgodzono się z propozycją Stalina, iż strona sowiecka zaspokoi polskie żądania, co – jak wiemy – nigdy nie nastąpiło.

Spore kontrowersje wzbudziła kwestia wolnych i nieskrępowanych, powszechnych i tajnych wyborów. Żeby dogłębnie wyjaśnić faktyczną sytuację w Polsce, do Poczdamu zostali zaproszeni przedstawiciele tymczasowego rządu lubelskiego na czele z Bierutem, z którym przeprowadzono wiele rozmów. Po co rozmawiano z agentem NKWD, legalizującym władzę Sowietów w Polsce? Przecież Brytyjczycy doskonale wiedzieli, kim był Bierut. Po rozmowach z nim brytyjski minister spraw zagranicznych Anthony Eden powiedział: „To szczur, który zachowuje się wobec Rosjan uniżenie, by nie powiedzieć służalczo". Mimo to Churchill przeprowadził z Bierutem kilka długich rozmów i wydaje się, że jego oświadczenia brał za dobrą monetę. Bierut stwierdzał, że cała armia rosyjska opuszcza Polskę, NKWD nie odgrywa w Polsce żadnej roli, a polski Urząd Bezpieczeństwa jest niezależny i podlega jedynie polskiemu rządowi.

Na pytanie o wybory odpowiedział: „Polska będzie jednym z najbardziej demokratycznych państw w Europie".

Wielka trójka zadecydowała także o losach Niemiec. Ustalono tzw. zasadę 4D: denazyfikacja, demilitaryzacja, dekartelizacja i demokratyzacja. Cały obszar Niemiec został podzielony na cztery strefy okupacyjne. W napiętej sytuacji międzynarodowej taki pomysł musiał się skończyć fiaskiem. Już w 1949 r. powstały dwa państwa niemieckie – RFN i NRD.

Mocarstwa zachodnie przegrały kolejną batalię ze Stalinem, oddając mu wszystko, czego chciał. Zachód przegrał konfrontację z człowiekiem, który był gotów na kolejną wojnę, nie licząc się z własnym narodem, a tym bardziej z żadnym innym.

Pro memento – to zaledwie kilka faktów z niedawnej historii, która lubi się powtarzać.

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

eprasa.pl 69f59920a6

„Suwerenność, srelność…”

Piotr Cywiński

Noż, jasnowidz! – można powiedzieć o Jacku Krawcu, gdy będąc szefem Orlenu, stawiał swoją kabałę podczas knajpianej rozmowy z Pawłem Grasiem, wówczas rzecznikiem rządu Donalda Tuska i sekretarzem generalnym PO: „Ryzyko jest takie, że przep... Platforma wybory, przyjdą te oszołomy, ku..., i zrobią tu, ku..., kocioł taki, że wszyscy będą mieli, wiesz...”. No i mają, wprawdzie nie wszyscy i wolno to idzie, ale mają – znów służby odprowadziły kogoś do aresztu.

Ten ktoś to Włodzimierz Karpiński, były minister skarbu w rządowej spółce z o.o. PO-PSL. Wedle prokuratorskich zarzutów czerpał korzyści materialne na boku. Nie tylko on czerpał. Wcześniej do aresztu trafił szef Pracodawców RP i wiceminister skarbu Rafał Baniak oraz kilkunastu innych, nazywanych zgodnie z terminologią Centralnego Biura Antykorupcyjnego – w planach PO do likwidacji – „zorganizowaną grupą przestępczą”.

Mozolnie idzie to zamiatanie spuścizny po – jak to ujął Bartłomiej Sienkiewicz, gdy był ministrem spraw wewnętrznych – państwie polskim, istniejącym jedynie teoretycznie, praktycznie nieistniejącym. Ten sam minister zrecenzował także zapowiedzi swego pryncypała, premiera Tuska, o polskich inwestycjach rozwojowych, że „ich po prostu nie ma, to ch..., du... i kamieni kupa”.

Dobra pamięć bywa dokuczliwa. Zwłaszcza gdy pamiętający „typu PiS-owskiego, wiesz, suwerenność, srelność...” (to *licentia poetica* prezesa Narodowego Banku Polskiego Marka Belki z ogranych przez media tzw. taśm prawdy) mają do dyspozycji organy ścigania. Ale i te są niekiedy nieskuteczne.

Weźmy dla przykładu Stanisława Gawłowskiego, ekssekretarza generalnego PO z mnóstwem prokuratorskich zarzutów, który wpłaciwszy półmilionową kaucję, wykupił się z aresztu śledczego, zdobył senatorski mandat i ukrywa się za immunitetem do dziś, albo marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego, również z zarzutami o branie łapówek, który także dzięki immunitetowi jest nietykalny i może robić sobie foty nawet z prezydentem USA.

Ich nietykalność mogą ograniczyć jedynie wyborcy. Czy ograniczą? Patrząc na wyborcze wiece capo di tutti capi Donalda Tuska, wątpię. A że zacząłem od Krawca, byłego szefa Orlenu i członka 12 (sic!) rad nadzorczych, to na nim skończę: jak skwitował w rozmowie z Grasiem wyjazd byłego premiera do Brukseli, Tusk odseparował się od tego syfu i został „misiem”, skoro jednak wrócił z tej innej orbity, no, to „tak naprawdę pytanie jest o motywację”... – to powiedział pan Krawiec, nie ja.

Legenda rocka po ciemnej stronie

Adam Ciesielski

24 marca z okazji 50-lecia „The Dark Side of the Moon” ukaże się specjalne wydanie kultowego albumu Pink Floyd. Jubileuszowej trasy oryginalnego składu nie będzie. Liderzy – David Gilmour i Roger Waters – są od dawna skonfliktowani. O schedę spierali się w sądzie, a ich podejście do rosyjskiej agresji na Ukrainę pokazało, że także politycznie znaleźli się na krańcowo odmiennych pozycjach.

Wiosną 2022 r. światową sensacją było nowe nagranie Pink Floyd. Po latach milczenia słynna formacja z Davidem Gilmourem i Nickiem Masonem na czele udostępniła w sieci singiel „Hey Hey Rise Up”, będący wariacją na temat ukraińskiej pieśni „Czerwona kalina” z wokalem kijowskiego rockmana Andrija Chływniuka. Celem było moralne i finansowe wsparcie naszych wschodnich sąsiadów, zmagających się z barbarzyńskim najazdem moskiewskim.

Waters w sprawie napaści na Ukrainę od początku zabierał głos w duchu narracji kremlowskiej. Oskarżał USA o sterowanie zrewoltowanym Majdanem. W ubiegłorocznym liście otwartym do Oleny Zełenskiej wezwał jej rodaków do pokojowego zakończenia obecnego konfliktu, wywołanego jego zdaniem ekstremizmem nacjonalistycznym Kijowa.

Dobiegający osiemdziesiątki słynny basista, kompozytor, tekściarz, wokalista przyzwyczaił odbiorców do komentowania tematów głośnych publicznie. Jednakże aż dziw, że obecna eskalacja antyukraińskich wypowiedzi Watersa nie zmniejsza zainteresowania jego europejskim tournée, które zacznie się 17 marca 2023 r. w Lizbonie, a biegnie przez m.in. Madryt, Paryż, Rzym, Pragę, Budapeszt, aż do Londynu.

Do niedawna jedynym wyłomem były planowane na kwiecień występy w Krakowie, odwołane, gdy miasto uznało Rogera Watersa za *persona non grata*. Wściekły gwiazdor w wywiadzie dla „Berliner Zeitung” uznał anulowanie krakowskich koncertów za przejaw rusofobii i szczególnej podatności Polaków na zachodnią propagandę. Tymczasem ostatnio odwołanie majowego występu Watersa ogłosił Frankfurt nad Menem, podobne kroki rozważają ponoć Berlin, Monachium i Kolonia. Z tym że Niemcy powód znaleźli nie w prokremlowskiej postawie rockmana, ale w antysemickich wypowiedziach. Takie jego poglądy są znane nie od dziś, więc późna niemiecka reakcja i jej motywy mogą wskazywać na cel zastępczy: chęć uniknięcia antyputinowskiej wymowy rozważanych decyzji.

eprasa.pl 69f59920a6

PRZEZ ŚWIETLIK

Mniej Kafki

Wiktor Świetlik

A gdyby choć raz zrobić coś inaczej? Nie czynić tego jak w przypadku KPO tematem skomplikowanych przepychanek? Nie sprawiać, by były uwzględnione interesy grup prezydenta, premiera, wicepremierów, ministra sprawiedliwości, Nowogrodzkiej i jakiż tam jeszcze nie ma opcji? Gdyby po prostu wprowadzić bez negocjacji dobre rozwiązanie, które – tak się składa – akurat proponuje Paweł Kukiz?

Trochę staje się to męczące, że wszystko musi być efektem takich przetargów i zresztą sprawę sądów pokoju sam Kukiz zamienia w taki element. Jak PiS się zgodzi, to on będzie zgodnie z PiS głosował, a tak naprawdę przecież chodzi o przyszłe wybory. Bo jakiś promil wyborców głosuje na Kukiza, a o kształcie przyszłego Sejmu mogą zadecydować właśnie te promile.

Uważam, że Kukiz przydałby się w przyszłym Sejmie. To uczciwy, inteligentny i charakterny facet o wybitnym antytalencie organizacyjnym, czego uparcie dowodzi ósmy rok. Czy projekt sądów pokoju zgłasza z serca, czy wyrachowania? Nie wiem, ważniejsze jest jednak to, że jego faktycznym twórcą jest dobry, niezależny prawnik, prof. Piotr Kruszyński.

Od ośmiu lat oglądamy próbę wprowadzenia zmian w systemie sprawiedliwości. Dowiodła ona dwóch rzeczy. Po pierwsze, że to, co uważano za kastę, jest wręcz betonem. Po drugie, że PiS nie ma albo sił, albo pomysłu na to, by ten beton rozbić. Sądy pokoju nie zastąpią tych spraw najważniejszych. Ale przynajmniej w prostych, szybkich sprawach odblokuje się państwo. Wybierani przez nas, Polaków, sędziowie, będą rozpatrywać podstawowe, ale często niecierpiące zwłoki sprawy. A jak się sprawdzi, to może można będzie pójść dalej i wprowadzić wybory powszechne sędziów wyższego szczebla. W ten sposób, zamiast walczyć z kastą albo – co, mam nadzieję, się nie dzieje – próbować ją zastąpić własną, wywrócić stolik. Akurat w tym przypadku nie byłoby to robienie bałaganu, ale porządku. By w końcu przestało jak u Kafki „wszystko należeć do sądu", a by sądy zaczęły należeć do nas.

Eksperci

Lech Makowiecki

Jesteśmy świadkami wielu zdarzeń, które mają ogromny wpływ na naszą bieżącą egzystencję i na przyszłość całej planety. Bo to, czy będziemy wykształceni, zamożni, szczęśliwi, zdrowi, bezpieczni itd., zależy nie tylko od nas. Bombardowani sprzecznymi informacjami o zmianach klimatu, zagrożeniach pandemicznych, konfliktach zbrojnych, genderowych urojeniach itp. możemy poczuć się zagubieni. Zwłaszcza że wciąż słychać suflowanie: „Nie jesteś ekspertem (czytaj: klimatologiem, lekarzem, wirusologiem, generałem, specjalistą w danej dziedzinie). Zdaj się na opinię fachowców. Oni wiedzą lepiej". A jeśli zdrowy rozsądek przeczy ich narracji? Tym gorzej dla zdrowego rozsądku!

Jeśli powiem, że pieniądz rządzi dziś światem – większość z was mi przytaknie. To oczywista oczywistość. Dlaczego zatem tak trudno nam uwierzyć, że dysponujące niewyobrażalnym kapitałem międzynarodowe korporacje są w stanie przeforsować i uwiarygodnić każdą bzdurną ideologię? Że stać ich na zatrudnienie całych tabunów przekupnych autorytetów? I że są w stanie sfinansować ogłupianie/zastraszanie całych narodów?

Czy to nadmierne wydalanie metanu było przyczyną zagłady dinozaurów? Wiemy, że nie. Głód, jaki sprowadzi na nas wybijanie stad bydła i trzody chlewnej, jest już całkiem realny. Likwidacja spalinowego transportu i przedwczesne zastępowanie go niedoskonałym, „ekologicznym" napędem elektrycznym cofnie nas cywilizacyjnie do epoki jaskiniowej (koń też wydala metan!). A czy ktoś zbadał, czym grozi ludziom spożywanie robactwa? Polecam tasiemca w owsikach – można samemu i hodować, i konsumować. Teraz serio: czy restrykcyjny sanitaryzm nie powoduje większych strat niż sam wirus? Warto by zerknąć w rzetelne statystyki. A czy genderyzacja społeczeństw nie wywoła demograficznego armagedonu? O potwornej krzywdzie wyrządzanej dzieciom, kobietom i mężczyznom już nie wspomnę.

PS W Roku Mikołaja Kopernika szukajmy prawdy i brońmy jej. „Primum non nocere!".

eprasa.pl 69f59920a6

Michał Korsun prezentuje:
Trener Santos w świecie polskiej piłki

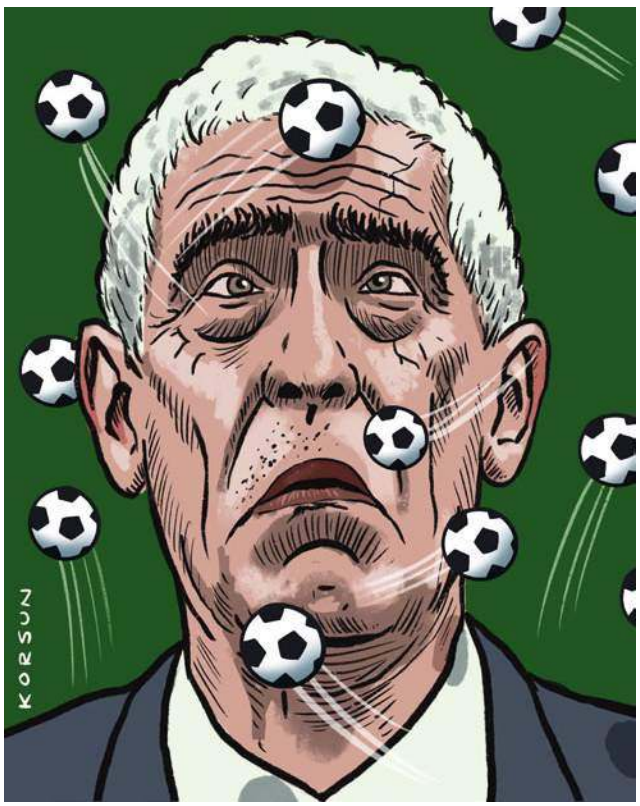

Wycinki z przeszłości

Tak wyglądała okładka „Przekroju" niemal 40 lat temu. Zimowa smuta, więc sympatyczna dziewczyna jak znalazł. Jest luty 1984 r. Właśnie zmarł Jurij Andropow, władcą Sowietów został Konstantin Czernienko, ale – jak wiemy – i on długo nie pożył. W rubryce „Filatelistyka" reprodukowano znaczki z serii „Współczesne budownictwo Moskwy" i zapowiadano nowe znaczki chińskie. Wspominano też rocznice: „50 lat temu Hitler doszedł do władzy. 40 lat temu jego wojska poniosły klęskę pod Stalingradem". W Polsce trwała dyskusja nad zadaniami Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w kampanii wyborczej, choć z wolnymi wyborami nie miała ona nic wspólnego. „Przekrój" pochylał się też nad fenomenem uzdrowicieli, pytając, czy w tym coś jest, czy to jednak szarlataneria. A filmowy Kojak, czyli Telly Savalas, zwierzał się krakowskiemu pismu, że kocha popularność.

(mk)

Tym, którzy teraz...

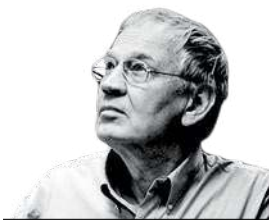

Leszek Długosz

Pozwolę sobie ten wiersz zadedykować zwłaszcza tym dzisiejszym – uciekinierom, wygnańcom... Szukającym dachu, czterech ścian i wszelakiej osłony.

Kazimierz Wierzyński (1894–1969)

„Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny"

Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny
Wstąp tu, gdzie czekam po kryjomu:
W ugornej pustce jałowizny
Będziemy razem nie mieć domu.

Kto się zapatrzył w tamte strony,
Gdzie dotąd niebo nocą ciemną
Od łuny drży nieugaszonej,
Niech w noc tę głębiej idzie ze mną.

Komu się śnią włóczone kości
Przez psy na polach, gdzie rozpaczą
Brzozy odarte jeszcze płaczą,
Niech mi to wyzna w samotności.

Bo z mgieł jesiennych, przez ścierniska,
W badylach, perzu, kłębem pnączy
Szept jakiś z trudem się przeciska
I w samo serce, w krew się sączy.

Bo nie ma ziemi wybieranej,
Jest tylko ziemia przeznaczona,
Ze wszystkich bogactw – cztery ściany,
Z całego świata – tamta strona.

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	**82** zł	**149** zł	**265** zł
wSIECI HISTORII	–	**34** zł (3 wydania)	**59** zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	**169** zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	**295** zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 69f59920a6

OD A DO ZYBERTOWICZA

Wielkie dezinfo

To od struktur właścicielskich dzisiejszego kapitalizmu zależą losy AI – a zatem i ludzkości

Szerokie, zresztą trwające do dziś, zainteresowanie wypuszczeniem na świat przez firmę OpenAI kolejnej odsłony sztucznej inteligencji o nazwie ChatGPT zbiegło się z końcem 2022 r. To czas, gdy media prześcigają się w prognozach, jaki będzie nowy rok.

Mając świadomość, iż ten nowy system AI istotnie stanowi rzeczywisty postęp w rozwoju sztucznej inteligencji, pomyślałem sobie, że warto by rozważyć, czy ta nowinka technologiczna będzie miała – jeszcze w 2023 r. – jakiś poważny wpływ na bieg spraw globalnych. A wśród tych spraw najbardziej wyrazista jest wojna tocząca się na wschód od Polski. Nie tylko ze względu na to, co dzieje się na samej Ukrainie i w jej najbliższym otoczeniu. Mam na myśli także kraje najbardziej zaangażowane w pomoc albo Ukrainie, albo Rosji.

Jako że Rosja dysponuje bronią masowego rażenia, to nie można wykluczyć takiej trajektorii tej wojny, która zamieniłaby ją z konfliktu regionalnego w wojnę kalibru planetarnego. Eksperci nie mają bowiem jasności, na ile przyszłe decyzje kierownictwa moskiewskiego będą wynikać z racjonalności strategicznej, na ile zaś z fanatyzmu wielkorosyjskiego. Ale to tylko tło moich rozważań.

Głównym wątkiem, który mnie frapował, były społeczne konsekwencje udostępnienia tego systemu sztucznej inteligencji milionom osób. Myślałem nie tylko o perspektywach ewentualnego zastosowania ChatuGPT (lub podobnego systemu) na bezpośrednie potrzeby samych działań zbrojnych. Rozważałem raczej potencjał tego chatbota w kwestii różnorodnych działań dezinformacyjnych. Szerzej ujmując: czy ten system AI oraz cała grupa co najmniej kilkunastu innych, których wysyp dostrzeżono pod koniec 2022 r., może już niebawem – i to niezależnie od czyichkolwiek intencji – jakoś przyczynić się do dalszej destabilizacji ładu światowego. Np. takiej, która utrudni Waszyngtonowi, Pekinowi, Brukseli oraz innym kluczowym aktorom gry światowej (np. najbardziej wpływowym miliarderom, nie tylko amerykańskim) utrzymanie ładu globalnego pod kontrolą.

W jaki sposób ta ciągle raczkująca, choć już pokazująca pazurki AI miałaby to zrobić? Zarówno wtedy, pod koniec 2022 r., jak i obecnie, na początku marca 2023 r., miałem w tej sprawie co najwyżej mgliste intuicje. Mówią one, że w warunkach nasilonej niestabilności naszej cywilizacji może ją wywrócić nawet impuls wyjściowo niezbyt potężny. Wystarczy, że np. niezauważalnie uderzy w newralgiczny punkt.

Spory wokół AI, zwłaszcza te toczone w ostatnich miesiącach, same w sobie są jedną wielką dezinformacją na temat dwóch kluczowych zjawisk współczesnego świata, a na pewno jego zachodniej części: kapitalizmu oraz kultury liberalnej.

Wielu ekscytuje się tym, że z ChatuGPT firmy OpenAI oraz pewnej mutacji tego systemu, który ma udostępnić firma Microsoft w ramach swojej wyszukiwarki Bing, mogą korzystać miliony czy miliardy ludzi na całym świecie. Ale przegapia się okoliczność superważną: właścicielami i dysponentami tych systemów są konkretne, dość wąskie grupy ludzi. Ponieważ osoby te funkcjonują w strukturze uwarunkowań – bodźców, zachęt – rynku kapitalistycznego, nazwijmy ich kapitalistami.

To od struktur właścicielskich dzisiejszego kapitalizmu zależą losy AI – a zatem i ludzkości. Gdybyśmy więc naprawdę chcieli się o ludzkość zatroszczyć, to w centrum uwagi należałoby dziś postawić właśnie ten obecny (niekoniecznie łatwo widzialny) kształt rdzeniowych struktur dzisiejszego kapitalizmu, w tym finansowego. Tak jednak nie jest.

Na pierwszym planie są szpalery modnych intelektualistów, badaczy z renomowanych uniwersytetów, wpływowych dziennikarzy (pomińmy już artystów celebrytów), którzy zajmują się podkręcaniem świeckich religii: wokeizmu, genderyzmu, antyrasizmu, ekologizmu, ESG, pełnej otwartości państwowych granic, wreszcie kowidziarstwa.

Jeśli niebawem z naszą cywilizacją wydarzy się coś jeszcze groźniejszego od strasznej wojny na Bardzo Bliskim Wschodzie, to będzie to wielka zasługa bandy odwracaczy uwagi od manipulacyjnych pokus, które narastają w łonie wielkiego kapitału.

Andrzej Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl 69f59920a6

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI | wSIECI HISTORII

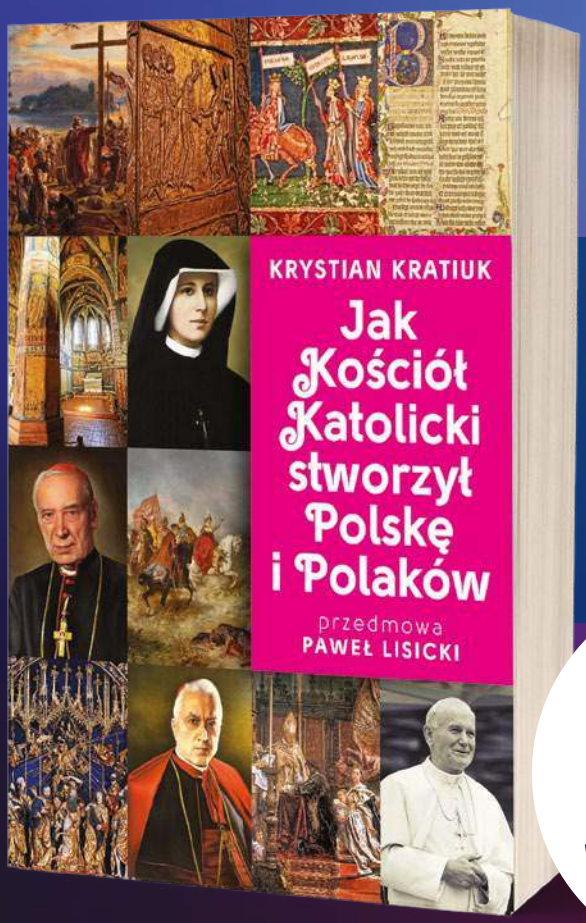

- Czym jest Polska?
- Skąd się wzięła?
- Dlaczego warto być Polakiem?
- Co tworzy naszą tożsamość?

REFLEKSJE O POLSKOŚCI | FAKTY HISTORYCZNE
368 STR. | PIĘKNE ILUSTRACJE

100 książek w prezencie

Książkę **„Jak Kościół Katolicki stworzył Polskę i Polaków”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **295 zł**.

Fot. Shutterstock

Zamów już dziś na: **www.sieciprawdy.pl/prenumerata**

Przed zamówieniem prenumeraty upewnij się, że książka jest nadal dostępna:
prenumerata@fratria.pl | tel. 22 616 36 00 w godz. 9-16

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując pełne dane adresowe do wysyłki.

eprasa.pl 69f59920a6

E-PRENUMERATA SIECI Z AUDIOBOOKAMI

Czytaj 50% taniej, słuchaj GRATIS

2 AUDIOBOOKI GRATIS DO E-PRENUMERATY NA 12 MIESIĘCY:

„MIĘDZYMORZE”
MARCIN WOLSKI

Alternatywna historia panowania królowej Jadwigi, której w rządzeniu pomaga błazen posiadający tajemną wiedzę z naszych czasów.

CZAS SŁUCHANIA: 15 GODZIN
FIKCJA HISTORYCZNA Z ELEMENTAMI FANTASY

„WALECZNE KOBIETY ROKU 1920”
IWONA KIENZLER

Opowieść o bohaterkach Cudu nad Wisłą i obrony kraju przed bolszewicką zarazą, również tych walczących w Ochotniczej Lidze Kobiet.

CZAS SŁUCHANIA: 7 GODZIN
NIEZNANE HISTORIE WIELKICH KOBIET

Fot. Shutterstock

Zamów już dziś na **www.siecprzyjaciol.pl**

ZESKANUJ KOD
I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

eprasa.pl 69f59920a6